

W NUMERZE

ROZMOWA UW

2. BRAKUJE **RUDYMENTÓW** — rozmowa z prof. Stanisławem Dubiszem
5. KOMISJA MA POMAGAĆ W USTALANIU ZNACZEŃ — rozmowa z prof. Małgorzatą Fuszara

WYDARZENIA

7. KALEJDOSKOP
13. NOMINACJE **PROFESORSKIE**
14. CZY POTRZEBNA JEST NAM DZISIAJ **PUBLIC SOCIOLOGY?** | Izabela Wagner

BADANIA

15. HISTORYK CZYTA **KSIĄŻKĘ DOMOSŁAWSKIEGO O KAPUŚCIŃSKIM** | Marcin Kula
18. UNIWERSYTECKIE WYKOPALISKA W **TANAIS** | Tomasz Scholl
20. ZNAD NILU **NAD WISŁĘ** | Bogdan Żurawski
21. BICENTENARIO **LATINOAMERICANO** | Francisco Rodriguez, Katarzyna Dembiczyk

OPINIE

22. **DOM CZY KARIERA?** | Izabela Kraszewska
23. ZADZIWIAJĄCA ZBIEŻNOŚĆ **POGLĄDÓW** | Andrzej Jajszczyk
25. **ILE NÓG MA WĄŻ?** | Andrzej Kajetan Wróblewski
26. PRZEGLĄD **PRASY**

STUDIA

27. **UBI SUNT LEONES** | Jolanta Urbanikowa
28. UNIKALNA SZANSA **DLA DOKTORANTÓW** | Katarzyna Łukaszewska
29. **NIE MOŻNA ZAKŁADAĆ, ŻE KAŻDY OSZUKUJE** — rozmowa z prof. Janem Madeyem

STUDENCKI GŁOS

30. GDY PRAWO **SPOTYKA EKONOMIĘ** | Paweł Jabłoński
31. **WYSTAWA NA TARASIE** | Katarzyna Kucharska

ROK FRYDERYKA CHOPINA

32. **KONCERTY CHOPINA W WARSZAWIE** | Zofia Helman

VARIA

34. **KARIERA Z UW** | Izabela Kraszewska
35. **CAŁY CZAS TĘSKNIĘ ZA GÓRAMI** — rozmowa z Mirosławą Szewczuk-Patrykont
36. W POLSCE **CZUJĘ SIĘ KOMFORTOWO** — rozmowa z Anną Sugiyamą

DZIEJE UW

37. **POCZET REKTORÓW** | Robert Gawkowski
38. **TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ UW — PO 20 LATACH** | Alicja Siemak-Tylińska

RÉSUMÉ

40.

ODESZLI

40.

3 (47) Uniwersytet Warszawski
Maj 2010

Redaguje:
Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego
(Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska,
Katarzyna Łukaszewska — redaktor naczelny)
Adres redakcji:
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl
Stale współpracują:
dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski,
prof. Marcin Kula, prof. Jerzy Miziołek,

dr Łukasz Niesiołowski-Spano,
prof. Wojciech Tygielski,
dr Zuzanna Wygnańska
Wydawca:
Wydawnictwo UW
Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
Projekt graficzny:
Anna Rawdanowicz
Skład i famanie:
Anna Rawdanowicz
Druk:
Drukarnia Naukowo-Techniczna
Oddz. PAP SA Warszawa

Nakład: 5 000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Na okładce:

Archeolodzy niosący gliniane dzbany z kurhanu w Abnegagir do bazy w El-Al, fot. M. Jamkowski
Na sąsiedniej stronie:
Uniwersytecka brama w dniach żałoby narodowej, fot. M. Zakowska, Pracownia Fotografii Prasowej ID UW

BRAKUJE RUDYMENTÓW

O studiach i kondycji badań humanistycznych z prof. Stanisławem Dubiszem rozmawia Anna Korzekwa

Jaka jest dziś wartość studiów humanistycznych?

S. D.: To zależy od tego, jak będziemy tę wartość mierzyć. Jest co najmniej cztery czy pięć kryteriów, według których można studia humanistyczne oceniać. Wartościować można ze względu na poziom nauczania, jego efektywność, społeczne zainteresowanie studiami czy wreszcie „skuteczność ekonomiczną”. Zainteresowanie kandydatów jest duże, to znaczy, że jest społeczne zapotrzebowanie na studia humanistyczne. Pytanie – dlaczego?

Może dlatego, że to studia lekkie, łatwe i przyjemne.

S. D.: To nie są wcale łatwe studia. Studia humanistyczne wymagają przyswojenia olbrzymiego zakresu wiedzy faktograficznej i wielkiej erudycji. Znajomość języków obcych, umiejętność analizy filologicznej, znajomość systemu gramatycznego danego języka, literatury, dziejów, kultury to jest przecież ogromna wiedza. Żeby być dobrym znawcą danej dyscypliny, ileś rzeczy trzeba przeczytać, ileś rzeczy trzeba umieć zinterpretować, ileś rzeczy trzeba umieć wyjaśnić. Naprawdę nie wszystko można znaleźć w Internecie. Nauki humanistyczne mają pewną bezbrzeżność – człowiek cały czas z czymś się spotyka, z czymś się boryka, coś odkrywa. Nauki empiryczne mają zaś granice określone – tu zdobywa się specjalności krok po kroku, droga jest wytyczona dość wyraźnie. I to jest ta różnica. Nauki humanistyczne nie są łatwiejsze, nauki humanistyczne są inne.

To jaka jest Pana zdaniem główna przyczyna popularności studiów humanistycznych?

S. D.: Nauki humanistyczne są bardziej atrakcyjne przez swój szeroki diapazon. Gdy ktoś idzie na matematykę czy biologię, to wiadomo, czym będzie się zajmował. A po kierunku filologia polska może pracować w szkole, w redakcji, we wszelkiego rodzaju mediach, instytucjach kultury. Może robić wszystko. Nauki humanistyczne to – z jednej strony – obszary niedookreślone, z drugiej zaś – tematycznie atrakcyjne.

Ale potrzebujemy inżynierów.

S. D.: Tego nie wiem. Tak mówi Pani Minister i przyznaje specjalne stypendia, zachęcając do studiowania na niektórych kierunkach studiów, co ja osobiście uważam za wysoce niestosowne.

Dlaczego?

S. D.: Uważam, że to jest sprzeczne z Konstytucją. To jest po prostu nierespektowanie zasady równości.

Żadne studia nie dają dziś gwarancji zatrudnienia, ale po studiach z zakresu nauk ścisłych od razu wiadomo, gdzie szukać pracy. A po studiach humanistycznych nic nie jest takie oczywiste.

S. D.: Studia humanistyczne to odpowiednik średniowiecznych *artes liberales* – studiów, które dawały solidną podstawę. Po nich były jeszcze studia z zakresu prawa i medycyny, a na samym szczycie studia z zakresu teologii. I dziś studia humanistyczne dają doskonałą podstawę do podejmowania decyzji przez człowieka, który te studia traktuje poważnie. Jak mnie ktoś pyta, co daje filologia polska, to mówię, że daje porządne podglebie w zakresie wiedzy o literaturze, o sztuce, o kulturze, o języku. I dalej, człowieku, szukaj sam. Tylko że ministerstwo i tak zwana czwarta władza, czyli mass media, chcą, żeby studia humanistyczne nie tylko dawały podstawę i pozwa-

ły człowiekowi później samodzielnie się rozwijać, lecz także, by dawały określony zysk.

A jak jest z tym „poważnym” traktowaniem studiów?

S. D.: Jedna trzecia studentów traktuje je poważnie, jedna trzecia traktuje średnio, a jedna trzecia nie powinna studiować w ogóle, ale te osoby studiuje, ponieważ nie mają nic lepszego do robienia, a my im to umożliwiamy. Oczywiście staramy się pewne wartości i pewną wiedzę im przekazać, ale zdajemy sobie z tego sprawę, że nie wiadomo, czy z tego jakkolwiek pożytek wyniosą.


Prof. Wróblewski przywołał niedawno słowa dwóch profesorów historii z UJ, z których jeden narzekał, że jego studenci nie słyszeli o bitwie pod Verdun, a drugi dodawał, że jego nie wiedzą nawet o tym, że w Polsce był stan wojenny. Jeden z pracowników UW powiedział mi, że gdy prowadzi zajęcia, to coraz częściej ma wrażenie, że nie istnieje już żaden ogólny kanon wiedzy, do którego można się w rozmowach ze studentami odwołać.

S. D.: Koledzy czasami mówią: „Co tu robić? Przecież my musimy zamieniać się w nauczycieli szkół średnich”. To prawda, niejednokrotnie tak jest. Pewnych rudymentów z zakresu nauk filologicznych, które jeszcze nawet 20 lat temu były wpajane w szkole średniej, teraz młodzież nie zna.

Ciągłe jesteśmy w okresie transformacji. Dwadzieścia lat temu pewne filtry obyczajowe i intelektualne przestały obowiązywać, a nowych standardów ani metod nie wytworzyliśmy. Szkoła generalnie przygotowuje do studiów humanistycznych gorzej. Przycho-
dzą do nas kandydaci na studia słabiej przygotowani, dlatego musimy się z nimi odpowiednio obchodzić, odpowiednio ich edukować.

Mnie odpowiada system 3+2, ale większości moich kolegów nie. Chcieliby mieć lepszych kandydatów, takich, których można od razu wprowadzać w wysokie rejestry wiedzy o literaturze, o kulturze, o sztuce. A tu trzeba najpierw nadrabiać zaległości ze szkoły średniej, trzeba nauczyć studentów, jak wygląda gramatyka języka polskiego, jaki jest kanon podstawowych lektur z zakresu literatury polskiej i światowej i dopiero na tym można coś nabudowywać. To jest troszeczkę orka na ugorze. No, ale taką mamy rzeczywistość i nic na to nie jesteśmy w stanie poradzić.

Świat współczesny chce przede wszystkim mieć –
więcej dobra,
więcej przyjemności,
więcej pieniędzy,
więcej rozrywki.
Siłą rzeczy humanistyka pozostaje na marginesie



Na humanistykę nie zwraca się uwagi, bo nie produkuje guzików

Prof. Stanisław Dubisz, fot. M. Kluczek

Skoro kandydaci przychodzą gorzej przygotowani, to raczej nie może pozostać to bez wpływu na jakość kształcenia na uczelniach. Jest ona przecież w dużej mierze pochodną tego, co dzieje się na niższych szczeblach.

S. D.: W ogóle poziom nauki zależy od tego, co się tak naprawdę dzieje w szkołach. Studia humanistyczne to są studia długiego trwania i im wcześniej młody człowiek zdobywa kolejne etapy znajomości kultury, literatury, sztuki, tym szybciej później rozwija się na studiach wyższych. Natomiast kolejne reformy oświaty – a poczynając mniej więcej od lat 60. XX wieku, jeśli chodzi o szkołę podstawową i średnią, trwa reforma permanentna – polegają na tym, że na przykład zmniejsza się liczbę godzin języka polskiego. No to, Boże Świąty, nie liczymy na cud. Nikt mi nie powie, że to jest właściwy kierunek. W naszej historii porządna była tylko reforma Komisji Edukacji Narodowej, a potem tak zwana reforma Jędrzejewiczowska w dwudziestoleciu międzywojennym.

Wspomniał Pan wcześniej, że nasze ministerstwo oczekuje, by studia przynosiły natychmiastowy zysk. Wydaje mi się, że do tej wizji udało mu się przekonać sporą część opinii publicznej. W tym sporze o studia i badania „ważne i ważniejsze” humanistyka w świadomości społecznej przegrała, oddała rząd dusz.

S. D.: To nie humanistyka oddała rząd dusz, tylko humanistycy zabrano rząd dusz. To jest różnica.

Ale dała sobie zabrać.

S. D.: Proszę zwrócić uwagę na to, że świat współczesny chce przede wszystkim mieć – więcej dobra, więcej przyjemności, więcej pieniędzy, więcej rozrywki. Siłą rzeczy więc w tym momencie humanistyka pozostaje na marginesie.

Sami humaniści mówią czasem o kryzysie, w jakim znalazła się ta dziedzina wiedzy. Prof. Gadacz powiedział kilka lat temu, że po zimnej wojnie humanistyka faktycznie skapitulowała.

S. D.: Nie ma kryzysu humanistyki jako takiej – jest kryzys wokół humanistyki. W Polsce humanistyka jest biedna, tania i źle finansowana, ale robi to, co do niej należy; w takim zakresie, w jakim może to robić.

Zamówiono u mnie tekst o rozwoju językoznawstwa polonistycznego w ostatnim dwudziestoleciu. I muszę Pani powiedzieć, że gdy porównałem wyniki badań w zakresie tej jednej subdyscypliny, to z pewnym zdziwieniem, ale też i z przyjemnością, skonstatowałem, że jeśli chodzi o rezultaty naukowe, to językoznawstwo polonistyczne w latach 1989–2009 rozwijało się o wiele wszechstronniej, dynamiczniej i bardziej interesująco niż w dwudziestoleciu poprzednim. To nie jest prawda, że humanistyka się nie rozwija.

Ale nawet w PRL-u humanistyka była bardziej widoczna na zewnątrz naszego kraju niż dziś.

S. D.: A dlaczego? Dlatego, że taka była świadoma polityka ówczesnych władz. A w tej chwili na humanistykę nie zwraca się uwagi, bo nie produkuje guzików! Humanistyka, jak i inne dyscypliny, była wtedy podporządkowana pewnej doktrynie politycznej. Ale w tej chwili jest to samo, tylko zmieniły się kryteria wartości. Nie wiem, czy Pani to dostrzega? Jesteśmy podporządkowywani doktrynie liberalnej. Ważny jest zysk. Jeśli coś/ktoś ten zysk daje, to się liczy. A badania humanistyczne nie dają natychmiastowego zysku, tylko zaowocują za lat 15.

Pracuję bez mała 40 lat w tym samym sektorze wiedzy i uważam, że państwo się ze mną źle obchodzi przez cały ten czas.

Prof. dr hab. Stanisław Dubisz jest językoznawcą, autorem ponad 400 publikacji. Zajmuje się m.in. historią języka polskiego, stylistyką i retoryką oraz słownictwem współczesnego języka polskiego. W latach 1996-2002 był dziekanem Wydziału Polonistyki UW. Od 2005 sprawuje tę funkcję ponownie. Prof. Dubisz jest także m.in. członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Komitetu Językoznawstwa PAN. Zasiada w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych.

Wszystko jedno, czy jest ustrój taki, czy inny. W skali kraju mamy duże zróżnicowanie uczelni. 8–10 z nich to uczelnie bardzo dobre, reszta to średnie i słabe. Wszystkie są biedne i wszystkie są źle finansowane. To je łączy.

System finansowania humanistyki uwłacza godności

W tej chwili można jednak prowadzić badania nie oglądając się na państwo. Są inne sposoby finansowania nauki.

S. D.: Mam występować do Unii Europejskiej o dofinansowanie badań dotyczących historii języka polskiego czy dialektów polskich? Mogę, ale to jest sięganie lewą ręką do prawej kieszeni. Humanistyka jest w dużej mierze lokalna, odnosi się do wartości narodowych, do wartości pewnego regionu. Czy o granty w zakresie kultury polskiej starają się Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi? W ogóle się nie starają.

W iluś dyscyplinach humanistycznych Mekka jest tu – nie w Paryżu, nie w Londynie, nie w Nowym Jorku i nie w Moskwie, a w Warszawie. Tylko pytanie, czy Warszawa jest w stanie to dostrzec, czy nie. Ja nie zamierzam aplikować o środki finansowe, dotyczące zagadnień związanych z kulturą polską, poza granicami kraju, bo to jest troszeczkę niewłaściwe. Uważam, że instytucje państwa są od tego, żeby nad tym czuwać. A że nie czuwają, to ja doskonale wiem. Nie docenia się pewnych potrzeb i to sprawia, że w sensie kultury i ogólnego intelektu trochę karłowaciejemy. Nasze społeczeństwo nie jest wbrew pozorom mądrzejsze niż 50 lat temu. Cały czas oświata, kultura i nauka są na szarym końcu i to jest fatalne.

A granty krajowe?

S. D.: Finansowanie w postaci grantów ma swoje dobre, ale też i złe strony. W tej postaci należy finansować rzeczy wybitne. Byłem przez 5 lat szefem komisji przyznającej granty i doskonale wiem, jakie wnioski o nie są składane. Połowa z nich to nie są żadne wybitne projekty, ale po prostu brak jest na uczelniach środków na to, co nazywa się badaniami statutowymi. Te środki zawsze były nieduże, a teraz gdy zlikwidowano fundusz DWB i dodano finansowanie z nich współpracy zagranicznej, to te środki na nic nie wystarczają.

System grantów wymusza też pewną dyscyplinę, która jest niezgodna ze sposobem prowadzenia badań humanistycznych. Humanistyka polega na wielości, a nie na wchodzeniu w takie „wąskie koleiny”. Ja sam mam grant, jak na warunki polonistyczne duży – na 250 tysięcy – i w tej chwili całe moje życie naukowe jest podporządkowane jego realizacji. A przecież na tym granie świat się nie kończy.

Prof. Samsonowicz napisał niedawno w „PAUzie Akademickiej”, że małe nakłady na humanistykę sprawiają, że w zbyt dużym stopniu ogranicza się ona do mikrografii.

S. D.: To prawda. To co cechuje polską humanistykę to także nieumiejętność wewnętrznej organizacji, wytyczenia pewnych kierunków rozwoju, takich makroobszarów. Humanistyka musi się wypowiedzieć po którejś ze stron – czy pójdzie w kierunku, który narzuca

ministerstwo, czyli planowania, standaryzowania, podporządkowania się pewnym kryteriom, czy też – mówiąc pół żartem pół serio – nie będzie uznawała tych „bogów”.

Prof. Biały z PAU mówi, że badania humanistyczne w Polsce są tak tanie, że wszystkie dobre projekty powinny być finansowane.

S. D.: Zgadzam się. Sumy, które w skali kraju przeznaczają się na finansowanie badań w zakresie nauk humanistycznych, są śmieszne. System finansowania humanistyki uwłacza godności. Uwłacza przede wszystkim godności naszej i tych, którzy to czynią.

Ale jednak i w tej sprawie coś się zmienia. Do tej pory MNiSW wspierało niemal wyłącznie programy z zakresu bio-, info-, techno-. Ostatnio jednak zapowiedziało utworzenie specjalnego funduszu na wsparcie badań humanistycznych.

S. D.: Czekaj tatka latka, aż kobyłę wilcy zjedzą. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Ja Pani Minister nie wierzę, to mówię otwarcie.

Dlaczego?

S. D.: Dlatego, że w całej tej dyskusji nad reformą, chociażby w jej części dotyczącej reformy kariery akademickiej, Pani Minister co innego mówi, a co innego robi.

W sensie kultury i ogólnego intelektu karłowaciejemy. Nasze społeczeństwo nie jest wbrew pozorom mądrzejsze niż 50 lat temu

Z najbardziej kontrowersyjnych projektów się wycofała.

Zrezygnowała np. ze zniesienia habilitacji.

S. D.: Nie było żadnego powodu, żeby ją likwidować. Dlaczego mamy likwidować coś, co ma uzasadnienie merytoryczne? To jest kolejny etap zdobywania wiedzy. Co ma być wyznacznikiem tego, że człowiek osiągnął następny pułap? No co? Egzamin ma zdać?

I tak zdaje kolokwium habilitacyjne. I nagle z poważnego badacza musi się zmienić w uczniaka.

S. D.: Dobrze, ale tę obronę poprzedza coś, co nazywa się rozprawą habilitacyjną.

Dlaczego to humanistom najbardziej zależało na zachowaniu habilitacji?

S. D.: Humanistyka to sztuka interpretacji i dyskursu. Humanista, pisząc teksty, prowadzi dyskurs, prowadzi dialog z innymi. A pisząc habilitację, zdaje sprawę z dużej całości, z wyników badań, które uzyskał.

A to nie jest tak, że cały ten sprzeciw wobec zlikwidowania habilitacji to tak naprawdę walka o obronę istniejących przywilejów? Blokują Państwo miejsca młodym.

S. D.: To jest cała „paranoja” rozumowania ministerialnego. Ja mam rocznie na wydziale około 30 doktoratów. Wśród nich jest kilka doktoratów wybitnych i w interesie uniwersytetu, wydziału, nauki polskiej, byłoby zatrudnienie ich autorów. Ale osiągnąłem taki poziom spożytkowania środków finansowych, że mogę kogoś zatrudnić tylko wtedy, gdy ktoś inny odchodzi. W tej chwili 99,5 % dotacji, którą otrzymuje wydział, jest przeznaczanych na pensje i stypendia dla doktorantów. Jedyńa „blokada”, którą znam, jest sposób finansowania środowisk akademickich.

Nie widzę jednak powodu dla którego osoby, które nie chcą napisać bądź nie są w stanie napisać, rozprawy naukowej, miałyby tę karierę akademicką kontynuować. Ja też kiedyś myślałem, że – być może – nie napiszę rozprawy habilitacyjnej, ale zdawałem sobie z tego sprawę, że jeśli jej nie napiszę, to będzie miało to określone konsekwencje. Szlachectwo zobowiązuje. Jak się wchodzi do jakiegoś cechu, to trzeba kolejne etapy wtajemniczenia dokumentować określonymi wynikami pracy.

Wróćmy do funduszu tworzonoego przez MNiSW.

S. D.: Jeśli rzeczywiście ten fundusz badań humanistycznych da nowy impuls do sposobów uprawiania wiedzy, to – oczywiście – będę się cieszył.

Nie zabrzmiało to jako szczególnie przekonująco.

S. D.: Jeśli się okaże, że będą pieniądze i pieniądze te będą właściwie transferowane, będą umożliwiały stałą, spokojną pracę naukową, wspomogą badania, to – oczywiście – świetnie. Na razie doświadczenia z kontaktami z ministerstwa mam bardzo złe. Nasze trzykrotne odwołania w sprawie kategorii, przyznanej wydziałowi, nie spotkały się z żadną odpowiedzią. Jeśli ja przekazuję oficjalne odwołanie, to – oczywiście – może być ono załatwione negatywnie, ale pewna przyzwoitość nakazuje, żeby chociaż na nie odpowiedzieć. A tymczasem nie było żadnej merytorycznej reakcji. I jeszcze jeden przykład. We wrześniu 2009 r. złożyłem rezygnację, skierowaną drogą służbową do Pani Minister, z członkostwa w Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, w której pracach brałem udział przez sześć lat, od jej powołania w 2003 r. Do dziś Pani Minister nie raczyła odpowiedzieć. No to jak ja mogę taki urząd szanować?

KOMISJA MA POMAGAĆ W USTALANIU ZNACZEŃ

W pierwszych dniach marca rektor UW podpisała zarządzenie w sprawie utworzenia Komisji rektorskiej ds. przeciwdziałania dyskryminacji. Do zadań tej komisji będzie należało przestrzeganie na terenie UW równego traktowania kobiet i mężczyzn oraz przeciwdziałanie wszelkim innym formom dyskryminacji – w szczególności ze względu na płeć, wiek, rasę, wyznanie, religię, niepełnosprawność czy orientację seksualną.

W skład komisji wchodzi pięciu nauczycieli akademickich, wybieranych przez rektora. Pierwsza kadencja komisji zakończy się w 2012 r. Wszystkie kolejne będą trwały 4 lata. Do zadań komisji będzie należało m.in. przeprowadzenie rozmów wyjaśniających z osobami naruszającymi zasadę równego traktowania i informowanie kierowników jednostek organizacyjnych UW o przypadkach dyskryminacji. Komisja ma współpracować z Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów WPiA UW oraz Kliniką Prawa UW. To m.in. za pośrednictwem tej ostatniej jednostki można zgłaszać sprawy, którymi powinna zająć się komisja.

O zadaniach jakie stoją przed komisją z prof. Małgorzatą Fuszarą, jedną z jej inicjatorek rozmawia Anna Korzekwa

Niedawno studenci jednego z wydziałów zorganizowali warsztaty naukowe, które miały być skierowane tylko „do męskiej części społeczności akademickiej”.

Czy to byłaby sprawa dla nowo utworzonej komisji?

M. F.: Z pewnością. Takie warsztaty nie spełniają standardów równości konstytucyjnej. Świadczenia edukacyjne muszą być dostępne dla wszystkich, o ile nie podlegają specjalnego rodzaju regulacjom, dotyczącym np. szkół wyznaniowych czy niekoelekcyjnych. Ale to nie jest tak, że ktoś może obudzić się rano i postanowić, że będzie prowadził zajęcia tylko dla jednej płci.

Inni studenci – panie i panowie – przygotowali wstępną wersję filmu promującego UW, do którego podkładem muzycznym jest piosenka, w której jak mantra powtarzają się słowa „będę brał cię (gdzie?) w aucie”.

M. F.: Trudno mi sobie wyobrazić, aby możliwe było promowanie w ten sposób edukacji. Mam za mało wiadomości o całym filmie, żeby się na ten temat zdecydowanie wypowiadać, ale mogę powiedzieć, że co najmniej obraża to dobry smak, żeby nie powiedzieć, że jest po prostu głupie, a w zestawieniu z celem – a więc promowaniem wyższej uczelni – może prowadzić jedynie do skutków odwrotnych od zamierzonych. Bo jakie osoby taki tekst może przyciągnąć na uczelnię?

Jak Pani sądzi, jakiego jeszcze typu sprawy będą trafiały do komisji?

M. F.: Mogę odpowiedzieć na to pytanie tylko ogólnie, bo dopiero, jeśli wpłynęłaby jakaś sprawa indywidualna, to wiedzielibyśmy, z czym mamy do czynienia. Ale wspomnę o spawach, z którymi zetknęłam się wcześniej. Kiedy na zajęciach pytam o przykłady dotyczące nierównego traktowania, to dowiaduję się np. że jakiś wykładowca mówi do studentek „żeby się przesiadły dalej, bo to nie one będą pracowały zawodowo”. Albo – to przykład z innego wydziału – ktoś mówi do dziewczyn, że „nie muszą się poważnie uczyć, bo w pracy zawodowej będą zajmowały się modą albo gotowaniem”. Ktoś inny w czasie wykładów mówił na przykład: „Co panie tutaj robią na zajęciach? Dlaczego panie studiuja? Przecież panie powinny już wyjść za mąż i zajmować się dziećmi”. Część wykładu poświęcona była na tego rodzaju uwagi – niesłychanie dyskryminujące, poniżające, dotykające rzeczy, które nie powinny w ogóle interesować wykładowcy. I choć te

uwagi nie były w żaden sposób związane z meritum wykładu, to studenci, obu płci, nie wiedzieli jak zareagować. Teraz będą mogli się zgłosić do komisji, jeśli będą uważali, że to ich dyskryminuje, obraża czy poniża.

A jakie uprawnienia będzie miała komisja?

M. F.: Ta komisja nie jest komisją karną, nie ma żadnych tego typu uprawnień. To grupa osób, które „z urzędu” będą mogli zwrócić uwagę innym wykładowcom, że np. ktoś poczuł się dotknięty ich słowami i że powinni sobie to przemyśleć. Komisja ma pomagać w negocjowaniu, w ustalaniu znaczeń, w wyjaśnianiu sytuacji, w rozwiązywaniu indywidualnych problemów.

Czasami może być tak, że wykładowca po prostu nie bierze pod uwagę, że to co mówi, kogoś obraża; że przesuwa się, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, granica tego co jest akceptowanym żartem. Ludzie jeżdżą za granicę, przejmują pewne zastrzone standardy, wiedzą, że nie muszą już wzduszać ramionami i mówić „*no tak świat wygląda, że się opowiada dowcipy o blondynkach*”. Kiedy jestem przekonywana, że tego typu żarty nie są obraźliwe dla kobiet, to odpowiadam, że w takim razie powinniśmy uznać, że *polish jokes* nie są obraźliwe dla Polaków. Jeżeli jednak uważamy, że są obraźliwe i poniżające, to musimy być konsekwentni.

Sądzi Pani, że takich spraw będzie dużo?

M. F.: Nie wiem. Póki co, nie ma takiego kanału na uniwersytecie, który by pozwolił te problemy ujawniać. Może komisja nie będzie miała nic do roboty. A może będzie miała dwie – trzy sprawy do rozwiązania. Ale po pierwsze, jeśli będzie miała tylko dwie, trzy sprawy, to też nie znaczy, że ich nie ma. A po drugie, nie myślimy, że jeżeli nie znajdziemy drogi rozwiązywania pewnych problemów, to te problemy rozwiążą się same. Takie komisje działają na bardzo wielu uczelniach zagranicznych – nie tylko na uniwersytetach amerykańskich czy skandynawskich, ale też np. w La Sapienza w Rzymie, gdzie już kilka lat temu powołano rzecznika ds. równości. Doświadczenia tych uniwersytetów są najczęściej takie, że do komisji trafia coś rzadko, ale są to sprawy, które powodują indywidualne poczucie dyskomfortu, braku poczucia pewności.

Nasza komisja ma pracować nad poprawieniem na uniwersytecie wszystkich standardów, tak żeby wszyscy studenci dobrze się tu czuli.

A jeśli ktoś czuje się pomówiony? Czy także jemu może pomóc komisja?

M. F.: Pracując nad doktoratem, badałam w polskich sądach sprawy karne, wnoszone z oskarżenia prywatnego, o obrazę i zniesławienia. To były takie sprawy zwykłych ludzi, którzy czuli się obrażeni, bo ktoś coś złego o nich powiedział. I obok spraw wynikających z niewątpliwych przypadków obrazę, zniesławienia, naruszenia dobrego imienia zdarzały się takie sprawy, że ktoś czuł się obrażony czymś, co z obiektywnego punktu widzenia nie jest obraźliwe. Mój ukochany przykład to taki, że jeden pan pod adresem drugiego powiedział „ty organisto” i ten pod adresem którego było to powiedziane, wniósł sprawę do sądu. I sąd podjął rozmowę z tymi dwoma stronami, tłumacząc, że to nie jest nic obraźliwego. Dość często są to sprawy wynikające z pewnego nieporozumienia i dlatego wszelkiego rodzaju mediacyjne działania mogą pomóc w ich rozwiązaniu.

Może u nas ktoś, kto czuje się na słabszej pozycji, kto nie ma gdzie się poskarżyć, pomyśli sobie „fajnie, jest taka komisja, to się do niej zgłoszę, a ona coś z tym zrobi”. Jestem dumna z tego niesłychanie, że Uniwersytet Warszawski jest pierwszym w Polsce, który wprowadził studia podyplomowe z zakresu *gender studies*, pierwszym, który wprowadził te rozwiązania równościowe, bo przecież chodzi o to, żeby równać do najlepszych.



Prof. Małgorzata Fuszara,
fot. M. Kunstetter, Pracownia Fotografii Prasowej ID UW

Prof. dr hab. Małgorzata Fuszara jest socjolożką i prawniczką, współtwórczynią Gender Studies na UW oraz jedną z inicjatorek powstania nowo utworzonej komisji.

Współpraca z WUM

18 marca Uniwersytet Warszawski oraz Warszawski Uniwersytet Medyczny podpisały porozumienie dotyczące wspólnych działań na rzecz wzrostu konkurencyjności polskiej nauki, rozwoju ośrodków badawczych oraz wzmocnienia współpracy środowiska naukowego z gospodarką. – Podpisane porozumienie kładzie nacisk na współpracę naukową – mówiła podczas uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Nie zamierzamy jednak ograniczać się jedynie do wspólnej działalności badawczej, bo prowadząc badania zawsze robimy to przy udziale młodych ludzi, których kształcimy oraz z myślą o nich – podkreślała pani rektor.

Podpisana umowa sankcjonuje trwającą od dziesięcioleci współpracę obu uczelni. – Sięgając do historii, pamiętamy, że kiedyś byliśmy częścią Uniwersytetu Warszawskiego – mówił prof. Marek Krawczyk, rektor WUM. – Dzisiaj jesteśmy niezależną uczelnią, ale nigdy nie zapominamy o wspólnych korzeniach i fakcie, że UW jest naszym partnerem, a nasza współpraca na polu badań i dydaktyki ma ogromne znaczenie – kontynuował.

Wspólne projekty i badania już dziś ściśle łączą środowiska akademickie UW oraz WUM. Największym wspólnym przedsięwzięciem jest powołanie Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii (CePT). Na jego utworzenie uczelnie uzyskały dofinansowanie z Unii Europejskiej w wysokości blisko 360 mln zł. CePT, który składać się będzie z kilkunastu laboratoriów i pracowni, umożliwi prowadzenie interdyscyplinarnych badań biomedycznych na najwyższym poziomie. Naukowcy z UW, WUM oraz innych warszawskich instytucji zaangażowanych w projekt, zajmować się będą opracowywaniem nowych metod diagnostycznych i terapeutycznych w leczeniu chorób nowotworowych, układu krążenia oraz układu nerwowego. – Nauka musi być dzisiaj uprawiana niezależnie od istniejących struktur instytucjonalnych. Grupy badawcze powinny tworzyć się zgodnie z potrzebami naukowców – mówiła o zaletach CePT rektor UW.

– CePT jest jedynie jednym z wielu przykładów naszej wieloletniej współpracy – podkreślał rektor WUM, nawiązując m.in. do planów uruchomienia przez obie uczelnie wspólnego kierunku studiów „Logopedia ogólna i kliniczna”. Od kilku lat UW i WUM prowadzą też prace nad stworzeniem Ośrodka Produkcji Radiofarmaceutyków, który mieścić się będzie w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów UW. Ośrodek będzie jednostką badawczą oraz producentem radiofarmaceutyków stosowanych w pozytonowej tomografii emisyjnej, która pozwala na diagnozowanie i ocenę stanów nowotworowych oraz bezinwazyjną diagnostykę kardiologiczną.



Podpisanie porozumienia z WUM, fot. W. Widomska (WUM)

CePT UW

Prace nad powstaniem wspomnianego powyżej Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii, czyli wspólnego projektu 10 warszawskich instytucji naukowych koordynowanego przez WUM, są coraz bardziej zaawansowane. Po tym jak w październiku ubiegłego roku nasza uczelnia podpisała z WUM umowę dotyczącą zasad współpracy przy realizacji projektu CePT, 17 marca Senat UW podjął uchwałę w sprawie utworzenia Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii Uniwersytetu Warszawskiego (CePT UW). Jednostka ta zajmie się m.in. zakupem aparatury badawczej, która sfinansowana zostanie ze środków pozyskanych przez konsorcjum CePT z Unii Europejskiej. Zgodnie z senacką uchwałą rektor UW powoła Radę Naukową oraz Koordynatora Naukowego CePT UW, który będzie reprezentował uniwersytet w Radzie Konsorcjum CePT. Rada Naukowa będzie wspierać współpracę między grupami badawczymi UW a polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi.

Inauguracja NanoFun

W ostatni weekend marca w Serocku odbyła się konferencja inauguracyjna działalności Krajowego Laboratorium Multidyscyplinarnego Nanomateriałów Funkcjonalnych – NanoFun. Podczas dwudniowego spotkania badacze z instytucji zrzeszonych w konsorcjum NanoFun – Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz firmy Ammono, opowiadali o planowanych projektach naukowych, zaliczających się do 4 obszarów badawczych: *bio* (biotechnologia, ochrona środowiska), *techno* (nowe materiały i technologie, nanotechnologie), *info* (nauki obliczeniowe) oraz *human* (rozwój społeczności ludzkiej w Europie). Konsorcjum NanoFun, którego koordynatorem jest UW, uzyskało 54 mln zł dofinansowania z unijnego programu „Innowacyjna Gospodarka” (więcej: „Podróż w głąb nanoświata”, „Uniwersytet Warszawski”, nr 5/44 grudnia 2009).

Umowa z Muzeum Narodowym w Szczecinie

10 marca Uniwersytet Warszawski podpisał umowę o współpracy z Muzeum Narodowym w Szczecinie. W ramach porozumienia muzeum zobowiązało się do naukowej opieki nad praktykami terenowymi przeznaczonymi dla studentów naszej uczelni oraz nieodpłatnego organizowania gościnnych oprowadzeń po wystawach dla nauczycieli akademickich z UW. Ponadto udzieliło również bezpłatnego prawa do reprodukcji muzealiów oraz archiwalnych zasobów ikonograficznych, znajdujących się w szczecińskich zbiorach, w publikacjach pracowników naukowych Wydziału Historycznego UW. W zamian za to uniwersytet zagwarantował możliwość przeprowadzania przewodów doktorskich i habilitacyjnych pracowników Muzeum Narodowego. Zgodził się na udzielanie im konsultacji naukowych oraz obiecał, że będą zapraszani do udziału w realizacji projektów naukowych.

Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej

16 marca Uniwersytet Warszawski podpisał list intencyjny dotyczący współpracy uczelni z gminą i miastem Chęciny oraz samorządem województwa świętokrzyskiego. Celem współpracy jest utworzenie na terenie gminy Chęciny Europejskiego Centrum Edukacji Geologicznej. – Lokomotywą przedsięwzięcia ze strony UW jest Wydział Geologii – podkreślała podczas uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Liczymy, że centrum powstanie bardzo szybko, a dzięki znakomitym partnerom jesteśmy pewni sukcesu. Mamy nadzieję, że będzie to nie tylko centrum badawcze i edukacyjne związane z geologią. Powinien to być ośrodek skupiający różne grupy środowiska naukowego – mówiła pani rektor.

O korzyściach płynących ze współpracy z uniwersytetem mówili uczestniczący w uroczystości przedstawiciele władz samorządowych – Marcin Perz, członek zarządu województwa świętokrzyskiego oraz Robert Jaworski, burmistrz Chęcin. – Nasza gmina ma niezwykle walory przyrodnicze, kulturowe, historyczne. Drzemie w niej ogromny potencjał. Jest jednocześnie rajem dla geologów. A idea budowy centrum doskonale wpisuje się w strategię rozwoju Chęcin – podkreślał burmistrz Jaworski.

Walory geologiczne Gór Świętokrzyskich znane są naukowcom od lat. Wydział Geologii jest obecny w Chęcinach od początku swego istnienia. Już w 1952 r. zorganizowano tam pierwsze kursy dla studentów. – Mamy nadzieję, że pozostaniemy w Chęcinach już na zawsze i przyczynimy się do rozwoju i promocji regionu – mówił prof. Andrzej Kozłowski, dziekan Wydziału Geologii.

List intencyjny określił główne cele współpracy między UW i władzami lokalnymi. W najbliższych latach w Chęcinach powstanie Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej, gdzie prowadzone

będą badania terenowe oraz zajęcia dydaktyczne dla studentów naszej uczelni. Ośrodek będzie też wykorzystywany w nauczaniu studentów polskich i zagranicznych, studiujących nie tylko geologię ale też inne kierunki przyrodnicze – odbywać się tam będą m.in. kursy geologii podstawowej i historycznej, kursy kartowania geologicznego, mikropaleontologii czy hydrologii. W centrum będą też organizowane zajęcia edukacyjne dla uczniów, np. „Kiedy żyły dinozaury”, „Śladami dawnych mórz i oceanów” oraz „Jak i dlaczego powstają jaskinie”. Planowane są również spotkania dla nauczycieli i kursy hobbystyczne dla chętnych.

Koszt budowy centrum to około 20 mln zł. Uniwersytet będzie się starał o dofinansowanie budowy ośrodka z regionalnego programu operacyjnego województwa świętokrzyskiego.



Prof. Andrzej Kozłowski, dziekan Wydziału Geologii oraz pracownicy wydziału, fot. Biuro Promocji UW

Umowa z Centrum Nauki Kopernik

31 marca władze Uniwersytetu Warszawskiego i Centrum Nauki Kopernik podpisały list intencyjny, zgodnie z którym oba ośrodki naukowe zobowiązały się do współpracy w zakresie szeroko rozumianej popularyzacji nauki. W ramach zawartego porozumienia centrum zadeklarowało pomoc w organizowaniu praktyk i staży dla studentów i pracowników UW oraz wsparcie w przygotowywaniu prac dyplomowych i badawczych, dotyczących społecznego postrzegania nauki. Ponadto, uniwersyteckie koła naukowe będą mogły korzystać z nowoczesnych laboratoriów należących do centrum.

Uniwersytet zobowiązał się z kolei do pomocy przy tworzeniu infrastruktury informatycznej w przyszłej siedzibie centrum, która powstaje przy ul. Wybrzeże Kościuszkowskie. Pracownicy Centrum Nauki Kopernik będą mogli uczestniczyć w wybranych zajęciach dydaktycznych oraz konferencjach organizowanych na uniwersytecie.

Według Roberta Firmhofera, dyrektora centrum, instytucje promujące naukę nie są w Polsce jeszcze dobrze znane. Natomiast na całym świecie cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Jak oszacowano, ok. 190 milionów osób korzysta z tego typu oferty edukacyjnej. Głównym zadaniem centrum jest rozbudzenie naukowej ciekawości wśród młodzieży oraz wspomaganie jej w procesie samodzielnego poznawania świata. – Nie zajmujemy się badaniami naukowymi, skupiamy się na edukacji nieformalnej oraz na komunikacji naukowej – podkreślił dyrektor Firmhofer. – Myślę, że centrum przyczyni się do tego, iż młode pokolenie uwierzy naukowcom – dodała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

Energetyka i chemia jądrowa

1 marca Wydział Fizyki gościł minister Hannę Trojanowską, pełnomocnika rządu ds. energetyki jądrowej, która przedstawiła program polskiej energetyki jądrowej.

Spotkanie było okazją do zaprezentowania nowego kierunku studiów „Energia i chemia jądrowa”, przygotowywanego wspólnie przez Wydziały Chemii oraz Fizyki. Nowy makrokierunek ma wykształcić specjalistów w dziedzinie energetyki jądrowej, którzy zdaniem minister Trojanowskiej będą coraz bardziej poszukiwani na rynku pracy, w związku z planami poszczególnych państw budowy kolejnych reaktorów. Program studiów, oprócz podstawowych wiadomości z fizyki i chemii, obejmuje także zagadnienia związane z reaktorami jądrowymi najnowszej generacji, produkcją paliwa jądrowego, zarządzaniem odpadami promieniotwórczymi, zastosowaniem technik jądrowych w medycynie i przemyśle. Zajęcia uwzględnią będą również aspekty ekologiczne i społeczne wykorzystywania energii jądrowej. Studenci będą uczestniczyć w wyjazdach do ośrodków jądrowych w Europie. Trzyletnie studia I stopnia ruszą w październiku 2011 r., otwarcie dwuletnich studiów II stopnia planowane jest na rok 2012/2013.

Kolejni laureaci NUW

9 naukowców ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Czech oraz Ukrainy rozpoczęło na początku semestru letniego wykłady na UW. W prowadzonych przez nich zajęciach uczestniczą studenci matematyki, ekonomii, lingwistyki stosowanej, polonistyki, historii, chemii oraz biologii. Ich pobyt na naszej uczelni finansowany jest ze środków programu „Nowoczesny Uniwersytet Warszawski”. Pierwsza edycja konkursu na stypendia dla profesorów wizytujących w ramach NUW, którą ogłoszono w grudniu ubiegłego roku, została rozstrzygnięta w marcu. Nabór wniosków do drugiej edycji także został już przeprowadzony. Wkrótce poznamy nazwiska laureatów, którzy przyjadą na UW w I semestrze roku akademickiego 2010/11. W najbliższych latach planowane są jeszcze 3 edycje konkursu.

W marcu poznaliśmy również nazwiska laureatów I edycji konkursu na staże zagraniczne dla doktorów. Dzięki dofinansowaniu z NUW 22 młodych pracowników naukowych UW wyjedzie do wybranej przez siebie uczelni lub zagranicznej instytucji naukowej. Na miejscu młodzi doktorzy spędzą od 1 do 2 tygodni.

Na przełomie maja i czerwca rozpocznie się rekrutacja na szkolenia w ramach programu doskonalenia nauczycieli akademickich, który jest kolejnym elementem NUW. Ich celem będzie pokazanie pracownikom akademickim najnowszych metod nauczania oraz zachęcenie ich do korzystania z możliwości pozyskiwania środków pozabudżetowych na badania i tworzenie eksperymentalnych, innowacyjnych programów edukacyjnych. Opiekę merytoryczną nad programem szkoleń będą sprawować członkowie powołanej niedawno grupy ekspertów, m.in. prof. Alicja Siemak-Tylińska, dziekan Wydziału Pedagogicznego, dr hab. Andrzej Wymołek z Wydziału Fizyki oraz prof. Bohdan Macukow z Wydziału Matematyki i Nauk Informacyjnych Politechniki Warszawskiej.

Ostatnim, czwartym elementem NUW jest program stypendialny dla młodych doktorów i uczestników studiów doktoran-

kich. 44 laureatów I edycji konkursu stypendialnego poznaliśmy pod koniec ubiegłego roku. Każdy z nich przez rok otrzymywać będzie co miesiąc 2 tys. zł.

Projekt „Nowoczesny Uniwersytet Warszawski” finansowany jest z unijnego programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”. Uczelnia uzyskała na jego realizację blisko 12 mln zł. Projekt zakończy się w 2014 roku. Do tego czasu z programów stypendialnych skorzysta w sumie 220 doktorantów i młodych doktorów oraz 75 profesorów wizytujących. W ramach programu staży zagranicznych wyjedzie 110 młodych doktorów. Odbędzie się też 20 edycji szkoleń z zakresu dydaktyki.

Więcej informacji o projekcie znaleźć można na stronie:
www.nuw.uw.edu.pl

Laureaci I edycji konkursu dla profesorów wizytujących:

Michał Dusek (Czeska Akademia Nauk), Jadwiga Giebułtowicz (Oregon State University), Thomas Gresik (University of Notre Dame), Robert Kaplan (University of Vermont), Irena Lasiecka (University of Wirginia), Serhij Segeda (Uniwersytet Kijowski), Frantisek Sticha (Czeska Akademia Nauk), Andrzej Turowski (Uniwersytet Burgundzki w Dijon), Saro Wallace (University of Reading).

Laureaci I edycji konkursu na staże dla młodych doktorów:

Przemysław Bieчек, Anna Helena Buncler, Michał Bystrzyjewski, Anna Domaradzka-Widła, Marcin Grodzki, Łukasz Jochemczyk, Edyta Kalińska, Przemysław Kordos, Sebastian Kowalczyk, Michał Krawczyk, Tomasz Łysak, Sylwia Makomaska, Luiza Nader, Justyna Olko-Bajer, Konrad Osajda, Wojciech Pacuski, Paweł Rutkowski, Jacek Sroka, Marcin Szymanek, Krzysztof Turzyński, Edyta Sylwia Waluch-de la Torre, Magdalena Zaborowska, Magdalena Zielińska.

Studenci oceniają UW

Od 30 maja do 31 lipca 2009 r. wśród studentów UW przeprowadzono II edycję ogólnouniwersyteckiej ankiety, która dotyczyła jakości kształcenia. Ponad 10 tys. słuchaczy naszej uczelni odpowiedziało na pytania związane z organizacją zajęć dydaktycznych, programem studiów, przestrzeganiem praw studenta, funkcjonowaniem bibliotek uniwersyteckich oraz akademickiej służby zdrowia.

Tak samo jak w przypadku pierwszej edycji badania, Uczelniany Zespół Zapewniania Jakości Kształcenia (UZZJK) przygotował na podstawie wyników drugiej ankiety propozycje działań mających na celu poprawienie warunków kształcenia na UW. UZZJK zasugerował m.in. dostosowanie planów pracy dziekanatów i sekretariatów dydaktycznych do siatki zajęć studentów stacjonarnych i niestacjonarnych, bieżącą aktualizację wiadomości o stazach, praktykach, wyjazdach naukowych i stypendialnych na uczelnianych stronach internetowych oraz szerokie promowanie wśród studentów wiedzy na temat przysługujących im praw.

Uniwersyteckie biblioteki powinny poprawić posiadaną bazę komputerową, zmodernizować sprzęt i oprogramowanie oraz ułatwić dostęp czytelników do Internetu, w szczególności bezprzewodowego. Wśród zmian proponowanych przez UZZJK znalazły się uwagi mówiące o zwiększeniu dostępności do usług medycznych czy dogodnym sposobie zapisów na wizyty lekarskie i badania (np. on-line).

Kolejna edycja ankiety zostanie przeprowadzona w czasie najbliższej sesji egzaminacyjnej.

Panteon Wynalazców i Odkrywców Polskich

Istnieje potrzeba edukacji społecznej w zakresie wiedzy o dorobku wynalazców i odkrywców w polskich dziejach, a także pokazania wkładu polskiej nauki i techniki do dziedzictwa światowego – zapisano w Deklaracji Kopernika-Łukasiewicza w sprawie ustanowienia „Panteonu Wynalazców i Odkrywców Polskich”, podpisanej 12 marca w Warszawie podczas międzynarodowego forum zarządzania własnością intelektualną „IP Management – The Key to the Success-

ful Economy”. Musimy przypomnieć Polsce i światu, że mieliśmy wielkich ludzi i mamy się kim chwalić. Mamy w Panteonie Mikołaja Kopernika i Stanisława Staszica, Ignacego Łukasiewicza i Marię Skłodowską-Curie, a to ustawia poprzeczkę na najwyższym poziomie. Ta wiedza musi być obecna w przestrzeni publicznej – podkreślili sygnatariusze deklaracji. Pomysłodawcą stworzenia panteonu jest Towarzystwo IP Management Polska. Projekt szybko zdobył poparcie polskiego środowiska naukowego.

O tym, kto znajdzie się w panteonie, zadecyduje kapituła konkursu, do której zaproszeni zostali przedstawiciele polskich i zagranicznych instytucji gospodarczych, naukowych i środowisk lokalnych. Polską naukę reprezentuje w kapitule m.in. prof. Katarzyna Chałasińska-Macitkowska, rektor UW. Kapituła przyznawać będzie również Narodowy Medal Innowacyjności dla współcześnie żyjących polskich naukowców i przedsiębiorców, którzy *dziela swego umysłu potrafili wdrożyć i skomercjalizować, przyczyniając się do rozwoju gospodarczego, tworzenia bogactwa indywidualnego i dobrobytu społecznego.*

Tell Qaramel odkryciem roku

Prof. Ryszard F. Mazurowski z Instytutu Archeologii został laureatem nagrody TRAVELER przyznawanej od 2007 r. przez redakcje magazynów „National Geographic TRAVELER” oraz „National Geographic Polska”. Nagrody przyznawane są w 5 kategoriach: naukowe odkrycie roku, wyczyn roku, społeczna inicjatywa roku, blog travelerowca oraz grand prix. Prof. Mazurowski zdobył TRAVELERA w pierwszej kategorii. Za naukowe odkrycie roku uznano odnalezienie w trakcie uniwersyteckich wykopaliisk w Syrii pozostałości najstarszego miasta na świecie – Tell Qaramel, powstałego przed 11 tys. lat, w okresie neolitu aceramicznego.

Badana przez polskich archeologów od 1999 r. osada zajmuje 4,5 ha. Jej mieszkańcy mieli rozwiniętą kulturę materialną i architekturę. Archeolodzy natrafili na liczne fundamenty okrągłych domostw, świątyń, odnaleźli też mury obronne oraz 8-metrową wieżę, która powstała około 8350 r. p.n.e. W trakcie wykopaliisk odnaleziono też liczne kamienne przedmioty – narzędzia, przybory



Jedna z wież w Tell Qaramel, fot. R. Mazurowski

oraz zdobione reliefami naczynia. Najważniejszym odkryciem polskiej misji było stwierdzenie, że mieszkańcy Tell Qaramel nie zajmowali się uprawą roli i hodowlą zwierząt lecz myślistwem i zbieractwem, co zaprzeczyło teozom, że rozwój cywilizacyjny musiał się wiązać z rolnictwem.

Prof. Ryszard Mazurowski jest kierownikiem misji w Tell Qaramel, prowadzonej przez Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, w Instytucie Archeologii kieruje Zakładem Archeologii Pradziejowej. Specjalizuje się w archeologii neolitu i eneolitu Europy i Bliskiego Wschodu.

Medal dla prof. J. Goszczyńskiej

Prof. Joanna Goszczyńska, dyrektor Instytutu Sławistyki Zachodniej i Południowej została uhonorowana Wielkim Medalem św. Gorazda. Odznaczenie zostało nadane pani profesor przez Ministerstwo Szkolnictwa Słowacki, w uznaniu jej zasług w sferze słowackiej kultury oraz za wieloletnią działalność na polu sławistyki. Uroczystość wręczenia odznaczenia odbyła się 19 lutego w siedzibie Ambasady Republiki Słowackiej.

Prof. Goszczyńska zajmuje się tożsamością kulturową Słowian Zachodnich, ekspresjonizmem w czeskiej i słowackiej kulturze międzywojennej oraz mitami narodowymi. Jest członkinią komisji ibero-slawistycznej przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów oraz rady programowej Forum Polsko-Czeskiego przy MSZ. Współtworzy również komitet redakcyjny czasopisma „Prace Filologiczne”.

Ranking ekonomistów

Na początku marca niemiecka gazeta *Handelsblatt* opublikowała po raz czwarty coroczną listę 200 czołowych profesorów ekonomii działających w niemieckim obszarze językowym (Niemcy, Austria i niemieckojęzyczna część Szwajcarii). Prof. Oded Stark, wykładowca na Wydziale Nauk Ekonomicznych i w Ośrodku Badań nad Migracjami, będący także profesorem Uniwersytetu w Klagenfurcie, po raz kolejny został uwzględniony w tym prestiżowym zestawieniu. Zajął 3. miejsce na liście „Top-250 Forscher Lebenswerk” podsumowującej dorobek naukowy najwybitniejszych ekonomistów.

Prof. Stark wykłada na UW od 2005 r. 3 lata temu ufundował nagrodę dla młodych doktorantów i doktorów ekonomii z UW za wybitne osiągnięcia publikacyjne, wyróżnienie przyznawane jest raz do roku. Na początku lutego Prezydent RP nadał prof. Starkowi tytuł naukowego profesora, który bardzo rzadko przyznawany jest obcokrajowcom.

Uroczystość wręczenia stypendiów ATM, fot. Biuro Promocji UW



Stypendia dla srebrnych informatyków

W lutym w Chinach odbyły się XXXIV Akademickie Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym, podczas których reprezentacja UW, w składzie: Karol Kurach, Krzysztof Pawłowski i Michał Pilipczuk, zdobyła jeden ze srebrnych medali. Sponsorem, który od lat wspiera naszych studentów uczestniczących w zawodach informatycznych, jest firma ATM S.A. 8 marca Roman Szwed, prezes firmy wręczył członkom zespołu dyplomy. Studenci będą przez cały rok otrzymywać stypendia ufundowane przez ATM. Nie jest to jedyne wsparcie, na które mogą liczyć nasi informatycy; firma pokrywa także koszty wyjazdów studentów na mistrzostwa Polski, Europy Środkowej i świata.

Mistrz Internetowej Gry Giełdowej

Krzysztof Skrzypczak z Wydziału Nauk Ekonomicznych zdobył pierwsze miejsce w IX edycji Internetowej Gry Giełdowej dla Studentów organizowanej przez czasopismo „Parkiet”. – Inwestowanie jest moją pasją i kiedy tylko dowiedziałem się o istnieniu tego typu konkursu, odliczałem dni do jego rozpoczęcia – mówi laureat.

Pierwszy etap rozpoczął się w połowie grudnia ubiegłego roku, a zakończył w połowie lutego. Na początku gry uczestnicy otrzymali wirtualne 100 tys. zł, aby mogli rozpocząć inwestycje w akcje największych spółek. Student z UW w ciągu dwóch miesięcy powiększył posiadaną kwotę o 15,9 tys. zł.

Ostateczna rozgrywka miała miejsce podczas II etapu konkursu, który odbył się w sali notowań Giełdy Papierów Wartościowych. W finałowym starciu Krzysztof Skrzypczak zgromadził kolejne 10,6 tys. zł, co sprawiło, że wyprzedził pozostałych dziesięciu konkurentów i zajął najwyższe miejsce na podium.

NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE



Tablica upamiętniająca związki Fryderyka Chopina z UW, fot. Biuro Promocji UW

III Międzynarodowy Kongres Chopinologiczny

W postmodernistycznej rzeczywistości postać Fryderyka Chopina zaczyna nam się rozmywać. Dzieje się tak między innymi za sprawą niespotykanej liczby odczytów, dowolności w podejściu do interpretacji oraz globalnego obiegu informacji – tak Andrzej Sułek, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina rozpoczął III Międzynarodowy Kongres Chopinologiczny, zorganizowany z okazji obchodów 200. rocznicy urodzin geniusza fortepianu. Uroczystość inauguracyjna kongres odbyła się 25 lutego w budynku Starej Biblioteki. Uczestniczący w kongresie **Tomasz Merta**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego podkreślił, że trud społeczeństwa jest niezbędny, aby dzieła kompozytora zostały dogłębnie poznane i zrozumiane. – Mam nadzieję, że ten kongres będzie krokiem, który pozwoli nam dowiedzieć się więcej o życiu Chopina oraz bardziej świadomie odczytywać jego utwory – podsumował.

W pierwszym dniu kongresu odsłonięto tablicę upamiętniającą związki Chopina z Uniwersytetem Warszawskim. Kompozytor jako mały chłopiec mieszkał i wychowywał się przy Krakowskim Przedmieściu, a następnie w latach 1826–29 był studentem Szkoły Głównej Muzyki, która wchodziła w skład uniwersytetu. – Przechodząc koło tej tablicy pamiętajmy, że mieliśmy tak wspaniałych przedstawicieli kultury, którzy byli związani z naszą uczelnią – powiedziała w trakcie uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

W ramach kilkudniowego kongresu odbyły się na UW liczne konferencje, dyskusje, wystawy oraz koncerty.

W rocznicę Marca

– Wydarzenia '68 roku obudziły w nas uczucie niezgody – mówił prof. Włodzimir Lengauer, prorektor UW, w rocznicę studenckich protestów, które przed ponad 40 laty ogarnęły uniwersytet. Przy bramie głównej, pod tablicą upamiętniającą tamte wydarzenia 8 marca zebrali się przedstawiciele władz uczelni, byli rektorzy, przedstawiciele uniwersyteckiej „Solidarności” oraz dawni studenci. Prof. Lengauer, wówczas student II roku historii na UW, wspominał jakie wrażenie wywarła na uczestnikach wiecu brutalna reakcja władz. – Wywołało to u nas uczucie upokorzenia, rozgoryczenia, a przede wszystkim zdumienia, że coś takiego jest możliwe. Pierwszy raz mieliśmy do czynienia z taką sytuacją, byliśmy za młodzi, żeby pamiętać rok 1957 i represje wobec „Po prostu” – tłumaczył rektor. – Po latach mam poczucie, że stało się wtedy coś ważnego, że coś zaczęliśmy, czegoś dokonaliśmy. Wydarzenia '68 roku i postawa studentów zapoczątkowała to wszystko, co znalazło swój finał 21 lat później – podkreślał.

Protestujący w 1968 r. studenci stanęli w obronie Adama Michnika i Henryka Szlajfera, usuniętych z uczelni na żądanie ówczesnego ministra szkolnictwa wyższego. Powodem ich relegowania był udział w styczniowej manifestacji przeciwko zdjęciu przez cenzurę spektaklu „Dziady”, granego w Teatrze Narodowym.

Uładzimir Liakhouski laureatem Nagrody im. Lwa Sapielchy

8 kwietnia odbyło się uroczyste wręczenie Nagrody im. Lwa Sapielchy, którą otrzymał dr Uładzimir Liakhouski, historyk z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku.

Laureat jest redaktorem sześciotomowego wydania *Encyklopedii Historii Białorusi* oraz autorem artykułów, opublikowanych w informatorze encyklopedycznym *Białorus*. W latach 1998–2008 był pracownikiem naukowym Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi, a od 1996 do 2002 r. – członkiem rady naukowej Narodowego Muzeum Historii i Kultury Białorusi. Uczestniczył w organizacji wystaw historycznych poświęconych działalności emigracji białoruskiej i rosyjskiej w Czechosłowacji w latach 1921–1938. Od trzech lat pracuje jako konsultant programów historycznych współtworzonych przez telewizję „BielSat”.

Nagroda im. Lwa Sapielchy ma na celu honorowanie wybitnych zasług w kształtowaniu i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi oraz budowaniu niepodległego, demokratycznego państwa, skierowanego ku Europie. Inicjatorami nagrody było Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu oraz Studium Europy Wschodniej UW, a jej fundatorami zostali: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet w Białymstoku oraz Uniwersytet Warszawski. Zgodnie z zasadami tego wyróżnienia, laureat będzie kolejno odwiedzał poszczególne uczelnie i wygłaszał odczyty o tematyce białoruskiej.

Dlaczego głupiejemy?

25 marca na UW odbyła się debata zorganizowana przez Uniwersytet Otwarty UW, która została zatytułowana „Dlaczego głupiejemy. Czy rozwój cywilizacyjny ogranicza myślenie?”. Wśród gości zaproszonych do dyskusji znaleźli się Kazimierz Kutz, Tomasz Lis, Krzysztof Materna oraz prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, były rektor UW.

Szukając odpowiedzi na pytanie o przyczynę pogarszania się poziomu intelektualnego społeczeństwa, Tomasz Lis wskazał na wpływ mediów, natomiast Kazimierz Kutz stwierdził, że odpowiada za to między innymi rozwój reklamy. – Ona rozgrzesza człowieka z niemyślenia, liczy się tylko to, żeby go na coś namówić – podkreślił reżyser. Odpowiadając na pytanie, kto jest najbardziej zagrożony głupieniem, prof. Wróblewski wymienił ludzi młodych oraz przytoczył wypowiedź profesora historii sztuki z UJ, który podczas sesji Polskiej Akademii Umiejętności dzielił się swoim przerażeniem wynikającym z faktu, że jego studenci nie słyszeli o bitwie pod Verdun. Na co usłyszał odpowiedź profesora historii z tej samej uczelni – To pan profesor jest szczęśliwy, bo moi studenci nie wiedzą, że w Polsce był stan wojenny.

Zapis debaty dostępny jest na stronie: www.uo.uw.edu.pl

Po co historia?

„Po co historia? I gdzie ją znajdujemy?” – te, być może zaskakujące pytania zostały postawione w czasie „Debat marcowych”, które odbyły się w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” 5 i 6 marca 2010 r. Instytut, którego specyfiką jest podejmowanie tematów łączących w sobie różne dziedziny wiedzy, tym razem zorganizował konferencję poświęconą pograniczu takich dyscyplin jak historia, antropologia, kulturoznawstwo. Konferencja była jednocześnie spotkaniem jubileuszowym prof. Jana Kieniewicza, współtwórcy Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” (wcześniej OBTA UW). Znakomity uczony, zanim w 1996 r. związał się na stałe z instytutem był kierownikiem Katedry Iberystyki, wicedyrektorem Instytutu Historycznego, a w latach 1990-1994 ambasadorem RP w Hiszpanii. Specjalna sesja w czasie konferencji poświęcona jego twórczości naukowej i zatytułowana „Iberia-Eurazja-Orient-Polska” ukazała szerokość zainteresowań badawczych profesora, zajmującego się przede wszystkim porównawczymi studiami nad dziejami cywilizacji.

„Deбаты marcowe”, otwarte przez prof. Henryka Samsonowicza, zgromadziły wielu wybitnych uczonych oraz przyjaciół i uczniów prof. Kieniewicza, z Polski i zagranicy. Spotkanie rozpoczęło debatą „Po co nam historia i gdzie ją znajdujemy?” z udziałem historyków rosyjskich, francuskich, hiszpańskich i polskich. Centralną część stanowiła dyskusja „Archeologia pamięci” oparta na materiale źródłowym dotyczącym rodziny Kieniewiczów. Ostatnia część „Szukając w sobie tego, co uniwersalne...” poświęcona była twórczości jubilata oraz rozważaniom o naturze zawodu historyka.

Zatem po co nam historia? Czy stawianie takich pytań ma sens w czasach, gdy informacje „żyją” tylko w momencie przekazywania ich społeczeństwu, gdy obecne są tylko przez chwilę na portalach internetowych? Debaty dały jednoznaczna odpowiedź: ma sens może bardziej doniosły niż kiedykolwiek. Uczestnicy konferencji podkreślili, że w obecnym, wielokulturowym społeczeństwie, historia umożliwia poszukiwanie własnej tożsamości w szerszym kontekście. Perspektywę spojrzenia na własną podmiotowość daje



Prof. Jan Kieniewicz, fot. R. Przybysz

rodzinna historia, tradycja, miejsca pamięci. Historia danej rodziny jest z kolei częścią historii ogólnej; wpisuje się w dzieje danego kraju, regionu, ściśle się z nią łącząc i przeplatając. „W świecie współczesnym potrzeba określania tożsamości i nieufność wobec historii powodują zwrot ku pamięci” – twierdzi prof. Kieniewicz. „Pamięć własna może uwalniać od tyranii chwili. Może również wyzwalać z niewoli, czy to w postaci wewnętrzznego zakłamania czy zewnętrznej opresji. Pamięć jednostki, odszukiwanie siebie w pamięci najbliższych, nie tworzy oczywiście systemu. Jest natomiast nicią prowadzącą człowieka ku refleksji o sobie i ku możliwości autonomicznej kreacji wspólnoty. Z kolei pamięć rodzinna okazuje się postacią szukania własnej przestrzeni, nie tylko dla kolejnej generacji ale także dla tych, którzy tę pamięć potraktują jako własny zasób identyfikacyjny.”

Debaty kandydatów na prokuratora generalnego

3 lutego na Wydziale Prawa i Administracji odbyła się debata kandydatów na urząd prokuratora generalnego, zatytułowana „Moją wizją reformy prokuratury”. Spotkanie zorganizowała Helsińska Fundacja Praw Człowieka oraz Forum Obywatelskiego Rozwoju w ramach projektu „Obywatelski Monitoring Kandydatów na Prokuratora Generalnego”. Inicjatywa ta powstała w związku z nowelizacją ustawy o prokuraturze, na mocy której zostały rozdzielone funkcje ministra sprawiedliwości oraz prokuratora generalnego.

W debacie wzięli udział kandydaci wyłonieni na początku stycznia przez Krajową Radę Sądownictwa: Andrzej Seremet, sędzia SA w Krakowie oraz Edward Zalewski, prokurator krajowy. W spotkaniu, które poprowadził prof. Piotr Girdwoyń z Katedry Kryminalistyki UW, wzięli udział także prof. Leszek Balcerowicz, przewodniczący

Rady FOR oraz Krzysztof Kwiatkowski, minister sprawiedliwości.

Kandydaci mieli za zadanie przedstawić własną koncepcję reformy prokuratury. Obaj zgodzili się, że należy podjąć działania zmierzające do umocowania prokuratury w Konstytucji oraz uchwalenia nowej ustawy o prokuraturze. Zapowiedzieli również reformę zasad awansu zawodowego prokuratorów oraz walkę z przewlekłością postępowań przygotowawczych.

Ostatecznie na stanowisko prokuratora generalnego powołano Andrzeja Seremeta, który objął tę funkcję z dniem 31 marca 2010 r.

Pełny zapis debaty znaleźć można na stronie: www.hfhr.org.pl/prokurator.

Warszawskie Dni Informatyki 2010

W dniach 16-17 marca odbyła się największa studencka konferencja IT – Warszawskie Dni Informatyki 2010. Wydarzenie organizowane było przez 6 kół naukowych

z warszawskich uczelni – WAT, UW, PW, SGGW, PJWSTK oraz WWSI, przy wsparciu sponsorów – Asseco Poland, HP Polska oraz programu „Grasz o staż”. W dwudniowej konferencji wzięło udział ok. 900 osób z całej Polski, kolejne 200 śledziło ją przez internet. Uczestnicy wysłuchali prezentacji profesjonalistów i studentów z Polski i zagranicy. Tematyka wykładów dotyczyła głównie zagadnień *software-developerskich*.

Jednym z wydarzeń towarzyszących konferencji był panel „rektorski”, w którym wzięli udział przedstawiciele sześciu uczelni współorganizujących WDI oraz prezesi Microsoft Polska i Funduszu Inwestycyjnego Asseco. UW reprezentowała prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor ds. studenckich. Dyskusja dotyczyła rozwoju nauczania wyższego w Polsce oraz współpracy szkolnictwa z biznesem. Poruszone zostały kwestie dotyczące szeroko pojętej informatyki, jej różnorodności względem profilu uczelni wyższej oraz e-learningu.



II turniej o puchar JMR,
fot. Biuro ds. Rekrutacji UW

II turniej o Puchar JMR

10 kwietnia, po raz drugi zorganizowano na naszej uczelni zawody dla uczniów mazowieckich szkół ponadgimnazjalnych. Celem turnieju o puchar JMR, organizowanego przez Biuro ds. Rekrutacji, jest popularyzacja wśród młodzieży idei sportu akademickiego i aktywnego spędzania wolnego czasu. W zawodach siatkówki zmierzyło się 8 drużyn żeńskich i 13 męskich. Wśród dziewcząt wygrał zespół z I Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida z Wyszkowa. Pierwsze miejsce wśród chłopców, drugi rok z rzędu, wywalczyła drużyna z XLIV Liceum Ogólnokształcącego im. Antoniego Dobiszewskiego z Warszawy.

Wampiriada

Akcja studenckiego honorowego krwiodawstwa organizowana jest przez Niezależne Zrzeszenie Studentów przy współpracy z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa

i Krwiolecznictwa. Pierwszą Wampiriadę przeprowadziły środowiska krakowskie w 1999 r. Na UW akcja organizowana jest od 2008 r., jak dotąd miały miejsce cztery edycje, w trakcie których krew oddało prawie 300 osób. Jubileuszowa, V edycja Wampiriady będzie miała miejsce na głównym kampusie UW, w dniach 25 i 27 maja 2010 r.

Więcej o akcji studenckiego honorowego krwiodawstwa znaleźć można na stronie: www.wampiriada.pl.

Podaj Serce

Zespół Pieśni i Tańca UW „Warszawianka” już po raz dwunasty organizuje akcję charytatywną pod hasłem „Podaj Serce”. Jej celem jest pomoc ludziom dotkniętym stwardnieniem rozsianym, nagłośnienie wśród społeczeństwa problemów osób dotkniętych chorobą oraz pozyskiwanie środków, dzięki którym chorzy będą mogli otrzymać pomoc w postaci sprzętu rehabilitacyjnego i farmaceutyków. Podsumo-

waniem akcji jest coroczny charytatywny koncert galowy, do którego włączają się artyści scen polskich. Tegoroczny koncert odbędzie się 13 maja 2010 r. o godz. 18.00 w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie. Całkowity dochód z koncertu zostanie przekazany na rzecz Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego.

Więcej informacji znaleźć można na stronie: www.warszawianka.uw.edu.pl/podaj-serce.

Opracowanie: Redakcja.
Współpraca: Marek Dzikiewicz (WMIM), Dorota Głowacka (HFPC), Joanna Majchrzyk (IBI „Artes Liberales”).

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent **Lech Kaczyński** nadał 3 marca 2010 r. tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr. hab. Tomaszowi Wojciechowi Bulikowi Wydział Fizyki

prof. dr. hab. Borysowi Kierdaszukowi Wydział Fizyki

prof. dr. hab. Andrzejowi Mikołajowi Bednarczykowi Wydział Filozofii i Socjologii

prof. dr. hab. Małgorzacie Borowskiej Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”

prof. dr. hab. Wojciechowi Plandowskiemu Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr. hab. Tadeuszowi Płatkowskiemu Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr. hab. Ewie Wiesławie Staby Wydział Geologii

Senat UW na posiedzeniu 17 marca 2010 r. pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. Jana Kalinowskiego Wydział Fizyki

prof. dr. hab. Krzysztofa Michalskiego Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

prof. dr. hab. Elżbiety Romanowskiej Wydział Biologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. Pawła Dybla Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr hab. Beaty Gruszczyńskiej Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

dr hab. Wojciecha Łukowskiego Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

prof. dr. hab. Borysa Kierdaszuka Wydział Fizyki

dr hab. Elżbiety Znamierowskiej-Rakk Wydział Orientalistyczny



CZY POTRZEBNA JEST NAM DZISIAJ PUBLIC SOCIOLOGY?

Izabela Wagner

W styczniu Instytut Socjologii gościł prof. Michaela Burawoya z Wydziału Socjologii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, wiceprezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (International Sociological Association). Michael Burawoy jest brytyjsko-amerykańskim socjologiem, który od pierwszych lat studiów interesował się problemami edukacji i pracy w kontekście zmian postkolonialnych. Prowadził pierwsze prace badawcze w Indiach, RPA, a wyniki wielomiesięcznego badania przeprowadzonego w zambijskiej kopalni miedzi stanowiły materiał dla jego pierwszej książki. W Zambii Burawoy stosował obserwację uczestniczącą. Pozostał wierny tej metodzie, wykorzystując ją w swoich kolejnych pracach poświęconych robotnikom zatrudnionym w chicagowskiej fabryce a następnie w hucie węgierskiej (lata osiemdziesiąte) i w rosyjskich fabrykach (pierwsze lata Pierestrojki). Mając tak szerokie doświadczenie badawcze, Burawoy opracował nową metodę *extensive case study* i stał się specjalistą etnografii porównawczej, przyznając się do stworzenia nurtu nazywanego *global ethnography*. Kierunek ten koncentruje się na połączeniu perspektywy makro z mezo i mikro, przywiązując szczególną uwagę do tego ostatniego elementu, czyli postrzegania rzeczywistości przez aktorów (*insider's view*). Prof. Burawoy wraz ze swoimi studentami prowadzi projekty badawcze w różnych miejscach na świecie (Chiny, Wietnam, Węgry, Rosja, Afryka, Ameryka Południowa i USA), odpowiadając na pytanie, jak praca i życie „prostych ludzi” zmienia się pod wpływem procesów dekolonizacji, globalizacji czy też post-komunistycznej transformacji.

Analogiczne podejście metodologiczne profesor Burawoy stosuje w odniesieniu do badań nad zmianami następującymi w środowisku uniwersyteckim. Ruchy protestacyjne studentów (w Kalifornii, Austrii, Francji czy Niemczech) są analizowane w odniesieniu do globalnych tendencji marketyzacji i komodyfikacji wiedzy. To właśnie ten problem stanowi podstawę dla rozważań o miejscu socjologii i roli socjologów w kontekście zmian, które są przez nich śledzone i które ich bezpośrednio dotyczą. Czy jako socjologowie mamy z zachowaniem dystansu naukowego obserwować i analizować zachodzące zmiany, czy też, mobilizując swą ekspercką wiedzę,

powinniśmy w nich uczestniczyć? Na to pytanie odpowiadał profesor Burawoy na uroczystym wykładzie zatytułowanym „Public Sociology in Global Perspective”.

Wykład, który odbył się 18 stycznia, zgromadził liczną publiczność. Profesor Burawoy ujął słuchaczy swą wiedzą na temat dorobku polskiej socjologii a także przekonaniem, iż odgrywa ona, za pośrednictwem aktywności społeczno-politycznej socjologów, ważną rolę w przemianach kraju od ponad 20 lat. Okazało się, iż jedną z najbardziej inspirujących postaci w życiu zawodowym Burawoya był profesor Adam Przyworski, absolwent UW i były uczeń obecnej na wykładzie prof. Aleksandry Jasińskiej-Kani.

Dalsza część wykładu stanowiła analizę czterech typów wiedzy socjologicznej: profesjonalnej (naukowej – skoncentrowanej na specjalności), aplikowanej, krytycznej (skierowanej do środowiska socjologów) i tzw. *Public Sociology* (zakładającej wyjście socjologii poza świat uniwersytecki). Burawoy podkreślił, iż w obecnych czasach procesy globalizacyjne i marketyzacja powinny być nie tylko badane, ale wnioski z tych badań powinny być umiejętnie przekazane społeczeństwu (nie tylko politykom), aby mogło ono w sposób demokratyczny i świadomie prowadzić debaty i uczestniczyć w kształtowaniu przyszłości.

Tak więc rola socjologa nie ogranicza się jedynie do prowadzenia badań, rozpowszechniania wyników wśród swojej społeczności i kształcenia następných pokoleń socjologów. Zaangażowanie jest szczególnie ważne w kontekście zmian, które dotyczą środowisk akademickich. Profesor Burawoy w ramach swej działalności w ISA moderuje dyskusję na temat kryzysu i przyszłości uniwersytetu na świecie (<http://isacna.wordpress.com/>). Jest niezwykle zainteresowany polską sytuacją i dyskusją na temat rodzimej reformy a także rezultatów wprowadzania przepisów traktatu bolońskiego. Biorąc pod uwagę rozwój ostatnich wydarzeń w tej tematyce, dyskusje na temat diagnoz (zwłaszcza raportu E&Y i IBnGR), omawianie kolejnych propozycji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, krytyczne głosy młodych pracowników nauki, można z pewnością stwierdzić, iż wizyta profesora Burawoya i tematyka *Public Sociology* była nie tylko naukowym ale także i środowiskowym wydarzeniem.

Dr Izabela Wagner jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW.

Publikacje prof. Burawoya są dostępne na stronie: <http://burawoy.berkeley.edu>.

HISTORYK CZYTA KSIĄŻKĘ DOMOSŁAWSKIEGO O KAPUŚCIŃSKIM

Marcin Kula

W ostatnim okresie przez prasę przetoczyła się fala dyskusji o książce Artura Domosławskiego o Ryszardzie Kapuścińskim¹. Książka jest dyskusyjna, ale znakomita. Kapuściński był zaś postacią tej miary oraz autorem na tyle popularnym, że kontrowersyjne przedstawienie jego życia musi budzić namiętności.

Sam czytałem jednak tę książkę z zainteresowaniem wywołanym dodatkowym czynnikiem – mianowicie jako historyk. Jest to wszak opowieść o dziejach najnowszych. Wielokrotnie zadawałem sobie pytanie, jak by ją napisał zawodowy historyk. Zastanawiałem się, czy przy podjęciu takiego tematu napotkałbym podobne trudności? Czy autor znalazł się w pozycji lepszej czy gorszej ode mnie? Analogiczne pytania mogliby zadać humaniści innych specjalności. W końcu dziejami Polski Ludowej i dziełami wówczas stworzonymi zajmują się też literaturoznawcy, historycy sztuki, muzykolodzy. Wszyscy stajemy wobec kontrowersji, jakie wzbudza ta epoka – zwłaszcza gdy się przechodzi od spraw ogólnych do życia i dzieła konkretnych ludzi. Pamiętam wykład habilitacyjny prof. Waldemara Baraniewskiego o stworzeniu przez Xawerego Dunikowskiego projektu pomnika Stalina². Zupełnie niedawno ukazał się artykuł przypominający muzykologa prof. Zofię Lisę³. Autor apelował o podjęcie trudu opracowania jej intelektualnej biografii, choć nie będzie ona przecież bezproblemowa. W jakichś punktach jej twórca będzie zapewne musiał być krytyczny, a w innych wyrazi podziw.

Problemy pojawią się także w stosunku do wielu nauczycieli akademickich poprzedniego i mojego pokolenia. W końcu oba te pokolenia wchodziły w kontakt z PRL-em – taki czy inny, chciany lub niechciany, bliższy lub możliwie jak najdalszy... Mowa tu nie tylko o ewentualnym donosicielstwie. Wszystko wskazuje, że donosiciele było w naszym środowisku mniej niż można by sobie wyobrazić w kontekście nagłośnienia tej sprawy. Niespodzianek w tym zakresie okazało się zaskakująco mało. Mowa tu natomiast przede wszystkim o życiu i funkcjonowaniu. Także o tekstach, które wtedy wydawały się przeciętne, nawet neutralne lub wręcz pisane z dystansem, a które dziś są czytane inaczej przez młodych ludzi, zaś przez fundamentalistów traktowane są jako kompromitujące.

Chyba Adam Michnik powiedział kiedyś, że nie sposób przejść przez gnojówkę nie ubrudziwszy się. Miał rację. Pytaniem jest tylko, kto brudził się w jakim stopniu? Kto świadomie, a kto bezwiednie? Kto robił to celowo, a kto nie zdołał tego uniknąć? Kto przy tym szkodził innym, a kto nie? Kto, nawet płacąc wysoką cenę, coś dobrego jednak zrobił, a kto nie? W każdym środowisku ustalał się niepisany kanon, kogo uważano za bliskiego władzy (wcale niekoniecznie kolegów partyjnych!), a kogo wręcz za człowieka godnego potępienia. Gdy Andrzej Krajewski opublikował swoją książkę o postawach inteligencji za czasów Gierka⁴, gdzie pokazywał ambiwalencje postaw ludzi, pojawił się duży protest ze strony obrażonych, którzy chcieli pamiętać jedynie elementy swoich postaw przeciwne władzom. Tymczasem nie było to takie proste. Nieco wcześniej nawet Melchior Wańkowicz nie odmówił wizyty u Gomułki, gdy ten go najpierw wsadził do więzienia, a potem wypuścił. Nie ma co tego

przemilczać, podobnie jak nie ma sensu atakować pisarza za koncepcje, jakie poczynił, z pozycji fundamentalizmu.

Pierwsze wrażenie historyka z czytania książki Domosławskiego to podziw dla zgromadzonej przezeń bazy źródłowej. Na tę sprawę historycy są ogromnie uczuleni. Jesteśmy dumni z naszych umiejętności znajdowania źródeł i tego uczymy studentów. Tymczasem Domosławski, choć nie kończył historii (biedny!), potrafił zgromadzić bazę imponującą. Nadto odbył znacznie więcej rozmów z uczestnikami wydarzeń oraz objechał więcej znaczących dla książki miejsc, niż zdołałby to zrobić gabinetowy historyk. Jako dziennikarz Domosławski jest po prostu bardziej przyzwyczajony do takich działań, uważa je za naturalne i umie się za nie wziąć. Książka Domosławskiego nie potwierdza częstego wśród nas stereotypu, w myśl którego dziennikarze pracują powierzchownie („e tam, to takie dziennikarskie!”), a badacze-humaniści głęboko.

Książka Domosławskiego dobrze się czyta. W tym też autor ma wyższość nad wieloma z nas, którzy często przywiązujemy większą wagę do treści niż do formy i nieraz zapominamy, że piszemy dla ludzi. Określenia „esej” bądź „eseistyczne” nie są komplementami w naszym środowisku – a potem z pewną zazdrością konstatujemy, że książki Normana Daviesa sprzedają się lepiej niż nasze.

Domosławski zajmuje się konkretnym człowiekiem oraz jego otoczeniem, czyli innymi ludźmi. My oczywiście też interesujemy się jednostkami – zwłaszcza gdy piszemy biografie, które są uznawanym gatunkiem twórczości historycznej. Obawiam się jednak, że Domosławski, jako dziennikarz, jest lepiej przygotowany do refleksji nad jednostką niż my. Nawet jeśli ani on (najpewniej), ani my (to z pewnością) nie mamy ani wykształcenia, ani treningu psycho-

Kapuściński był postacią tej miary, że kontrowersyjne przedstawienie jego życia musi budzić namiętności

logicznego, to on jest jednak bardziej przyzwyczajony do wczuwania się w psychologię swoich bohaterów. Taką jest natura jego pracy. Empatia jest silną stroną rozpatrywanej książki, podczas gdy my często nieco gubimy jednostkę na tle dziejów.

Co ważne, Domosławski nie gubi jednak obrazu dziejów. My mówimy czasem o biografiiach „pretekstowych” – takich, w których przez pryzmat, jakim staje się wybrana osoba, chcemy pokazać kwestie dziejowe. Nie przypuszczam, żeby Domosławski chciał w ten sposób zastąpić historyków PRL; on interesuje się swoim bohaterem. Tło Polski Ludowej jest jednak w książce bardzo widoczne,



Postacie wyłącznie świetlane były bardzo nieliczne w dziejach, w ogóle raczej występują tylko w legendach

Ryszard Kapuściński w okresie studiów na UW, fot. zbiory Archiwum UW

a nasza wiedza o tej formacji wzrasta, gdy czytamy o funkcjonowaniu wybitnego twórcy w jej ramach. To nie jest obraz uproszczony – jak uproszczają go zresztą nie tylko niektórzy dziennikarze, ale także, niestety, niektórzy historycy. Zarysowana PRL nie jest piękna – bo taką nie była – ale jest skomplikowana. Domosławski wie też, że ewentualnie prosty jest tylko drut („prosty jak drut”).

Domosławski dzieli wszakże z historykami pewną trudność, istniejącą przy przyglądaniu się zindywidualizowanemu człowiekowi: dylemat pomiędzy zachowaniem dyskrecji i uszanowaniem prawa człowieka do prywatności oraz potrzebą poruszenia niejednej sprawy choćby dla zrozumienia losów i zachowań bohatera analizy. Ten dylemat jest bardzo trudny, nawet gdy sprawy nie są ani drastyczne, ani pikantne. Oczywiście jest on kłopotliwy zwłaszcza dla badaczy czasów najnowszych i zwłaszcza w naszych czasach, gdy życie ludzkie i aktywność ludzka trwają dłużej niż dawniej, zmienność jest szybsza, a uczulenie na prawo do prywatności jest też większe. Do wejścia w takie dylematy nie trzeba nawet pracować nad aktami policji politycznej i donosami. Nieraz wystarczy sięgnąć do tekstów zachowanych w archiwach, czy nawet wręcz swego czasu publikowanych. Nieraz szanowany dziś człowiek wychodzi w nich znacznie gorzej. Czasem nawet przykro czytać takie teksty – zwłaszcza gdy dana osoba nie jest dla historyka jedynie postacią z dawnych czasów. Rekomendowana nieraz przez badaczy i często stosowana w archiwach reguła 30 lub 50 lat karencji nie może być w pełni stosowana, a nadto nie wystarcza. Człowiek nieraz jest dziś publicznie aktywny znacznie dłużej niż okres zamknięcia dokumentów. W odniesieniu do mojej skromnej osoby karencja 30-letnia oznaczałaby udostępnienie materiałów, jakie wytworzyłem, gdy miałem 37 lat. Ani z punktu widzenia mojego życia, ani z punktu widzenia biegu dziejów, ten moment (1980) nie stał się jeszcze historią starożytną. Mam nadzieję, że nic supergłupiego mojego autorstwa nie znajdzie się w archiwach – ale gdyby się znalazło, to pozostawałoby jak najbardziej aktualne.

Nawet prywatne materiały, odnoszące się do spraw mało publicznych, mogą być trudne do wykorzystania w rozważanym kontekście. Np. moich własnych listów z okresu studiów wciąż nie odważyłem się wykorzystać w publikacjach – choć magisterium uzyskałem w 1965 r. Nie da się ukryć, że byłem krytycznym studentem, na programie i prowadzących zajęcia często w tych listach nie zostawiałem suchej nitki... Niektórych z tych ludzi spotykam dziś na korytarzu, o innych pamięć jest świeża, zaś na korytarzu spotykam ich wiernych uczniów. Nadto istnieje ciągłość instytucji... Paczka listów pozostaje zatem tam, gdzie leżała.

Wykorzystując inny, też prywatny, materiał do refleksji nad historią naszego środowiska zawodowego, usiłowałem przyjąć pewne reguły. Chciałem mianowicie przytoczyć opinie, pojawiające się w materiale o ludziach w ich roli zawodowej, a nie opinie o nich jako o osobach, o ich charakterze, humorach itd. Nie udało mi się jednak

utrzymać tej reguły. Jednocześnie nie sposób w czasach tak szybkiego biegu historii odłożyć refleksji nad czasami najnowszymi „na przyszłość”, materiałów zaś zabetonować. Ktoś je zresztą wyciągnie. Kiedyś przyszedł do mnie młodszy kolega z pytaniem, czy publikować dokument o charakterze prywatnym, znaleziony w archiwum. Zaczęliśmy się zastanawiać, prosiliśmy osoby bezpośrednio zainteresowane o zgodę... No i nim myśmy rozegrali naszą wojnę ze sobą, ktoś rzecz opublikował – i to bez osłony, jaką mogłaby być przyzwoita oprawa wydawnicza.

W dyskusji, toczącej się w prasie o książce Domosławskiego, autorowi wielokrotnie zarzucono właśnie naruszenie prywatności bohatera. Wczuwać się w trudność sprawy. Warto wszakże pamiętać o bardzo ważnym jej aspekcie – o tym, że autor nie narusza prywatności jedynie dla naruszenia. Nie wiem, po co było ogłoszenie na całą Polskę prawdziwej bądź fałszywej (nie mnie sądzić!) informacji o rzekomym nieślubnym dziecku Lecha Wałęsy. Ta sprawa nie miała żadnego znaczenia dla historii. Nie wiem, po co w Stanach Zjednoczonych podejmuje się badania DNA dla ustalenia, czy Jefferson miał dziecko z niewolnicą i po co w Anglii prowadzi refleksję nad tym, czy marszałek Montgomery miał skłonności homoseksualne. Jedno – jeśli miało miejsce – nie rzutowało na prezydenturę Jeffersona, a drugie – też jeśli miało miejsce – na przebieg II wojny światowej. Natomiast sprawy prywatne rzutowały na twórczość Kapuścińskiego bądź (i) bieg spraw prywatnych był ceną, jaką płacił za swoje zawodowe zaangażowanie. Nie wiem, co bym sam zrobił z tym fragmentem biografii pisarza. Pewno w tym punkcie łamałbym się najbardziej, także przez wzgląd na rodzinę. W przyszłej biografii mojej skromnej osoby – jeśli warto będzie ją spisać – nie chciałbym widzieć spraw aż tak prywatnych, nawet jeśli nie byłyby aż tak poruszające jak w wypadku Kapuścińskiego. Rozumiem jednak autora i w pełni mu wierzę, że nie poszedł w tym kierunku dla sensacji. Nie był zresztą jedynym, który kłopotał się takimi trudnościami w badaniu biografii twórcy⁵.

Wielokrotnie zarzucono Domosławskiemu, że przyjmuje postawę demaskatorską, gdy mówi o funkcjonowaniu Kapuścińskiego w rzeczywistości PRL. Ze pokazuje pisarza w gabinetach władzy, że mówi o jego kontaktach z wywiadem, że mówi o esbeckiej tecze... Czy to jest jednak rzeczywiście demaskatorstwo, czy raczej pokazywanie prawdziwej, skomplikowanej rzeczywistości? Czy te zachowania w ogóle Kapuścińskiego kompromitują? Dobrze, może nie powinien był – i nie on jeden – uwierzyć w komunizm. Tego się już jednak nie zmieni. Nie miałyby sensu pokazywać go zaś jako człowieka, który już pieluszki brudził przeciwko komunizmowi – jak to dziś chętnie mówi o sobie wielu faktycznych podtrzymywaczy tamtego ustroju. Nie miałyby sensu ukrywać, że człowiek ze środowiska ZMP, PZPR i ówczesnego środowiska dziennikarskiego znał wielu z ludzi, których odwiedzał. Nie miałyby sensu pokazywać, jakoby międzynarodowy korespondent o tym stopniu ruchliwości nie tkwił

w establishmentie. Inaczej być nie mogło. Warto natomiast zwrócić uwagę na to, czy Kapuściński zrobił coś osobiście go kompromitującego. Nic takiego nie wynika z książki Domosławskiego. Sławetna esbecka teczka reportera zawiera z biedą jeden „gorszy” dokument (a to Domosławski tłumaczy okoliczności jego powstania). Wywiady krajów obozu „pokoju i socjalizmu” („z GRU na czele”) miały chyba lepsze informacje niż te przekazane przez Kapuścińskiego. W każdym razie powinny były mieć, gdyż w przeciwnym wypadku bezpieczeństwo obozu było karygodnie zagrożone.

Można też zauważyć, jak Kapuściński wykorzystał możliwości, które uzyskał m.in. dzięki swobodnemu funkcjonowaniu w establishmentie PRL. Dał nam wielkie utwory, a w tym „Cesarza”, którego czytałem – i nie ja jeden – jako odnoszący się doprawdy nie tylko do Hajle Sellasje, oraz „Szachinszacha”, gdzie zarysował jeden z najlepszych mi znanych modeli rewolucji. To z jego strony chyba nie był nawet wallenrodyzm. Może to był kostium, swoisty alfabet. Może pisanie o Abisynii i całe zaangażowanie zawodowe było wręcz ucieczką od pisania o Polsce. Takie rzeczy zdarzały się. Może jednak Kapuściński był „po prostu” mądrym człowiekiem i nie naginał obserwowanej rzeczywistości, tylko jej natura była podobna do tego, co się działo w Polsce?

W tym punkcie niektórzy krytycy powiedzą, że właśnie Kapuściński naciągał obraz rzeczywistości. Taki wątek pojawił się w książce Domosławskiego i w dyskusji nad nią. Sam wolałbym jednak powiedzieć, że reporter „modelował” rzeczywistość. Rozumiem dziennikarzy, którzy mają mu za złe taki zabieg. Niemniej jednak to w konsekwencji rzeczonego zabiegu owe modele stały się tak wyraziste i uniwersalne. Mogę uznać, że na skutek „modelowania” Kapuściński stał się bardziej pisarzem niż reporterem – co podniesiono w dyskusji. Łatwo mi jednak wskazać z jednej strony kilka wielkich powieści, mających raczej luźne zaczepienie w rzeczywistości historycznej, a z drugiej kilka modeli w naukach społecznych, które – jedne i drugie – walczyły przyczyniły się do naszego rozumienia spraw ludzkich. Pewne zjawiska w różnych naukach trzeba trochę wyabstrahować, wymodelować, by je wytłumaczyć innym. Prawda, że ani autorzy powieści, ani modeli w naukach społecznych, nie pretendowali do miana reporterów, od których oczekuje się raczej bliskiego podążania za rzeczywistością.

Myślę, że do Kapuścińskiego stosuje się zdanie, jakie Jacek Malczewski napisał o sobie samym w liście do żony (1892?):

A we łbie moim tak jak zawsze przesuwają się obrazy i obrazki, światła i cienie, i postacie. Wrażenia odczute niegdyś uplastyczniają się, obrazy niegdyś widziane uracają i albo przenoszą się na płótna, albo giną zacierane nowym - i tak już będzie przez całe życie.⁶

W tym sformułowaniu trzeba tylko zamienić „płótno” na „papier” i da się je odnieść do Kapuścińskiego. I tak jak malarz w jakiś, sobie właściwy sposób przetwarzał rzeczywistość, ale coś ważnego o niej mówił, tak czynił to Kapuściński.

Co bardzo ważne, Domosławski pisze o tym wszystkim nie po to, by zdyskredytować swego bohatera, lecz po to, by go zrozumieć. To jest właśnie obowiązek historyka. Oczywiście szybko można zadać pytanie, czy Hitlera historyk też powinien zrozumieć. Odpowiem „tak” – choć przyznaję, że zdarzają się casusy, których nie da się zrozumieć.

Domosławski nie odczuwa specyficznej rozkoszy, gdy znajduje „plamę” w życiorysie Kapuścińskiego, bo nie ich wykrywanie jest jego celem. Stara się przemyśleć, a nie oskarżać. Dostrzega i wielkość, i słabe punkty człowieka. Pisze ostrożnie, starając się zrozumieć człowieka funkcjonującego nie na księżycu, lecz w konkretnej rzeczywistości. Warto pamiętać, że postaci największych historycznych bohaterów reprezentowały skazy, których byśmy dziś nie akceptowali – poczynając od tego, że najpewniej z ust im brzydko pach-

niało. Postacie wyłącznie świetlane były bardzo nieliczne w dziejach, w ogóle raczej występują tylko w legendach. Święci też nieraz błędzili, o czym łatwo przekonać się przy czytaniu ich żywotów. Nie wszyscy mieli też szczęście doświadczyć „łaski późnego urodzenia”, o czym mówił w Knessecie Helmut Kohl w 1984 r.⁷ Kapuściński pokazany przez Domosławskiego nie jest mi ani trochę dalszy, niż był przed przeczytaniem analizowanej książki. Byłem i jestem jego admiratorem. Może teraz nawet lepiej go rozumiem, a więc jest mi bliższy.

Podejście Domosławskiego jest przeciwieństwem historii „hakowej”, która stanowi nową, intensywnie rozwijającą się dyscyplinę historyczną. Celem historii „hakowej” jest dyskredytacja osoby, na którą się znajduje „teczkę” (nawet gdy się nie znajduje, to można powiedzieć, że została zniszczona, lub że papiery kiedyś znajdują się w Moskwie). W ramach historii „hakowej” po prostu wszystko obróci się przeciw badanej osobie – jak w stalinowskim wymiarze „sprawiedliwości”. Tymczasem celem Domosławskiego nie jest rozgrywka polityczna z przeciwnikiem z historią w tle jako narzędziem. On niczego nie pomija, ale pisze bez nienawiści, charakterystycznej dla opracowań, których autorzy skądinąd pewno nominalnie wyrzekają się jej. Domosławski dostrzega słabości, ale uznaje też wielkość. Jego celem jest poznanie warunków, w jakich bohater działał i rozumienie go, przy – w tym akurat wypadku – wielkiej empatii i pełnym podziwie. Ze strony Domosławskiego to nie jest niszczenie mistrza („ojcóbóstwo”, jak ktoś napisał). Domosławski pozostaje bliski Kapuścińskiemu.

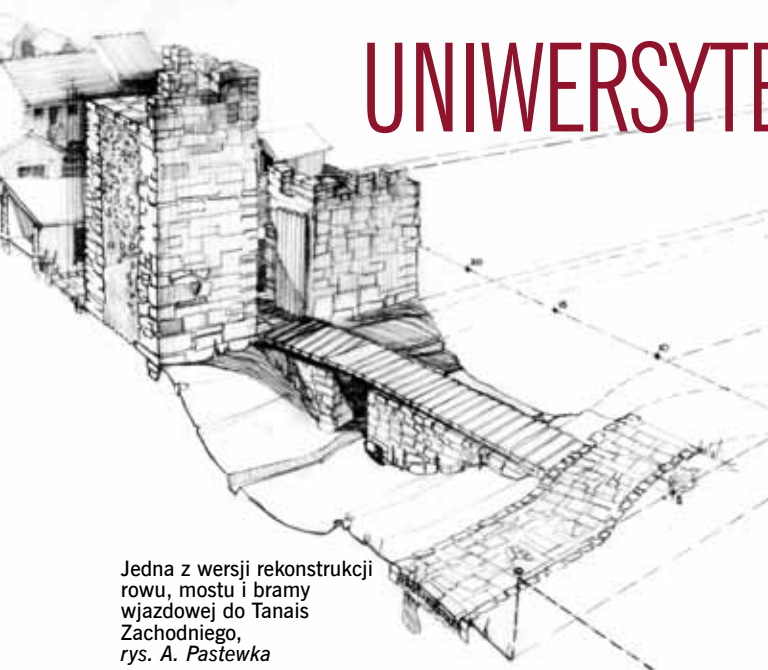
Zauważono w prasie, że książka Domosławskiego podzieliła czytelników prac odnoszących się do historii najnowszej według innych linii niż dotychczas działo się najczęściej. Rozłam pomiędzy zwolennikami historii „hakowej”, a jej przeciwnikami pozostał, ale pojawiło się też przełamanie pomiędzy tymi drugimi. Faktycznie wśród krytykujących książkę i wśród jej zwolenników pojawiły się osoby dotychczas najczęściej reprezentujące zdania bliskie. Jest to dowód wartości książki. Choć kontrowersyjna, jest na tyle dobra i ważna, że nie tworzy się w stosunku do niej jednolity front potępienia jako na nic więcej niezasługującej.

Jest to też dowód pojawienia się zjawiska chyba optymistycznego. Wraz z książką Domosławskiego dyskusja o PRL ma szansę przenieść się na inny poziom. Może dzieje PRL przestają już być przedstawiane w przełamaniu „czarne – białe” lub/i „zdrada – patriotyzm”. Może pojawiają się szarości, różne barwy, skomplikowanie spraw – w miejsce prostego potępienia, które już dziś nie jest odkrywcze. Może pojawia się refleksja nad funkcjonowaniem ludzi oraz ich wyborami życiowymi, nad przyjmowanymi strategiami, różnicowaną refleksją nad ludzkimi dokonaniem i oraz owocami pracy. Zawsze o to starałem się, zwłaszcza w pracy nad PRL ze studentami – ale praca akademicka ma małe przełożenie na myślenie szerokiej publiczności. Książka Domosławskiego może przynieść lepsze efekty.

¹ Artur Domosławski, Kapuściński non-fiction, Świat Książki, Warszawa 2010. ² Waldemar Baraniewski, Kopernik i Stalin. Treści ideowe dekoracji Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Kronika Warszawy, 2005, nr 4, s. 53-69. Dzięki prof. Baraniewskiemu za dodatkowe informacje. ³ Andrzej Chłopecki, Pani Profesor, Gazeta Wyborcza 27-28 III 2010. O historii warszawskiej muzykologii i samej prof. Lissie pisał jeden ze studentów tego kierunku w pracy rocznej, którą oceniałem (dobrze!) w konkursie prac w 2007 r. Słuszną zasadą anonimowości oceny w tym wypadku uniemożliwia zrobienie prawidłowego przypisu. ⁴ Andrzej Krajewski, Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980), TRIO, Warszawa 2004. ⁵ Por. Aleksandra Ziolkowska-Boehm, Na tropach Wańkowicza po latach, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009. ⁶ Z wystawy: Jacek Malczewski, Moje życie, Muzeum Narodowe, Warszawa 2009. ⁷ Kanclerz użył stwierdzenia, zaczerpniętego od Günтера Grassa.

UNIWERSYTECKIE WYKOPALISKA W TANAIS

Tomasz Scholl



Jedna z wersji rekonstrukcji rowu, mostu i bramy wjazdowej do Tanais Zachodniego, rys. A. Pastewka

Wśród antycznych miast północnych wybrzeży Morza Czarnego specjalne miejsce zajmuje Tanais. Jego powierzchnia nigdy nie przekroczyła 15 ha, a liczba ludności – 5 tysięcy. Położenie, dalekie od innych miast antycznych, a w pobliżu koczowniczych plemion, narażało Tanais na liczne niebezpieczeństwa. Mimo to, miasto przetrwało aż 550 lat, od początku III wieku p.n.e. po połowę III wieku n.e.

W okresie, gdy prawie wszystkie miasta Królestwa Bosporańskiego położone były blisko siebie nad Cieśniną Kerczeńską, tylko Tanais leżało na uboczu. Od stolicy Bosporu Pantikapaionu (współczesny Kercz) w prostej linii przez Morze Azowskie oddziela je 280 km. Tanais było zatem najbardziej wysuniętym na północny wschód miastem greckim. Jego położenie na styku cywilizacji antycznej i stepów determinowało jego rolę – jako ważnego centrum wymiany handlowej. Tutaj zbiegały się nitki handlu łączącego Północ z Południem i Wschód z Zachodem, m.in. szlak jedwabny. Trudno także nie docenić roli Tanais jako ośrodka kulturotwórczego, którym siłą rzeczy musiało być wobec pozostających z nim w kontakcie przedstawicieli miejscowych plemion. Miasto pełniło również rolę wysuniętej placówki wywiadowczej i twierdzy zabezpieczającej interesy Królestwa Bosporańskiego, a w pierwszych wiekach naszej ery – także Rzymu.

Niewiele wiemy o Tanais okresie hellenistycznego, jedyną obszerną informację zawdzięczamy greckiemu geografowi Strabonowi: *Nad rzeką i nad zalewem znajduje się miasto tej samej nazwy Tanais, założone przez Greków, którzy opanowali Bospór. Niedawno z powodu nieposłuszeństwa spustoszył je król Polemon. Było ono ośrodkiem handlowym wspólnym dla koczowników, zarówno azjatyckich, jak europejskich oraz dla mieszkańców Bosporu, którzy żeglują przez zalew. Ci pierwsi dostarczali tam niewolników, skór i wszelkich innych produktów gospodarki koczowniczej, drudzy zaś przywozili na wymianę odzież, wino i inne towary właściwe cywilizowanemu sposobowi życia. Przed tym ośrodkiem handlowym leży odległa o jakieś sto stadiów Wyspa Lisia, zasiedlona przez ludność mieszaną. Są w pobliżu i inne wysepki na zalewie. (Ujście rzeki) Tanais odległe jest o dwa tysiące dwieście stadiów od ujścia Zalewu Meockiego dla płynącego w linii prostej w kierunku północnym, a niewiele dalej jest, gdy się płynie wzdłuż wybrzeża (przeł. A. Łukaszewicz).*

Fakt ostatecznego zniszczenia antycznego Tanais przez pożar w połowie III w. n.e. nie budzi żadnych wątpliwości wśród badaczy. Kontrowersje natomiast dotyczą tego, kim byli niszczyciele miasta. Powszechnie wskazywano na Gotów, zaś obecnie zniszczenie Tanais związane jest z najazdem plemion sarmackich.

Późniejszy okres istnienia Tanais, a raczej miejsca zajmowanego kiedyś przez miasto antyczne, związany jest z Gotami, którzy zamieszkiwali ten teren na przełomie IV i V w. n.e. W kolejnym okresie – chazarskim mieliśmy do czynienia z mieszkańcami sezonowymi. Na nowożytnym etapie „życia” miejsce to otrzymało nazwę kozackiego chutoru Niedwigowka, będącego dziś rozległą wsią. Najnowszy okres funkcjonowania pozostałości antycznego Tanais zaczął się w 1990 r., kiedy to powołano do życia samodzielne Muzeum-Rezerwat Tanais, czyli muzeum archeologiczne pod odkrytym niebem.

Wykopaliska na terenie Tanais prowadzone są przez polską misję (Ośrodek Badań Archeologicznych „Novae” – obecnie Ośrodek Badań nad Antyką Europy Południowo Wschodniej oraz Instytut Archeologii UW) od 1995 r. Misja jest częścią Ekspedycji Archeologicznej Dolnego Donu, którą kieruje Tatiana Arseniewa z Instytutu Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk. Historia polskich badań archeologicznych w Tanais mogła zacząć się dużo wcześniej. W 1958 r., po wyrzuceniu ekipy Kazimierza Michałowskiego z Myrmekionu, „zwiadowczy” oddział pod kierownictwem Marii Ludwiki Bernhard wizytował przez kilka dni m.in. Tanais w poszukiwaniu innego antycznego miejsca badań dla naszych archeologów. Rezultaty tych poszukiwań nie wydały się zachęcające, więc prof. Michałowski skierował się do Egiptu i z tej oto przyczyny wkrótce świat usłyszał o polskich wykopaliskach w Faras, a nie w Tanais.

Tanais położone jest na wysokim brzegu Martwego Dońca, jednego z ujść Donu, we wsi Niedwigowka. Od Morza Azowskiego dzieli je obecnie 9 km. W czasach antycznych prawdopodobnie leżało nad morzem. Obszar miasta składa się z kilku wyraźnych części: Tanais Wschodniego (zwanego też Centralnym), Tanais Zachodniego (Hellenistycznego), obszaru bliskiej chory na zachód od Tanais oraz z terenów dolnego miasta i portu rozlokowanych nad Donem.

Terenem badań misji polskiej w latach 1996-98 był obszar nekropoli ziemnej. Od 1999 r. misja prowadzi prace na terenie wykopu XXV położonego w zachodniej części Tanais Zachodniego, na obszarze, który został zniszczony w wyniku ekspedycji karnej króla Bosporu Polemona i nigdy nie był odbudowany. Badania na tym terenie w połowie XX w. przez krótki czas prowadzili archeolodzy rosyjscy. Uzyskane efekty nie były dla nich zadowalające i dalszych prac zaniechano. Odsłonięto wtedy zabudowę mieszkalną pochodzącą z okresu III-I wiek p.n.e. Jest to dość nieregularna zabudowa z wąskimi i krzywymi uliczkami oraz parterowymi domami krytymi słomą lub trzcina. W trakcie prac odsłonięto także fragmenty fundamentów murów obronnych o szerokości 3 m. Mur ten po zniszczeniu miasta przez Polemona został wybrany do fundamentu, dzieła zniszczenia dokonali prawdopodobnie Goci.

Jednym z najważniejszych odkryć w wykopie XXV, którego obszar obejmuje obecnie prawie 1000 m², jest odsłonięcie rowu obronnego chroniącego miasto od zachodu. Odkrycia tego typu fortyfikacji, do czasu naszych wykopalisk, nikt się nie spodziewał. Rów szerokości 11 m i głębokości do 2,5 m ma strome zbocze

wschodnie i łagodniejsze zachodnie. W części północnej dno rowu wyciosane jest w skałę.

Niezwykłym odkryciem jest przerzucony nad wspomnianym rowem most o unikalnej konstrukcji kamienno-drewnianej. Most ten od strony stepu (od zachodu) posiadał brukowany podjazd ograniczony dwoma krawężnikami. Pod budowę podjazdu wgłębienia terenu zostały zniwelowane ziemią i gliną, z wierzchu ubito warstwę drobnego tłucznia wapiennego. Na tak przygotowaną substrukcję (fundament – przyp. red.) położono średniej wielkości kamienie, a na nich dopiero płyty wapienne, z których tylko kilka zachowało się do naszych czasów. Podjazd kończy się od strony południowej wjazdem na most, a od strony północnej ciągnie się na długości 10 m przy zachowanej szerokości 2,5-3 m. Tak solidny, brukowany podjazd miał zapobiegać grzeźnięciu wozów w błocie i tym samym tamowaniu ruchu tuż przed mostem. Wydaje się, że wyróżnić można dwie fazy budowy mostu. Pierwszy most był drewniany i został zniszczony prawdopodobnie w końcu II w. p.n.e. Drugi most, kamienno-drewniany, datowany jest przez nas na początek I w. p.n.e. Z pierwszą fazą (a może także i z drugą) związana jest jama z pochówkiem psa, typową ofiarą zakładzinową, gdzie pies pełnił rolę stróża. Na kamiennym bruku przykrywającym pochówek oparty był słup drewniany, podtrzymujący zachodni wjazd na most i jego pomost.

Most łączył oba brzegi rowu nie w linii prostej, lecz lekko łamanej. Jego północna krawędź wspierała się na kamiennym murze, który zbudowany był z dwóch odrębnych filarów – zachodniego i wschodniego. Filar zachodni zbudowano prostopadłe do linii rowu obronnego (i prostopadłe do kurtyny I muru obronnego, znajdującego się na południe od bramy wjazdowej), zaś filar wschodni odchylony został od linii prostej na północ (jest za to prostopadły do kurtyny II muru miasta, tj. jego części znajdującej się z drugiej strony bramy). Na skłonie wschodnim rowu, na północ od filarów mostu, znajdowało się palenisko straży. Pomiędzy oboma fragmentami kamiennego muru podtrzymującego most znajdowała się najniższa część rowu, służąca jako kanał odprowadzający wody opadowe na południe – w kierunku Donu. Na zachód od kanału znajdował się dodatkowy przepust wodny wykonany w zachodnim filarze kamiennym mostu. Umożliwiał on odprowadzanie nad-

miernej ilości opadów atmosferycznych bez szkody dla konstrukcji mostu. Od strony południowej, w odległości 2 m od muru znajdowały się jamy, w których osadzone były drewniane pale podtrzymujące drewniany pomost z drugiej strony.

Druga faza budowy mostu wiąże się także z przypadającą na początek I w. p.n.e. przebudową fragmentu miasta zachodniego – bramy miejskiej, murów i kwartałów mieszkalnych przylegających bezpośrednio do wjazdu. Wiemy, że podczas przebudowy zastosowano greckie wzorce urbanistyki, w tym skomplikowany system fortyfikacji ze szczególnie umocnioną bramą wjazdową, siatkę prostych ulic, do których przylegały prostokątne insulac. Do bramy szerokości 1,7 m dochodziły dwie kurtyny muru obronnego (od północy kurtyna nr II i od południa kurtyna nr I) szerokości 2,9 m. Od strony miasta wzdłuż obu kurtyn znajdowała się ulica strategiczna szerokości 1,4 m. Od bramy prowadziła ulica prosto w kierunku Tanais Wschodniego. Odsłoniliśmy fragmenty pomieszczeń mieszkalnych o tynkowanych ścianach ze śladami czerwonej farby. Pomieszczenia posiadały wypaloną, glinianą podłogę i ściany kamienne o szerokości 0,5 m stykające się pod kątem prostym. W narożniku północno-wschodnim wykopu natrafiliśmy na mur szerokości 0,8 m i starannie brukowany dziedziniec. Wydaje się, że jest to fragment wielokondygnacyjnej rezydencji władcy tej części Tanais, która to budowla była także dodatkowym wzmocnieniem narożnika fortyfikacji północno-zachodniego Tanais. Analogię takiego usytuowania siedziby władcy znamy chociażby z Neapolu Scytyjskiego. Dotychczas w Tanais nie odkryto budowli, którą można by nazwać rezydencją.

Natrafiliśmy także na fragment nekropoli dziecięcej pochodzącej z drugiej połowy II – pierwszej połowy III wieku n.e. Część pochówków znajduje się w amforach.

W trakcie wieloletnich prac przez nasze wykopaliska przewinęło się kilkuset studentów, pracowników i wolontariuszy, nie tylko z Warszawy, ale także z Krakowa, Rzeszowa, Szczecina. Pracowali z nami studenci z Rosji, Białorusi, Litwy, Armenii i Anglii. Mamy nadzieję, że prace nasze będą kontynuowane nie tylko ze względów naukowych i dydaktycznych, ale także dla lepszego poznania naszych sąsiadów. Obok nas, na innych wykopach pracują studenci z Rostowa i innych miast Rosji, a nic tak nie służy wzajemnemu poznaniu jak codzienne relacje we wspólnej pracy.

Dr Tomasz Scholl jest adiunktem w Instytucie Archeologii UW, kieruje uniwersyteckimi wykopaliskami prowadzonymi na terenie antycznego Tanais.

Pochówek wojownika wraz z jego ogierem bojowym, z okresu chazarskiego, fot. T. Scholl



ZNAD NILU NAD WISŁĘ

Bogdan Żurawski

Czasy, kiedy z krajów basenu Morza Śródziemnego płynął do Europy nieprzebrany strumień zabytków pozyskiwanych na rynku antykwarecznym lub z wykopalisk, od dawna należą do przeszłości. Obserwuje się nawet proces odwrotny; kraje te domagają się zwrotu wywiezionych niegdyś skarbów; bywa, że ich starania uwieńczone są sukcesem. Egipt, najbogatszy i jednocześnie najbardziej dotknięty rabunkiem kraj w regionie, nie pozwala dziś nawet na wywóz próbek do badań laboratoryjnych. Nieco bardziej liberalne jest prawo sąsiedniego Sudanu, ale i stąd nie wolno wywozić obiektów pozyskanych w wyniku wykopalisk. Wyjątkiem są akcje ratownicze w dolinie Nilu, spowodowane głównie wielkimi inwestycjami hydroenergetycznymi. W takich wypadkach prawo sudańskie dopuszcza przekazanie reprezentatywnej części znalezisk instytucji, która angażuje się w dzieło ratowania zagrożonego dziedzictwa. Tak było w latach 60. XX w., kiedy tama asuańska spowodowała zalanie 500 km doliny Nilu.

Po pięćdziesięciu latach sudańska służba starożytności stanęła wobec podobnego wyzwania. Zapora budowana w rejonie IV katarakty miała spiętrzyć wody Nilu i utworzyć jezioro długości 180 km. Zagrożonych zostało kilka tysięcy stanowisk archeologicznych, w tym bogate cmentarzyska kultury kermanskiej (2500-1500 p.n.e), kuszyckiej (1000 p.n.e-500 n.e.). Woda miała też bezpowrotnie zniszczyć klasztory, twierdze i kościoły z czasów, kiedy rejon IV katarakty znajdował się pod władzą chrześcijańskich władców rezydujących w Dongoli. Aby uratować jak najwięcej i w jak naj-

większym stopniu złagodzić rozmiary kulturowego kataklizmu, sudańska służba starożytności wystosowała w 2003 r. apel do środowisk naukowych świata o wzięcie udziału w akcji ratowniczej. Szybko odpowiedziało na niego Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, wysyłając dwie misje w rejon, który miał być zalany w pierwszej kolejności (wyspy Saffi i Uli). W wyniku porozumienia z misją brytyjską działającą w tym rejonie, utworzono też misję wspólną, która zajęła się ratowaniem ogromnej twierdzy w Suegi Gharb. Centrum podjęło się też przeprowadzenia kompleksowych badań na ponad 40-kilometrowym odcinku lewego brzegu Nilu, w dół rzeki od wyspy Mograt. Prace archeologiczne trwały tam do lutego tego roku.

Materiał z badań gromadzony był najpierw w bazach w Hadżar El-Beida i Es-Sadda. Po wybuchu zamieszek w Dar Monasir, przewieziony został do Szemchija, miejscowości leżącej na drugim końcu koncesji. W 2007 r. zabytki przetransportowano do nowej bazy w El-Al. Cały czas kolekcja powiększała się o nowe znaleziska. Zabytki z Saffi i Suegi trafiły do magazynu polskiej misji w Banganarti oraz do Muzeum w Karimie. W marcu 2009 r. zorganizowano wielki transport z El-Al do Banganarti. Rok później wszystko, co misje centrum wykopały w rejonie IV katarakty, przewiezione zostało do Muzeum w Karimie. W lutym 2010 przeprowadzono podział zabytków ze stroną sudańską. Zgodnie z obietnicą zawartą w apelu z 2003 r., otrzymaliśmy połowę znalezisk. Miesiąc później część przyznana stronie polskiej pojechała do siedziby sudańskiej służby starożytności w Chartumie, skąd w święto Wielkiej Nocy przewieziona została na lotnisko. Formalności potrwały jeszcze kilka dni. Ostatecznie 11 kwietnia 1,5 tony zabytków poleciało samolotem do Frankfurtu, skąd 14 kwietnia dotarło do Warszawy. Tak zakończyła się druga po kampanii UNESCO w latach 60. XX w. akcja ratownicza w rejonie środkowego biegu Nilu.

Pięćdziesiąt lat dzielące te wydarzenia to okres wielkiego rozwoju nubiologii na uniwersytecie, który między III a IV kataraktą utrzymuje dwie stałe misje archeologiczne. W tym czasie w Warszawie powstała druga po Muzeum Narodowym w Chartumie galeria sztuki nubijskiej. Nie biorąc udziału w rabunku Doliny Nilu w XIX i XX w., Polska dorobiła się galerii sztuki nubijskiej w warszawskim Muzeum Narodowym, która skutecznie konkuruje z kolekcjami w British Museum, Luwrze czy Boston Museum of Fine Arts. W odróżnieniu od innych mamy natomiast czyste sumienie i poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec kultury światowej, którą rozwój cywilizacji ciągle wystawia na ciężkie próby.

Transport 1,5 tony zabytków z IV katarakty do Warszawy oraz niezbędne formalności w Sudanie pociągnęły za sobą koszty, których Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW nie było w stanie udźwignąć. Zabytki przyjechały do Polski dzięki ofiarności firmy PKN Orlen, pana Wojciecha Pluty-Plutowskiego, prezesa firmy Konimpex oraz pana Huberta Kiersnowskiego. Odpowiedzieli oni na apel dziennika „Rzeczpospolita”, który patronował polskiej akcji ratowniczej na IV katarakcie od samego początku.

Kopowanie rytów skalnych w Szemchija,
fot. R. Ryndziejewicz



Dr Bogdan Żurawski jest pracownikiem Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej PAN, współpracownikiem Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW.

BICENTENARIO LATINOAMERICANO

Dwusetna rocznica niepodległości Ameryki Łacińskiej

Francisco Rodriguez, Katarzyna Dembicz

W 1808 roku monarchia hiszpańska przeżywa jeden z najcięższych kryzysów politycznych w wyniku wewnętrznych walk pomiędzy zwolennikami panującego króla Karola IV a jego dziedzica Filipa VII. Kryzys polityczny jest częściowo skutkiem trudnej sytuacji gospodarczej kraju, który będąc światowym mocarstwem *par excellence* w wieku XVI, stopniowo traci znaczenie na korzyść Francji, Anglii i Holandii.

Okupacja Hiszpanii przez Francję napoleońską i abdykacja króla doprowadza do niezadowolenia społeczeństwa, które przyzwyczajone do pokładania nadziei w Koronie, teraz zdaje się na wolę i decyzje podejmowane przez junty rządowe, powoływane do życia w kolejnych miastach Półwyspu Iberyjskiego.



Ricardo Acevedo Bernal, Portret „El Libertador Simon Bolivar”, obraz olejny przechowywany w Casa de Nariño (Rezydencji Prezydenta Kolumbii), reprodukcja według: „Bolivar y Colombia. Bicentenario Natalicio del Libertador”, Ministerio de Relaciones Exteriores, druk ulotny, Kolumbia, Colombia 1983.

Simón Bolívar (El Libertador) uważany za Wyzwoliciele Ameryki Łacińskiej. Urodził się 24 lipca 1783 r. w Caracas (Wenezuela), zmarł 17 grudnia 1830 r. w Santa Marta (Kolumbia). Pochodził z bogatej rodziny kreolskiej. W wieku 3 lat stracił ojca, w wieku 9 lat matkę. Wychowany został przez wuja. Ożenił się z Marią Teresą Rodríguez del Toro, która zmarła po 8 miesiącach małżeństwa na febrę. Bolívar przysiągł wówczas, że nie ożeni się ponownie. Całe życie faktycznie poświęcił sprawom publicznym – w gruncie rzeczy ponosząc klęskę za klęską. Z owych klęsk podnosił się jednak i ze zdumiewającym uporem dążył do osiągnięcia celu, który sobie wyznaczył: wyzwolenia i zjednoczenia państw latynoamerykańskich.

Bicentenario Latinoamericano na UW

17 maja	Otwarcie wystawy „200-lecie Niepodległości Ameryki Łacińskiej” w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim <i>10.45, wystawa czynna będzie w dniach 17 – 30 maja</i> Uroczysta sesja inauguracyjna obchodów z udziałem ambasadora Kolumbii Carlosa Alberto Ulloa Barrantesa, dziekana Latynoamerykańskiego Korpusu Dyplomatycznego, połączona z sesją naukową „Współczesna Symbolika Dwustulecia” <i>11.30, Sala Senatu UW, Pałac Kazimierzowski</i> Koncert muzyki latynoamerykańskiej w wykonaniu Chóru Collegium Musicum UW <i>15.00, Sala Senatu UW</i>
19 maja	Inauguracja Galerii Portretów „Bohaterowie Niepodległości Latynoamerykańskiej” <i>godz. 12.00, CESLA UW, Smyczkowa 14</i>
20 maja	Ceremonia nadania tytułu doktora <i>honoris causa</i> UW prof. Horacio Cerrutiemu Guldbergowi z Autonomicznego Uniwersytetu Narodowego Meksyku <i>godz. 12.00, Sala Senatu UW</i>
21 maja	Odświeżenie tablicy pamiątkowej poświęconej Angelowi Rosenblatowi (ur. Węgry 1902 – zm. Caracas 1984), wybitnemu badaczowi Ameryki, prekursorowi teorii metysażu kulturowego w Ameryce <i>12.00, Węgry</i> Dzień kultury latynoamerykańskiej <i>13.00- 18.00, Biblioteka Miejska w Węgrowie</i>

Szczegółowy program obchodów znaleźć można na stronie:
www.cesla.uw.edu.pl.

Ogólna niechęć wobec okupanta francuskiego znajduje pozytywny odbiór w Ameryce Łacińskiej, przede wszystkim w miastach hispanoamerykańskich. Wzmacnia ona istniejącą już opozycję wobec panującego systemu polityczno-ekonomicznego. Jakość i liczba protestów z biegiem czasu nasila się, doprowadzając pod koniec XVIII wieku do wykrystalizowania się najbardziej kontestującej system kolonialny grupy społecznej, tworzonej przez Kreoli (*criollos*). To oni na co dzień mają do czynienia z absurdalnymi przepisami administracji kolonialnej, która ogranicza ich swobody i czyni obywatelami drugiej kategorii.

Plany opozycji tworzone są na solidnych przesłankach chęci zmiany relacji panujących między ludnością hiszpańską urodzoną w Nowym Świecie (*criollos*) a Hiszpanami z Półwyspu. Źródłem inspiracji jest wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775-1783) i Rewolucja Francuska, których ideały przemycane są na kontynent amerykański.

Kryzys w metropolii, razem z kryzysem w koloniach, wywołuje intensywną działalność kreolskich elit. W niektórych przypadkach lud metyski oraz indiański tworzą bazę do szerszych

protestów. Stopniowo zostaje nakreślony najwyższy cel, którym jest uzyskanie pełnej od metropolii niezależności. W latach 1808-1810 ma miejsce osiem powstań i prób konstituowania tzw. *Juntas* (Rządów), których liderzy jasno wyrażają swój zamiar odłączenia się od Hiszpanii:

- Junta w Chuquisaca (Boliwia), 25 maja 1809
- Junta w La Paz (Boliwia), 16 lipca 1809
- Junta w Quito (Ekwador), 10 sierpnia 1809
- Junta w Caracas (Wenezuela), 19 kwietnia 1810
- Junta w Buenos Aires (Argentyna), 25 maja 1810
- Junta Santa Fe de Bogota (Kolumbia), 10 lipca 1810
- Wezwanie z Dolores (Meksyk), 16 września 1810
- Junta w Santiago (Chile), 18 września 1810

Ten krótki, kilkunastomiesięczny okres (1809-10) stanowi decydujący fragment w procesie niepodległościowym, trwającym do roku 1825, gdy armie patriotów doprowadzają do wyzwolenia praktycznie wszystkich przyszłych państw części kontynentalnej Ameryki Łacińskiej. Dwieście lat później uznajemy tamten moment historyczny za punkt odniesienia do stwierdzenia istnienia wspólnych korzeni i pojawienia się tożsamości latynoamerykańskiej.

Chociaż proces dochodzenia do niepodległości był długi, a daty uzyskiwania niepodległości przez poszczególne kraje różne, 1810 rok został uznany za moment, w którym większość terenów Hispanoameryki rozpoczęła formalne działania zmierzające do ustanowienia niepodległych bytów państwowych. Z tego względu w wielu krajach latynoamerykańskich rok 2010 został ogłoszony Rokiem Dwustulecia (*Año del Bicentenario*). Powołano też do życia Grupę Dwustulecia (*Grupo Bicentenario*, www.grupobicentenario.org), która koordynuje obchody na poziomie regionalnym. Jednym z członków grupy jest Hiszpania. Warto również podkreślić, że obchody *Bicentenario* przyjmują coraz bardziej uniwersalny wymiar, a wiele przedsięwzięć z nimi związanych realizowanych jest w różnych częściach świata.

Uniwersytet Warszawski, w tym Centrum Studiów Latynoamerykańskich, przyłączyły się do tych działań. W dniach 17-30 maja zorganizowanych zostanie szereg przedsięwzięć, które mają na celu upamiętnienie tamtych historycznych wydarzeń, a także zacieśnienie relacji naszej *Alma Mater* z krajami Ameryki Łacińskiej. Obchody organizowane są pod patronatem rektor UW, w koordynacji z placówkami dyplomatycznymi Ameryki Łacińskiej i Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP.

Dr Francisco Rodriguez oraz dr Katarzyna Dembiczy są pracownikami Centrum Studiów Latynoamerykańskich UW, dr Rodriguez jest dyrektorem CESLA.

DOM CZY KARIERA?

Izabela Kraszewska

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wprowadziło zmiany ułatwiające młodym matkom-naukowcom godzenie pracy z wychowywaniem dzieci. Zgodnie z rozporządzeniami podpisanymi przez minister Barbarę Kudrycką czas, w którym kobiety przebywają na urlopiach macierzyńskich i wychowawczych, nie będzie już wliczany do okresu przewidzianego na prowadzenie badań w ramach konkretnych grantów. Wydłużono też termin na zrobienie habilitacji. Kolejna innowacja dotyczy stypendiów. Do tej pory badaczki, które po urodzeniu dziecka przerwały działalność naukową, traciły szansę na tego typu wynagrodzenie. Zgodnie z nowymi rozporządzeniami „w sprawie kryteriów i trybu przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na naukę, przeznaczonych na stypendia naukowe dla wybitnych młodych naukowców” oraz „w sprawie rozliczania środków finansowych na naukę, przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych” młode mamy, jak tylko powrócą do aktywności zawodowej, będą na nowo otrzymywały wcześniejsze stypendia.

Zmiany drobne, lecz istotne

Prof. Katarzyna Chalaśnińska-Macukow, rektor UW

Wszystkie rozwiązania, które mogą pomóc w pogodzeniu kariery naukowej i życia rodzinnego są cenne. Zmiany, które proponuje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego są drobne, lecz istotne. Pokazują, że ktoś chce pomóc świeżo upieczonym rodzicom. Jednak konieczne będzie wprowadzenie poważnych modyfikacji systemowych w skali całego kraju. Mam tu na myśli łatwiejszy dostęp do żłobków, przedszkoli. Również w szkołach siatka zajęć pozalekcyjnych powinna być bardziej rozbudowana po to, żeby nie dopuszczać do sytuacji, w której dziecko wraca ze szkoły o godz. 12, a rodzice pracują do 16 i pojawia się pytanie: „co zrobić?”. Wychodzenie naprzeciw potrzebom młodych matek jest niezwykle istotne. Niektóre z nich zwracają się do mnie z prośbą o możliwość stworzenia żłobka, który funkcjonowałby przy UW. Skarżą się, że w placów-

kach publicznych bardzo długo czeka się na wolne miejsce. I choć uważam, że uczelnia nie powinna zajmować się takimi kwestiami, jeśli otrzymam oficjalną petycję, to wyrażę zgodę na założenie żłobka na UW.

Nauka nie czeka

Dr Katarzyna Metelska-Szaniawska, Wydział Nauk Ekonomicznych

Kiedy na pytanie o to, jak godzę pracę zawodową z wychowywaniem dwójki małych dzieci (córka Karolina – 3,5 roku; syn Mikołaj – 1,5 roku), odpowiadam, że jestem pracownikiem naukowo-dydaktycznym uczelni, reakcja jest prawie zawsze taka sama: „Tobie to dobrze, a więc nie masz z tym żadnych problemów”. Jak wiele stereotypów i ten nie ma z prawdą wiele wspólnego. Choć praca naukowa daje zazwyczaj możliwości elastycznego ustalania godzin pracy, zasadniczy problem tkwi gdzie indziej: krótko mówiąc, nauka nie czeka. Rozwija się w takim tempie, że nawet przy pełnym zaangażowaniu trudno czasem pozostać na bieżąco ze wszystkimi nowinkami. Nierzadko wymaga to intensywnej współpracy z partnerami zagranicznymi, a przynajmniej regularnego udziału w międzynarodowych konferencjach. Wyzwania związane z macierzyństwem w znacznym stopniu ograniczają te możliwości. Zmiany proponowane przez MNiSW są krokiem w dobrym kierunku, ale nie rozwiążą najważniejszej kwestii – by „nie wypaść z obiegu”. W tym kontekście ważniejsze wydają się propozycje, które ułatwiłyby jak najszybszy powrót matek-naukowców do pracy, by nie straciły zupełnie kontaktu z pędzącą nieubłagalnie do przodu nauką oraz łączenie działalności badawczej z obowiązkami wynikającymi z macierzyństwa. Im dłuższa przerwa w kontakcie z nauką, tym większe, moim zdaniem, ryzyko, że się już nigdy do takiej pracy nie wróci. Z motywacyjnego punktu widzenia obiecujące rozwiązanie zaproponowała ostatnio rodzicom małych dzieci Fundacja na rzecz Nauki Polskiej (program POMOST – granty ułatwiające powrót do pracy naukowej).

ZADZIWIAJĄCA ZBIEŻNOŚĆ POGLĄDÓW

Komentarz do wywiadu z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim

Andrzej Jajszczyk

Gdy zauważyłem wywiad z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim pt. „Uniwersytet nie może się zajmować wyłącznie nauczaniem gry na fortepianie” („Uniwersytet Warszawski”, nr 2 (46) marzec 2010 – przyp. red.), niezwłocznie zabrałem się za jego studiowanie. Nie bez znaczenia był tu fakt, że znakomita *Historia fizyki* autorstwa prof. Wróblewskiego stanowiła jedną z moich najlepszych lektur ostatnich lat, a sama książka jest ozdobą mojej domowej biblioteczki. Muszę przyznać, że dawno już nie czytałem wypowiedzi przedstawiciela polskiej wyższej uczelni, którego diagnoza polskiego szkolnictwa wyższego tak dobrze pokrywałaby się z moją własną. Jednocześnie, jako współautor strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, przygotowanej przez firmę Ernst & Young i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową wraz z zespołem ekspertów, ze zdziwieniem odkryłem, że prof. Wróblewski najwyraźniej przeoczył, że nasza strategia podaje konkretne odpowiedzi i recepty na opisywane przez niego problemy. Skłoniło mnie to do napisania tego komentarza.

Niemobilna grupa w mobilnym narodzie

Pierwszym poruszonym w wywiadzie problemem jest zagadnienie mobilności naukowców i studentów. Prof. Wróblewski trafnie zauważa, że w krajach lepiej od Polski rozwiniętych taka mobilność jest normą. Od siebie dodam, że brak ruchliwości kadr szkolnictwa wyższego w Polsce powoduje przywiązanie do zastanych rozwiązań i zanik dyskusji. Ułatwia też tworzenie się trwałych, nie zawsze pozytywnych, układów personalnych. Mobilność pracowników jest konieczna dla kreatywności i tworzenia zespołów, które mogłyby konkurować z najlepszymi w świecie. Te powody były podstawą wpisania do naszej strategii zakazu zatrudniania w uczelniach, przez co najmniej dwa lata, własnych doktorantów. Prof. Wróblewski popiera to rozwiązanie, ale twierdzi, że nie da się go wprowadzić od razu, wskazując, że „człowiek nie może nagle wyjechać do innego miasta, jeśli tu ma rodzinę i dom”. Ale przecież w Polsce migrują obecnie setki tysięcy młodych ludzi – nie tylko do innych miast, ale także innych krajów! Mobilność polskich pracowników jest postrzegana jako nasz atut konkurencyjny. Też przecież mają rodziny i na ogół, podobnie jak absolwenci studiów doktoranckich, nie mają domów. Dlaczego ci ostatni mieliby być tu wyjątkiem? Jeżeli teraz nie wymusimy mobilności, to kiedy? Trzeba dodać, że w celu ułatwienia zmian miejsca pracy, w naszej strategii proponujemy wprowadzenie specjalnej dotacji mobilnościowej dla uczelni i finansowanie staży podoktorskich, zarówno w uczelniach jak i gospodarce.

Fałszywa wiara w wąską specjalizację

Obiema rękami podpisuję się pod stwierdzeniem w dyskutowanym wywiadzie, że absolwenci szkół wyższych muszą być przygotowani na wielokrotne zmiany swoich specjalności i muszą się bez przerwy uczyć. Wbrew sugestii pytania w wywiadzie, w naszej strategii nie proponujemy, by ministerstwo określało, ilu studentów będzie mogło studiować bezpłatnie na danym kierunku. Po prostu dlatego, że w naszej strategii nie ma w ogóle kierunków studiów! Postulujemy ich likwidację i zastąpienie przez programy dyplomowe, które w przeciwieństwie do definiowanych przez ministerstwo kierunków, mają być autorskimi propozycjami uczelni poddanyymi konkurencyjnemu osądowi rynku. Programy dyplomowe mają

oferować elastyczną, kształtowaną w dużej mierze przez studentów ścieżkę kształcenia. Obok specjalistycznych studiów proponujemy prowadzenie przez uczelnie, studiów multidyscyplinarnych, koncentrujących się na wyrabianiu umiejętności uniwersalnych, przydatnych w różnych zawodach. Programy dyplomowe będą klasyfikowane na kilka grup według standardów UNESCO, a ministerstwo, w odpowiednim procesie konsultacji, będzie określało liczbę finansowanych miejsc na studiach jedynie w obrębie tych grup. Oferta konkretnych programów pozostanie całkowicie suwerenną decyzją uczelni, które po wypełnieniu miejsc bezpłatnych, będą mogły przyjmować studentów na studia płatne. Widać wyraźnie, że nasze propozycje wychodzą naprzeciw postulatowi prof. Wróblewskiego.

Nie można równo traktować wszystkich uczelni

W pełni zgadzam się ze stwierdzeniem, że „zgoda na to, by państwo w równy sposób traktowało wszystkie szkoły wyższe byłaby absurdem”. Prof. Wróblewski trafnie zauważa, że jakkolwiek większość uczelni prywatnych jest bardzo słabych, są wśród nich i znakomite. Nasza strategia wychodzi dokładnie z tego samego założenia. Stąd propozycja, by pieniądze budżetowe na kształcenie studentów były przydzielane najlepszym na zasadzie otwartego konkursu. Uczelnie bez odpowiedniej stałej kadry i dobrych propozycji edukacyjnych nie będą miały szans na te pieniądze, niezależnie od ich statusu własnościowego. Czyli wspomniana „Wyższa Szkoła Turystyki w Wielkiej Wólce” nie skorzysta na pewno ze środków budżetowych, ale wyróżniające się uczelnie prywatne już takie szanse będą miały – kształcą przecież znakomicie kadry dla naszego kraju. Warto też dodać, że w naszej strategii z części dotacji, na przykład na utrzymanie infrastruktury czy na rozwój potencjału badawczego, będą mogły korzystać wyłącznie uczelnie publiczne.

Sprawne zarządzanie uczelniami kluczem do sukcesu

W wywiadzie wielokrotnie przewija się bardzo ważny wątek zarządzania wyższymi uczelniami. Nie ulega wątpliwości, że ma to kluczowe znaczenie w podnoszeniu ich jakości i w dobrym gospodarowaniu publicznymi pieniędzmi. Prof. Wróblewski wskazuje na wiele istniejących słabości w naszym systemie szkolnictwa wyższego. Krytykuje na przykład nadmierną siłę i niesterowalność ze szczebla uczelni jej podstawowych jednostek, czyli wydziałów. Zmiana tego stanu rzeczy jest jedną z istotnych propozycji naszej strategii. Chcemy w ten sposób uniknąć na przykład uczenia tych samych przedmiotów na kilku różnych wydziałach, nad czym boleje prof. Wróblewski. Jednym z proponowanych przez nas mechanizmów jest przejście odpowiedzialności za programy dyplomowe przez uczelnię jako całość.

W dyskutowanym wywiadzie wskazuje się na konieczność ograniczenia demokracji uczelnianej i zmniejszenia wpływu ciał zbiorowych na bieżące zarządzanie uczelniami. To istota naszych propozycji polegających na rozdzieleniu funkcji nadzoru właścicielskiego, zarządzania uczelniami oraz przedstawicielstwa społeczności akademickiej przez ukonstytuowanie ustroju uczelni polegającego na współdziałaniu następujących organów: rady powierniczej, kolegium rektorskiego, senatu akademickiego, rady pracowniczej i samorządu studentów. Umożliwi to, tak jak chce prof. Wróblewski, podejmowanie decyzji

przez konkretną osobę, a nie senat czy radę wydziału. Do kompetencji znacznie ograniczonego liczbowo i głównie opiniodawczego senatu, według założeń strategii, będzie należała dbałość o jakość kadry naukowo-dydaktycznej, kształcenia oraz badań naukowych.

Rada powiernicza ma składać się z przedstawiciela ministra oraz członków wyłonionych przez senat uczelni, władze samorządu terytorialnego i organizacje reprezentujące przedsiębiorców z regionu, spośród ludzi powszechnie szanowanych i mądrych. Do jej zadań będzie należało m.in. nadawanie statutu uczelni oraz powoływanie i odwoływanie członków kolegium rektorskiego. Co istotne, w celu ograniczenia wpływu polityków, minister będzie mógł zatwierdzić wyłącznie osoby wyłonione jak wyżej, które zostaną zarekomendowane przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Trzeba też zwrócić uwagę, że eksperyment z powołaniem rady powierniczej przez prof. Wróblewskiego był jednak czymś innym. Rady powiernicze w uczelniach amerykańskich, które tak chwali rozmówca Anny Korzekwy, powołują i rozliczają rektora (prezydenta) z realizacji strategii uczelni, nie mogą więc być przez niego powoływane. Podobnie jest i w naszych propozycjach – rada nie zajmuje się bieżącym zarządzaniem uczelnią, ale nie ma też wyłącznie charakteru doradczego.

Zwiększenie autonomii uczelni

Prof. Wróblewski postuluje ograniczenie władzy ministra nad najlepszymi uczelniami. Nasze propozycje zwiększają autonomię uczelni, szczególnie w obszarze kształtowania programów i wewnętrznej organizacji. Odchodzimy od pojęcia podstawowych jednostek uczelni. Ewaluacji mają podlegać badania w szkole wyższej, prowadzone w danej dyscyplinie, a nie w jednostkach uczelni. Uczelnie nie będą musiały realizować sztywnych programów studiów wskazanych przez ministerstwo, a będą mogły konkurować autorskimi programami dyplomowymi. Będą też mogły elastycznie definiować swoją wewnętrzną strukturę i ustrój – na przykład decydować, czy dziekanami będą wybierani, czy mianowani, a także konstruować własne systemy płacowe nieograniczone żadnymi widełkami ministerialnymi. Jednocześnie widzimy potrzebę staranniejszego rozliczania uczelni publicznych ze sposobów, w jaki wydają powierzone im pieniądze podatników, a także zwiększenia konkurencji w ubieganiu się o te środki przez możliwość konkursowego wybierania najlepszych ofert dydaktycznych i propozycji projektów badawczych.

Trudny problem czesnego

Zgadzam się w zupełności z opinią prof. Wróblewskiego, że powszechne czesne za studia działa motywująco na studentów. Jestem za wprowadzeniem czesnego, czemu wielokrotnie dawałem wyraz w moich artykułach na temat uczelni wyższych. Jednak według naszej strategii w najbliższej dekadzie odsetek studentów płacących za naukę ma ulegać zmniejszeniu. Powody takiego wyboru są następujące. Uważamy, że nie możemy pozwolić w Polsce na to, by zdarzało się, że zdolni, pracowici i dobrze motywowani młodzi ludzie nie mogli studiować tylko dlatego, że ich na to nie stać. Aby temu zapobiec, należy zbudować odpowiedni system stypendialny. Dlatego też kosztem rezygnacji ze stypendiów za wyniki w nauce postulujemy zwiększenie środków publicznych na stypendia socjalne. Te pierwsze będą nadal istniały, ale zakładamy ich finansowanie wyłącznie ze środków niepublicznych, przez instytucje i osoby prywatne. Stypendia socjalne, według naszych propozycji, będą przyznawane i wypłacane w ramach systemu pomocy społecznej, a nie jak to ma miejsce obecnie – przez uczelnie. Kandydaci na studia będą mogli otrzymać promesę stypendium. Postulujemy

też zbudowanie, bardziej skutecznego niż obecny, sposobu finansowania i rozliczania kredytów studenckich. Dopiero zbudowanie takiego systemu, a nasza strategia ma perspektywę nieodległego roku 2020, pozwoli na szersze wprowadzenie odpłatności za studia.

Tworzenie prawdziwych uniwersytetów

Jakże prawdziwe jest stwierdzenie, że „uniwersytet nie może zajmować się nauczaniem wyłącznie gry na fortepianie”. Ten motyw przewija się w całej naszej strategii. Stąd propozycje studiów multidyscyplinarnych i wprowadzenie mechanizmów ułatwiających łączenie uczelni. Ponieważ, jak trafnie zauważa prof. Wróblewski, często trudno skłonić uczelnie do takich działań, przewidujemy, gdy będzie to celowe i niezbędne, także przymus administracyjny.

W wywiadzie podano pozytywny przykład Uniwersytetu Zielonogórskiego. Nie sposób nie odnieść się w tym miejscu do tęsknoty rektorów kilku największych instytucji do administracyjnego wyłonienia uczelni flagowych, które miałyby zgarnąć zdecydowaną większość publicznych pieniędzy przeznaczanych na szkolnictwo wyższe. W takim przypadku wspomniany uniwersytet byłby niestety skazany na wegetację. W tym kontekście warto zauważyć, że nasza strategia ma prowadzić do naturalnego, konkurencyjnego wyłonienia się uczelni najlepszych spośród tych, które odważą się na przemyślane zmiany, odpowiadające na potrzeby studentów, a także szeroko rozumianego otoczenia.

Sprawa, o której w zasadzie dżentelmeni nie powinni dyskutować

Z pewnym zażenowaniem przeczytałem w wywiadzie zarzut wyrzucenia w błoto dwóch milionów złotych. Nie bardzo wiem, o jakich pieniądzach jest mowa. Za przygotowanie strategii rozwoju szkolnictwa wyższego konsorcjum firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową otrzymało sumę 1,35 mln zł. Należy przypomnieć, że konsorcjum wygrało przetarg publiczny ogłoszony przez MNiSW, na który zgłoszono pięć różnych ofert. Oferta E&Y i IBnGR okazała się najlepsza pod względem merytorycznym i finansowym. Wymieniona suma nie jest naprawdę duża, jak na tego typu projekty i liczbę zaangażowanych osób. Wystarczy wspomnieć, że „darmowa”, przygotowana w czynie społecznym, strategia Fundacji Rektorów Polskich kosztowała, według informacji autorów, ponad 400 tys. zł., a ponadto książkę opisującą strategię wydał Uniwersytet Warszawski. Trzeba pamiętać, że w wyniku naszej pracy powstała, poza samą strategią, obszerna i dobrze udokumentowana diagnoza szkolnictwa wyższego wraz z szeregiem analiz dotyczących uwarunkowań demograficznych, społeczno-gospodarczych, prawnych, kulturowych, finansowych i międzynarodowych. Przeprowadzono też konsultacje, również przez ekspertów zagranicznych (strategia została przetłumaczona na język angielski), powstała strona www.uczelnie2020.pl, pozwalająca zapoznać się wszystkim z naszymi propozycjami, a także je skomentować. Czy przyszłość polskiego szkolnictwa wyższego nie jest warta wspomnianej wcześniej sumy, która jest wielokrotnie niższa od wartości niektórych realizowanych przeze mnie projektów badawczych w dziedzinie telekomunikacji, czy sum wydawanych nawet na niewielkie pojedyncze przedsięwzięcia inwestycyjne uczelni? Naturalnie, biorąc pod uwagę zadziwiająca zbieżność poglądów prof. Wróblewskiego i naszej strategii, można by sądzić, że proponowane przez nas rozwiązania są oczywiste. Dlaczego w takim razie nie były proponowane przez kolejnych ministrów, ani nie znalazły się w strategii Fundacji Rektorów Polskich?

Zainteresowanych pełnym tekstem projektu strategii zapraszam na stronę www.uczelnie2020.pl, gdzie jest opublikowany i gdzie toczy się debata.

Prof. dr hab. Andrzej Jajszyk jest pracownikiem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ekspertem konsorcjum firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, które na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego opracowało projekt strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do roku 2020.

ILE NÓG MA WĄŻ?

Odpowiedź na komentarz prof. Andrzeja Jajszczyka

Andrzej Kajetan Wróblewski

Z przyjemnością dodam komentarz do ciekawego i merytorycznego tekstu profesora Andrzeja Jajszczyka. Jest on znanym uczonym i świetnym specjalistą w swojej specjalności, nie wiem jednak jakie ma kwalifikacje w dziedzinie, której dotyczy ekspertyza firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową pt. „Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku”; nie wiem też, do której jej części wniósł on swój osobisty wkład. Chciałbym jednak mu przekazać, że byłem niemile zdziwiony nieprofesjonalnym podejściem autorów tej ekspertyzy, jeśli chodzi o niektóre zagadnienia.

Proszę profesora Jajszczyka, żeby zwrócił uwagę na to, że wywiad, którego udzieliłem pismu mojej uczelni nie miał na celu polemiki kolejno z wszystkimi treściami „Strategii”. Wyraziłem na początku oburzenie z powodu kosztów, a potem wypowiedziałem się na parę zaledwie tematów. Cały opublikowany tekst „Strategii”, a jakże, przeczytałem. Jednak komentarz na temat wszystkich, czy choćby większości punktów, zająłby zbyt dużo miejsca w piśmie uczelni.

Najpoważniejsza różnica między nami dotyczy „sprawy, o której w zasadzie dżentelmeni nie powinni dyskutować”, a więc kosztów ekspertyzy wykonanej przez firmę Ernst & Young i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową. Prof. Jajszczyk uważa, że koszt był niewielki, ja zaś – podobnie jak bardzo znaczna część środowiska akademickiego w Polsce – że **wydatek był zbyt duży i nieuzasadniony**. Wiem z licznych rozmów z kolegami i koleżankami w różnych zresztą miastach, że to było kolejne posunięcie pani minister Barbary Kudryckiej, które wywołało, łagodnie rzecz ujmując, wielkie zdziwienie. W sytuacji, kiedy brakuje środków, liczy się każde sto tysięcy złotych – ileż za to można ufundować stypendiów doktoranckich! A już milion złotych to roczny budżet niektórych bardzo dobrych instytutów, które oczywiście „robią bokami”. Tymczasem cały przetarg był tak pomyślany, żeby ekspertyza **musiała kosztować bardzo drogo**. A przecież propozycje przedstawione przez Fundację Rektorów Polskich nie są wcale parokrotnie gorsze, choć kosztowały parokrotnie mniej.

Nie podjęrzewam zresztą, żeby prof. Jajszczyk i inni eksperci po prostu podzielili między siebie sumę 1,6 miliona złotych – to koszt ekspertyzy podawany na stronie internetowej MNiSW. Zatem znaczna część kosztów to po prostu czysty zysk firmy Ernst & Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Trudno się dziwić tym firmom, że chcą zarabiać, ale dlaczego mają na to iść środki, których w szkolnictwie wyższym brakuje. Właśnie to wywołuje moje – i nie tylko moje – oburzenie.

Posłużę się tu wymyślonym przykładem: można by na przykład przeprowadzić zliczanie odnóży żyjących w lasach stworzeń – od pajaków (8 odnóży), przez owady (6), płazy, gady, ssaki (4), ptaki (2), aż do węży, które nóg nie mają. Myślę, że profesor Jajszczyk zgodzi się, że wyciąganie wniosków o lasach na podstawie porównywania średniej liczby odnóży stworzeń zamieszkujących dany las nie byłoby ani profesjonalne, ani sensowne, chociaż takie średnie, jeśli zostały rzetelnie obliczone, można publikować w postaci atrakcyjnych tabel i kolorowych wykresów.

Otóż niektóre rozdziały „Strategii” robią właśnie podobne wrażenie. Jest sporo liczb, wykresów i ładnej oprawy graficznej, tylko że argumentacja przypomina właśnie obliczanie średniej liczby odnóży.

Na przykład, na s. 31 „Strategii” podano, że „w Polsce średnia roczna liczba publikacji naukowych jest blisko pięciokrotnie mniejsza od liczby etatów nauczycieli akademickich”. Zapewne obliczono to dobrze, ale co z tego wynika? Bez pogłębionej analizy takie stwierdzenie nie upoważnia do żadnych wniosków.

Nie chciałbym być kolejny raz źle zrozumiany: nie twierdzę, że wszystko w tej „Strategii” jest niedobre. Jest tam przecież wiele propozycji bardzo sensownych, tylko że to na ogół są rzeczy typu „oczywistych oczywistości” – takie zdania słyszałem od wielu rozmówców. O tych propozycjach rozwiązań mówi się od dawna i były one przedstawiane w różnych opracowaniach. Na przykład w 1995 r. została opublikowana obszerna książka zawierająca przygotowany przez ekspertów OECD raport pt. „Przegląd narodowej polityki naukowej i technicznej – Polska”. W tej książce, wydanej po polsku i po angielsku, podana jest krytyczna ocena stanu szkolnictwa wyższego i instytutów badawczych oraz obszerna lista zaleceń i propozycji dla polskiego rządu. Wśród ludzi, których wtedy „przepytawali” eksperci OECD było kilkudziesięciu przedstawicieli KBN i różnych resortów. Ja występowałem tam wówczas jako przewodniczący Rady d/s Nauki przy prezydencie Lechu Wałęsie. Notabene ta rada już w 1993 r. również opublikowała kilkudziesięciostronicowy raport z wieloma propozycjami działań reformatorskich w dziedzinie edukacji i badań naukowych. W obu raportach było wiele propozycji, takich właśnie „oczywistości”, które teraz są z szumem proponowane w „Strategii”.

Te raporty – które rządu polskiego nie kosztowały nic – najwiodoczniej zostały odłożone na półkę. Pani minister Barbara Kudrycka zdecydowała się za to na akcję spektakularną, która miała zrobić wrażenie samą wysokością kosztów.

Tymczasem szkolnictwo wyższe i resort nauki to zagadnienie obszerne i wielowymiarowe, którego nie da się w rozsądny sposób „załatwić” ogólnikami i amatorskimi analizami. Dlatego nie mam dobrej opinii o „Strategii”.

Na zakończenie parę konkretnych odpowiedzi na tekst profesora Jajszczyka. Nie przekonuje mnie jego argumentacja, że ustawowe wprowadzenie mobilności nie jest niebezpieczne, gdyż obecnie i tak tysiące młodych ludzi migrują. Oczywiście młodzi ludzie migrują, ale po to żeby lepiej zarabiać, wyjeżdżają więc przeważnie za granicę. Tymczasem w obecnych warunkach w Polsce przejście np. z UJ do Rzeszowa wcale nie oznacza poprawy warunków. Mobilność musi być w Polsce wprowadzona, ale wtedy, kiedy zmianie ulegną także warunki społeczno-ekonomiczne.

Nie zgadzam się też z propozycją, żeby naszą obecną sytuację polepszało jakieś ustalanie wytycznych i reguł przez ministerstwo, bo dotychczasowe doświadczenia w tej materii nie są dobre. Moim zdaniem wystarczyłoby, żeby ministerstwo zechciało nie przeszkadzać w różnych inicjatywach, które powstają samorzutnie w uczelniach i KRASP. Na przykład, studia multidyscyplinarne (MISMaP i MISH) wprowadziliśmy w Uniwersytecie Warszawskim sami już ponad 15 lat temu – zresztą przy oporze ministerstwa.

Prof. dr hab. Andrzej Kajetan Wróblewski jest pracownikiem Wydziału Fizyki UW, w latach 1989-93 był rektorem uczelni.

PRZEGLĄD PRASY

NAUKOWIEC DO WYNAJĘCIA

Pisząc o kontrowersjach związanych z działalnością naukowców występujących w roli ekspertów, Joanna Solska napisała:

Od kilku lat w polskich mediach pojawiają się eksperckie teksty znanych ekonomistów, ale do tytułu naukowego autora dodaje się nazwę jednej z kilku globalnych firm konsultingowych. Teksty są ciekawe, a merytoryczną wiedzą ich autorzy biją na głowę dziennikarzy. I można by się było tylko cieszyć, gdyby nie to logo (...). – *To eksperci akwizytorzy* – stwierdza osoba z kręgów rządowych, która woli nie ujawniać swojego nazwiska.

– *Rola partnera w firmie konsultingowej jest ściśle określona* – uzasadnia swoją opinię mój rozmówca. – *Ma zdobyć dla swojej firmy klientów, którzy sporo zapłacą za jej usługi, wiadomo, że doradztwo „wielkiej czwórki” słono kosztuje. Jeśli partner nie zdobywa klientów, przestaje być partnerem.* Wielka aktywność medialna kilku znanych ekonomistów służy właśnie temu. Mój rozmówca (...) nie jest więc do końca przekonany, że teksty pokazujące na przykład tragiczny stan polskiej nauki dyktowane są tylko obywatelską troską popularnego ekonomisty. – *Po serii publikacji Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zamówiło w firmie doradczej, w której ich autor jest partnerem, strategię rozwoju polskiej nauki. Wartość zlecenia wynosi kilka milionów złotych.*

Znany ekonomista jest teraz współautorem wielu tekstów, domagających się od rządu radykalnych reform. – *Zabiega o następne zlecenie?* – złośliwie komentuje mój rozmówca.

Komu służy ekspert?
Polityka, 6 marca 2010

ODCZARUJMY SŁOWO „CZESNE”

Prof. Łukasz Turowski z PAN, komentując pomysły wprowadzenia odpłatności za studia, zawarte w dwóch, opublikowanych niedawno strategiach rozwoju szkolnictwa wyższego, powiedział:

Jeden [pomysł] mówi o konieczności wprowadzenia czesnego – czym wywołał falę protestów – a drugi jest napisany bardziej politycznie niż merytorycznie i ogólnie wspomina i o opłacie za studia. Te kontrowersje, które wywołały słowo „czesne”, wynikają jednak z kompletnego braku zrozumienia, czym jest opłata za studia. Ta opłata bowiem nie utrzymuje uczelni wyż-

szej. Jest co najwyżej miłym dodatkiem do budżetu uczelnianego, stanowiąc jego kilka-nastę procent.

Grozi nam zapaść cywilizacyjna
Dziennik Polska, 6 marca 2010

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Prof. Leszek Pacholski, były rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, biorący udział w pracach nad strategią rozwoju szkolnictwa wyższego E&Y i IBnGR, odnosząc się do problemu małej mobilności pracowników naukowych w Polsce powiedział:

Chów wsobny utrwała prowincjonalne myślenie. Jeśli ktoś pracował w kilku ośrodkach akademickich, to nie tylko miał możliwość czerpania z wiedzy większej liczby uczonych, ale także poznawał inne sposoby zarządzania, kulturę pracy, a nawet zwyczaje. Na całym cywilizowanym świecie uczeni zmieniają miejsce zatrudnienia. Szczególnie w pierwszym okresie kariery. Pomaga to w zbieraniu doświadczeń, budowaniu kapitału relacyjnego. Mój były student, po kilku latach pobytu w Aachen i zrobieniu tam doktoratu, powiedział, że chce kiedyś wrócić do Polski, ale jeszcze nie teraz. W Aachen też nie zostanie „bo tam się już więcej nie nauczył”.

Polskie uczelnie, czyli prowincjonalny chów wsobny
Gazeta Wyborcza Wrocław, 10 marca 2010

REKTOR ZE STOCZNI

Prof. Piotr Węgleński, były rektor UW, recenzując strategię rozwoju szkolnictwa wyższego przygotowaną przez E&Y i IBnGR, odniósł się m.in. do pomysłu powołania na uczelniach rad powierniczych, które organizowałyby konkursy na stanowisko rektora:

Co zdaniem ekspertów Ernst&Young przemawia za mianowaniem rektora przez radę [powierniczą] spośród kandydatów pochodzących z konkursu? Uznali oni za pewnik, że żadne przedsiębiorstwo, w którym pracownicy wybierają sobie szefa, nie może być dobrze zarządzane. Co więcej, twierdzą, że rektor powinien wywodzić się spoza uczelni, najlepiej, aby był doświadczonym menedżerem z przemysłu. (...) Ekspertom Ernst&Young nie mieści się w głowie, że wybór na

rektora osoby niemającej kwalifikacji menedżerskich i jednocześnie dużego autorytetu wśród pracowników byłby samobójstwem. Skąd się bierze wiara, że mianowany menedżer spoza uczelni byłby lepszy od wybranego, sprawdzonego profesora? Czy autorzy strategii będą go szukać wśród dyrektorów stoczni, upadających spółek Skarbu Państwa czy też wśród rekinów prywatnego biznesu? O tym, że pogardliwie traktowani profesorowie nieźle dają sobie radę na rynku, świadczy choćby sukces kilku profesorów, którzy założyli znakomicie prosperujące szkoły wyższe, że wymienię Koźmińskiego w Warszawie, Pawłowskiego w Nowym Sączu czy, nieżyjącego już, Bartnickiego w Pułtusku.

Magister brojler
Polityka, 20 marca 2010

NIEMEDIALNA ŚWIĘTOŚĆ

Prof. Ireneusz Białecki, dyrektor Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego UW, zabierając głos w debacie poświęconej strategiom rozwoju szkolnictwa wyższego, odniósł się m.in. do kwestii autonomii uczelni wyższych:

Autonomia to pojęcie bardzo nieostre, może nawet niejasne, a zarazem świętość w środowiskach akademickich. Autonomia, tak czy inaczej rozumiana, będzie zapewne gorąco broniona w debacie wewnętrznej środowisk akademickich, jednak mało prawdopodobne, że zajmą się nią media masowe, tak jak zapewne zajmą się opłatami za studia. Czy można wyobrazić sobie debatę w TV o zagrożeniu autonomii uniwersyteckiej? Nawet kiedy skończą się wszystkie wymyślone i niewymyślone afery, zaś do debaty zaprosi się najbardziej pyskających profesorów? Mało prawdopodobne. Łatwiej za to wyobrazić sobie debatę o czesnym. Poprzedzoną reportażem o biednym kandydacie na studia z Komańczy, który już miał studiować w SGH, ale nie stać go było ani na czynsz, ani na czesne. W reportażu pojawia się oczywiście zapłakana matka, która ciężko pracuje, by zapewnić dziecku wykształcenie, a w debacie pojawi się ekspert i powie, że opłaty za studia nie są zgodne z konstytucją.

Dwie debaty
Forum Akademickie, marzec 2010

UBI SUNT LEONES

Jolanta Urbanikowa

W dniach 26-29 stycznia w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej, odbyły się Międzynarodowe Targi Edukacyjne (*International Exhibition for Higher Education – IEHE*). Było to pierwsze tego typu wydarzenie zorganizowane przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego Królestwa Arabii Saudyjskiej. Przyciągnęło wszystkie 42 uczelnie saudyjskie i około 380 najbardziej liczących się instytucji szkolnictwa wyższego z 33 państw. Wystawę odwiedziło ponad 250 tys. gości, w przeważającej mierze młodzieży zainteresowanej studiowaniem na zagranicznych uczelniach. Na zaproszenie saudyjskiego ministerstwa w targach wzięła udział delegacja UW.

Targom towarzyszyła konferencja poświęcona internacjonalizacji szkolnictwa wyższego, innowacjom w dydaktyce i badaniach, roli szkolnictwa w rozwoju społeczno-ekonomicznym kraju i przeobrażaniu się społeczeństwa w społeczeństwo wiedzy. Podczas jednej z sesji prof. Marcin Pałys, prorektor UW, wygłosił referat na temat oferty dydaktycznej, badań i innowacji na UW.

Targi oraz konferencja miały za zadanie przybliżyć wszystkim zainteresowanym ofertę międzynarodowych instytucji szkolnictwa wyższego, umożliwić nawiązanie bezpośrednich kontaktów oraz współpracy z uczelniami z całego świata, zapewnić nauczycielom akademickim i studentom dostęp do światowych zasobów edukacyjnych i wiedzy, także w zakresie edukacji zdalnej i e-kształcenia.

Za przyjazdem uczestników do stolicy kraju *ubi sunt leones* stała chęć zaistnienia na tym dynamicznie rozwijającym się rynku. W 2010 r. rząd Królestwa Arabii Saudyjskiej przeznaczy 36,7 mld dolarów na sektor edukacji, co stanowi 25% budżetu kraju i oznacza wzrost o 13% w porównaniu do roku 2009. Tak duże nakłady na szkolnictwo pokazują, że państwo jest gotowe wspierać młodzież w osiągnięciu swoich celów zawodowych i akademickich poprzez dostęp do najlepszej oferty edukacyjnej. W 2009 r. wydano 2,4 mld dolarów na stypendia dla kilkudziesięciu tysięcy studentów odbywających studia na uczelniach zagranicznych. Kwota ta znacznie wzrosła w 2010 r.

Program stypendialny umożliwiający odbycie studiów zagranicą (*King Abdullah Scholarship Program – KASP*) został ustanowiony w 2005 r. przez króla Abdullaha Bin Abdulaziza. Stypendyści mają nie tylko zdobywać wiedzę, kolejne tytuły i stopnie naukowe, lecz także umiejętności międzykulturowe i doświadczenia przydatne dla rozwoju kraju. Stypendium w całości pokrywa utrzymanie stypendysty, czesne, koszty podróży, udziału w konferencjach naukowych oraz ubezpieczenie medyczne. Przed rozpoczęciem studiów stypendyści mogą poświęcić od kilku miesięcy do roku na naukę języka wykładowego instytucji, w której zamierzają odbyć studia.

Wśród kierunków traktowanych priorytetowo są studia medyczne, farmacja, stomatologia, studia inżynierskie, jak również nauki ścisłe i przyrodnicze oraz informatyka i bankowość, ubezpieczenia, finanse i marketing. Co ważne, wśród 25 krajów, których uczelnie są na liście preferencyjnej programu stypendialnego, poza USA, Wielką Brytanią i innymi państwami anglojęzycznymi, znajduje się także Polska.

Poza naszym uniwersytetem (jedyną uczelnią zaproszoną przez saudyjskie ministerstwo), Polskę reprezentowały na targach: Politechnika Warszawska, Politechnika Wroclawska, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Warszawski Uniwersytet Medyczny oraz Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Jak dotąd jednak tylko WUM oraz UW gościły u siebie studentów saudyjskich.

Stoisko UW cieszyło się podczas targów ogromnym zainteresowaniem. Większość osób poszukiwała informacji na temat ogólnej oferty edukacyjnej, zasad rekrutacji, kosztów studiów i możliwości ich finansowania z puli stypendialnej KASP lub innych źródeł. Pytano o dostępność wybranych kierunków nauczanych w języku angielskim oraz studiów typu *distance learning*. Potencjalni kandydaci chcieli także wiedzieć, jak wygląda przygotowanie językowe do odbycia studiów zarówno w języku polskim jak i angielskim oraz czy istnieje możliwość uczestniczenia w projektach badawczych, podjęcia studiów typu MBA lub indywidualnych studiów doktoranckich.

W 2010 roku
Arabia Saudyjska przeznaczy
36,7 mld dolarów
na sektor edukacji,
co stanowi
25% budżetu kraju

Wiele osób biorących udział w targach podkreślało wpływ tej imprezy na zmianę własnych strategii umiędzynarodowienia. Skala i zakres potrzeb przedstawianych przez odwiedzających umożliwia odpowiednią aktualizację oferty dydaktycznej i nawiązywanie współpracy. Kluczowe staje się przedstawianie informacji adekwatnie do potrzeb i oczekiwań potencjalnej grupy docelowej. W tym celu warto przygotowywać krótkie informatory z praktycznymi wskazówkami dla studentów z tej części świata, zarówno w wersji drukowanej, jak i na stronach internetowych uczelni. Niezbędne wydaje się także powołanie na szczeblu administracji centralnej uczelni ciała, łączącego w sobie funkcje Biura Spraw Studenckich, Biura Współpracy z Zagranicą i Biura ds. Rekrutacji, które doradzi kandydatom na studia, skutecznie przeprowadzi przez labirynt lokalnych regulacji oraz pomoże skompletować odpowiednie dokumenty.

W tym momencie naturalnym krokiem będzie podjęcie, wraz z innymi uczelniami warszawskimi, międzyuczelnianych inicjatyw – przygotowanie wspólnej oferty edukacyjnej lub kursów przygotowawczych. Szczególnie obiecująca wydaje się w tym zakresie perspektywa wspólnych działań UW i WUM. Sprzyja temu rozwijająca się współpraca uczelni w ramach kampusu Ochota, zwłaszcza CeNT-u I. Ponadto, podjęta niedawno inicjatywa powołania Konsorcjum Uczelni Warszawskich tworzy dodatkowe możliwości wykorzystania szans stojących przed nami na saudyjskim rynku edukacyjnym.

Jolanta Urbanikowa jest pełnomocnikiem rektora UW ds. realizacji procesu bolońskiego i organizacji nauczania języków obcych.

UNIKALNA SZANSA DLA DOKTORANTÓW

Katarzyna Łukaszewska

Wysokie stypendia naukowe, granty na prowadzenie własnych badań, staże na prestiżowych zagranicznych uczelniach – na to wszystko liczyć mogą doktoranci studiów, które otrzymały dofinansowanie w ramach programu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej „Międzynarodowe Projekty Doktoranckie”. Fundacja od 2008 r. wspiera konsorcja, złożone z polskich i zagranicznych instytucji naukowych, które planują uruchomienie wspólnych studiów doktoranckich, dostępnych dla kandydatów z całego świata. Zgodnie z wymogami ustalonymi przez FNP programy przewidują, że każdy z doktorantów spędzi od 6 miesięcy do 2 lat w zagranicznej instytucji naukowej.

Nasza uczelnia od początku świetnie radziła sobie w konkursach MPD. Dofinansowanie w poprzednich edycjach otrzymały dwa kierunki – na Wydziale Chemii („International Scholarship Program for Graduate Studies in Faculty of Chemistry”) oraz na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki („PhD Programme Mathematical Methods in Natural Science”). Rozstrzygnięty w lutym tego roku konkurs zakończył III edycję programu. Fundacja wybrała pięć najlepszych projektów, w tym dwa zgłoszone przez UW. Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” otrzyma 3,5 mln zł na prowadzenie studiów „The Traditions of Mediterranean Humanism and the Challenges of Our Times: the Frontiers of Humanity” (Tradycje humanizmu śródziemnomorskiego wobec wyzwań naszych czasów: konfrontacje różnych koncepcji człowieczeństwa), a Wydział Fizyki 5,86 mln zł na „International PhD studies in Nano and Bio Science at the Faculty of Physics University of Warsaw” (Międzynarodowe Studia Doktoranckie na Wydziale Fizyki UW w zakresie nano- i biofizyki).

Fundacja preferuje projekty studiów z zakresu nauk ścisłych. Studia w IBI „Artes Liberales” to pierwszy projekt z zakresu nauk humanistycznych, nagrodzony w historii programu MPD. – Doktoranci naszego instytutu sformułują własne pola badawcze w ramach interdyscyplinarnych badań nad humanizmem śródziemnomorskim i jego historyczną ewolucją od antyku po czasy nam współczesne – wyjaśnia prof. Jerzy Axer, autor programu. – W tak szeroko

zarysowanej chronologii i przestrzeni kulturowej wyodrębniliśmy 13 wątków tematycznych prowadzonych przez wybitnych specjalistów z kraju i z zagranicy – dodaje. Doktoranci będą mogli zająć się m.in. tendencjami humanistycznymi i antyhumanistycznymi we współczesnej filozofii, rolą nauk społecznych i humanistycznych w kształtowaniu wspólnot narodowych i ponadnarodowych w Europie Środkowej i Wschodniej w XIX i XX w. oraz humanistyczną wizją prawa rzymskiego wobec formowania się *Ius Commune Europaeum*. Program skierowany jest przede wszystkim do absolwentów studiów humanistycznych – historii, filozofii, kulturoznawstwa, filologii. – Główną cechą naszego programu jest jego interdyscyplinarność. Stąd też szczególnie cenić będziemy u naszych kandydatów samodzielność myślenia połączoną ze zdolnością działania w zespole – mówi prof. Axer, podkreślając, że cechy te są ważniejsze od ukończonego przez kandydata kierunku studiów. Pierwsza rekrutacja ruszy w lipcu tego roku. Na kandydatów czekać będzie 13 miejsc. Jeśli w pierwszym naborze limit nie zostanie wypełniony, instytut przeprowadzi drugą rekrutację. Uczestnicy studiów, decydując o miejscu odbycia obowiązkowego stażu, będą mogli wybrać z ponad 20 partnerskich instytucji projektu, m.in. z Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Hiszpanii, Rosji oraz Stanów Zjednoczonych. Wśród nich są brytyjskie Oxford i Cambridge oraz francuska Sorbona.

Równie szeroki wybór będą mieli doktoranci drugiego dofinansowanego kierunku, prowadzonego przez Wydział Fizyki. Będą mogli wyjechać m.in. do Lawrence Berkeley National Laboratory, Institut d’Optique CNRS w Paryżu, Max-Planck Institute for Metal Research w Stuttgarcie czy Australian National University. Pierwsza rekrutacja na studia planowana jest na czerwiec 2010 r., druga odbędzie się w maju 2011. W sumie wydział chce przyjąć 23 kandydatów, przede wszystkim absolwentów kierunków ścisłych – fizyki, chemii, biologii i matematyki. Proponowane doktorantom zagadnienia badawcze należą do dwóch grup tematycznych: „metody fizykochemiczne do badania procesów biologicznych i ich zastosowania w medycynie” oraz „nano-technologie, technologie kwantowe i optoelektronika”. – W dziedzinie biofizyki projekty obejmą badania w laboratorium badań ekspresji genów oraz w laboratorium fizyki medycznej, w szczególności fizyczne aspekty encefalografii – mówi prof. Marek Trippenbach, autor dofinansowanego projektu studiów. – W dziedzinie nanotechnologii doktoranci zajmą się badaniami w zakresie fizyki materii skondensowanej i optyki, a w szczególności nanomateriałów, hydrodynamiki kwantowej, teorii układów wielociałowych, inżynierii kwantowej i fotoniki – tłumaczy. Badania doktorantów mogą mieć wpływ na rozwój neurobiologii oraz opracowanie nowych metod terapeutycznych, m.in. antynowotworowych. Projektowane nanomateriały znajdą zaś zastosowanie w tworzeniu biosensorów, detektorów oraz w nanoelektronice. Wydział Fizyki kładzie w ostatnim czasie duży nacisk na rozwijanie badań interdyscyplinarnych, w tym także z wymienionych powyżej dziedzin. Projekty doktorantów będą prowadzone równolegle z rozwojem dwóch nowo otwartych na fizyce kierunków studiów: „zastosowania fizyki w biologii i medycynie” oraz „inżynieria nanostruktur”. Ich problematyka pokrywa się w dużej mierze z grupami tematycznymi projektów doktoranckich.

Więcej informacji o studiach znaleźć można na stronach:

IBI „Artes Liberales”
www.mpd.ibi.uw.edu.pl

Wydziału Fizyki
www.fuw.edu.pl/~mpd



NIE MOŻNA ZAKŁADAĆ, ŻE KAŻDY OSZUKUJE

Z prof. Janem Madeyem z Instytutu Informatyki, dyrektorem COME, byłym pełnomocnikiem rektora ds. informatyzacji dydaktyki i zarządzania uczelnią rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Negocjował Pan umowę podpisaną przez UW z firmą Plagiat.pl. A jednak jest Pan przeciwny sprawdzaniu wszystkich prac dyplomowych w systemie. Dlaczego?

J. M.: Nie powinno się walczyć z patologią przez zakładanie, że wszyscy są nieuczciwi. Sprawdzanie każdej pracy jest niepedagogiczne i nieetyczne. Jest również nieskuteczne, gdyż jeśli ktoś będzie chciał przechrzcić system, to i tak to zrobi – wystarczy np. wykorzystać teksty obcojęzyczne.

Ale nie jest Pan przeciwnikiem samego systemu?

J. M.: Powinno istnieć wygodne narzędzie, do dyspozycji promotora i recenzenta, wspomagające weryfikację tekstu przygotowywanej lub już ukończonej pracy, gdy pojawiają się jakieś wątpliwości. Natomiast władze dydaktyczne wydziałów i uczelni powinny mieć możliwość sprawdzania prac już obronionych na danym wydziale, przygotowywanych pod kierunkiem konkretnego promotora lub dotyczących wybranej problematyki. System taki powinien przy tym służyć nie tylko szukaniu patologii, ale również do znajdowania podobieństw między pracami w celach poznawczych, poszukiwania analogicznych tytułów etc. Promotor, który chce zaoferować temat pracy, mógłby w szczególności sprawdzić, co w danej problematyce zostało już napisane.

W ramach MUCI trwają prace nad projektem, którego celem jest zaoferowanie uczelniom pewnych rozwiązań i metodyki postępowania. Powinniśmy jak najszybciej doprowadzić do tego, aby powstał system zainicjowany i opracowany przez uczelnie, podobnie, jak ma to miejsce z systemem USOS.

Jak Pan jako wykładowca walczy z plagiatem?

J. M.: Na tyle blisko pracuję ze studentem przygotowującym pracę magisterską czy licencjacką, że wiem, jaki jest jego wkład własny. Na ogół student musi coś zaprojektować i następnie zrealizować. Potem zaś wielokrotnie omawiamy przygotowywany w ramach pracy tekst, czytam i poprawiam kolejne jego edycje, więc nie mam wątpliwości co do autorstwa.

Uważam jednak, że w pewnych dziedzinach systemy antyplagiatowe mogą być przydatne. W naukach humanistycznych, gdzie kwintesencją opracowania jest tekst „literackopodobny”, łatwość kopiowania cudzych tekstów jest dużo większa i trudniej je wykryć. Natomiast w mojej dziedzinie – informatyce – sytuacja jest już odmienna. Zauważmy ponadto, że w naukach ścisłych, gdy musimy powtarzać definicje, wzory, nie trzeba wskazywać źródeł, np. twierdzenia Pitagorasa.

Warto też podkreślić, że problem nieuczciwości zaczyna się u nas w bardzo młodym wieku, gdy ściąganie w szkole uznaje się za zachowanie standardowe, rzadko potępiane. A czym innym jest ściąganie, jeśli nie plagiatem? Nie można oczekiwać, że na wyższym etapie edukacji, nagle całkowicie zmieni się świadomość młodych ludzi. Trzeba również pamiętać o powszechnym przyzwoleniu na nielegalne kopiowanie utworów muzycznych, filmów czy też oprogramowania – należy więc patrzeć na zjawisko plagiatu i walki z nim w szerszym kontekście.

Według danych szacunkowych 20 proc. studentów może zawierać fragmenty cudzych tekstów, być w całości skopiowanych z Internetu lub kupionych. Sposób walki ze zjawiskiem plagiatu zaproponowała w 2002 r. firma Plagiat.pl, tworząc elektroniczny system antyplagiatowy. Początkowo był on dostępny bezpłatnie dla wszystkich chętnych. Po roku firma zaoferowała uczelniom możliwość płatnego korzystania z serwisu; do dzisiaj podpisała umowy ze 112 uczelniami, publicznymi i prywatnymi, w tym z Uniwersytetem Warszawskim.

System umożliwia porównanie pracy z bazą tekstów gromadzoną w systemie. Znajdują się w niej polskojęzyczne teksty dostępne powszechnie w Internecie oraz studenckie prace z niektórych uczelni współpracujących z firmą; nie wszystkie szkoły korzystające z systemu zgodziły się na dodawanie sprawdzanych przez siebie prac do bazy. Po przeprowadzeniu pracy przez system generowany jest „raport podobieństw”, czyli informacja o procentowej zawartości zapożyczonych fragmentów w całym tekście, lista wykorzystanych źródeł oraz tekst pracy z wylapanymi przez system wyimkami. Osoba sprawdzająca pracę sama musi ocenić, czy zaznaczone przez system miejsce zostało przez studenta opatrzone przypisem lub ujęte w cudzysłów, czyli czy de facto jest plagiatem.

Niektóre uczelnie współpracujące z Plagiat.pl zdecydowały się sprawdzać każdą pracę dyplomową w systemie. Większość, m.in. UW, pozostawiło tę decyzję poszczególnym wydziałom i wykładowcom. Na sprawdzanie wszystkich prac dyplomowych zdecydowały się dwa uniwersyteckie wydziały – Psychologii i Nauk Ekonomicznych. Na pozostałych pracownicy sami decydują, czy chcą korzystać z systemu. W sumie w ostatnich trzech latach pracownicy UW sprawdzili około 2 tysięcy prac, podczas gdy co roku mury naszej uczelni opuszcza blisko 9 tys. absolwentów. Od dwóch lat wykładowcy UW po sprawdzeniu pracy mogą dodać ją do bazy, dotychczas znalazło się w niej około tysiąca prac naszych studentów.

Wielu wykładowców, nie tylko naszej uczelni, broni się przed sprawdzaniem każdej pracy a tym samym sugestią, że każdy student jest „podejrzany”. Inni twierdzą, że system łatwo oszukać. Pojawiają się też opinie, że skuteczniejszym sposobem walki z plagiatem jest budowanie bliskich relacji pomiędzy studentem a opiekującym się nim promotorem. Opowiada się za tym między innymi prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, która uważa, że należałoby dążyć do zmniejszenia liczby studentów w grupach seminarijnych. – Sprawdzanie każdej pracy jest niezgodne z duchem uczelni. To tak, jakby każdego klienta poddawać w sklepie kontroli osobistej – podkreśla rektor UW.

Obecnie trwają prace nad niekomercyjnym elektronicznym systemem antyplagiatowym. Uczelnie skupione w Międzyuniwersyteckim Centrum Informatyzacji (MUCI) dyskutują nad stworzeniem wspólnej bazy prac dyplomowych oraz opracowaniem systemu, który służyłby nie tylko do walki z plagiatem, ale też do celów badawczych.

GDY PRAWO SPOTYKA EKONOMIĘ

Paweł Jabłoński



Według kluczowej dla nauk ekonomicznych koncepcji *homo oeconomicus* człowiek racjonalnie myślący postępuje tak, aby odnosić jak największe korzyści. Wybory, które podejmujemy, opierają się na ekonomicznym rachunku zysków i strat. Nie inaczej jest z przestrzeganiem prawa. Jesteśmy bardziej skłonni do łamania przepisów wtedy, gdy możemy na tym skorzystać bądź uniknąć kosztów. Równocześnie przestrzegamy prawa tym chętniej, im dotkliwsza jest kara. Jak zatem powinno wyglądać prawo i jak powinno być stosowane, abyśmy chcieli go przestrzegać? Na to pytanie pomaga odpowiedzieć ekonomiczna analiza prawa.

Ekonomiczna analiza prawa (*Law & Economics*) to nowatorski interdyscyplinarny program badawczy polegający na zastosowaniu metodologii i narzędzi ekonomii do badania prawa, w tym skutków regulacji. Wykorzystuje się ją nie tylko w prawie konkurencji czy gospodarczym, ale także coraz częściej w badaniach nad prawem karnym czy rodzinnym. Posługując się narzędziami teorii ekonomii, można bowiem opisać mechanizmy postępowania ludzi w zależności od przewidywanych przez nich kosztów i korzyści.

Za przykład może posłużyć słynne twierdzenie sformułowane w 1960 r. przez Ronalda Coase'a, późniejszego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Swoją teorię Coase stworzył pod koniec lat pięćdziesiątych XX w., analizując mechanizmy przydzielania częstotliwości amerykańskim stacjom radiowym. W warunkach dużej liczby nadawców i ograniczonej liczby dostępnych zakresów instytucje regulujące stanęły przed problemem efektywnego ich podziału, gdyż kilka stacji rywalizowało o jedną częstotliwość bądź częstotliwości bliskie sobie. Według Coase'a problem ten był nieistotny. Zgodnie z jego teorią, w przypadku przyznania danej częstotliwości stacji, dla której ma ona wartość niższą niż dla innego nadawcy również nią zainteresowanego, ostatecznie dojdzie do przeniesienia prawa do jej użytkownika na tego drugiego. Stanie się tak, ponieważ spodziewając się większych zysków, stacja ta będzie w stanie ponieść większe koszty na zakup częstotliwości od nadawcy, któremu pierwotnie ją przyznano.

Twierdzenie Coase'a stanowi, że w hipotetycznej sytuacji, gdy możliwy jest wolny obrót, a koszty zawieranych transakcji są zerowe, wynikiem procesów rynkowych będzie taka alokacja zasobów, która odpowiada ich wycenie przez zainteresowane strony, niezależnie od pierwotnego przydziału praw własności. Ostatecznie zasoby trafią do tych uczestników rynku, dla których mają największą wartość.

Opisana sytuacja będzie miała jednak miejsce jedynie w przypadku, gdy takie przeniesienie prawa będzie przez ustawodawcę dopuszczone, a koszty transakcyjne (np. związane z dodatkowymi opłatami administracyjnymi za przeniesienie) będą na tyle niskie, by stronom opłacało się zawrzeć umowę. Wpływ kosztów na zawieranie transakcji stanowi dopełnienie teorii Coase'a, który w pracy „The Problem of Social Cost” pisze, że pierwotny przydział zasobów nie ma znaczenia jedynie w sytuacji hipotetycznej. W rzeczywistości koszty te nie mogą być pomijane. Obok takiego podziału zasobów, aby w miarę możliwości trafiały do podmiotów najwyżej je wyceniających, zadaniem ustawodawcy powinno być według Coase'a tworzenie przepisów prawa, które pozwalają minimalizować koszty transakcyjne.

Ekonomiczna analiza prawa, właściwie zastosowana przez ustawodawcę, jest niezwykle przydatnym narzędziem. Dzięki oparciu w modelach ekonomicznych pozwala bowiem spojrzeć na system prawny z uwzględnieniem konkretnych praktycznych efektów obowiązywania określonych przepisów. Tworząc prawo i stosując je przy uwzględnieniu tego podejścia, państwo lepiej dostrzega problemy obywateli i odpowiada na ich potrzeby.

Paradygmat ekonomiczny ma zasadniczy wpływ na orzecznictwo i prawodawstwo krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, przeniknął on tam również głęboko do praktyki stosowania prawa. W Polsce – kraju, w którym niedoskonałość prawa uznaje się za jedno z większych zagrożeń, takie badania powinny odgrywać szczególnie ważną rolę. *Law & Economics* rozwija się w Polsce dopiero od kilku lat, a Uniwersytet Warszawski jest w tym zakresie prekursorem i jednym z wiodących ośrodków. Od 2005 r. rozwój tej dziedziny wspiera Polskie Stowarzyszenie Ekonomicznej Analizy Prawa (PSEAP). Dzięki jego staraniom możemy od niedawna zapoznać się z polskim przekładem „Law and Economics” Roberta Cooter'a i Thomasa Ulena, pracy fundamentalnej dla ekonomicznej analizy prawa.

Dobłą okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku ekonomicznej analizy prawa w Polsce jest odbywająca się 6 maja 2010 r. pierwsza ogólnopolska konferencja poświęcona tej tematyce – 1st Polish Law & Economics Conference. Jej organizatorami są: PSEAP, Ośrodek Analiz Ekonomicznych Sektora Publicznego przy Wydziale Nauk Ekonomicznych UW oraz koła naukowe – Ekonomicznej Analizy Prawa z UW i SGH, Ekonomii Instytucjonalnej z WNE UW oraz Rynków Kapitałowych i Prawa Bankowego z WPIA UW. Konferencję objęli patronatem dziekani wydziałów Nauk Ekonomicznych oraz Prawa i Administracji, a gościnnie wykład wygłosi dyrektor Institute of Law & Economics Uniwersytetu w Hamburgu, prof. Stefan Voigt.

Więcej informacji na temat konferencji można znaleźć pod adresem: www.lawandecomics.pl.

Paweł Jabłoński jest studentem WPIA UW, wiceprezesem Koła Naukowego Law & Economics im. Adama Smitha.

WYSTAWA NA TARASIE

Katarzyna Kucharska

Centrum Warszawy, 11. piętro bloku przy Al. Solidarności 64/118, była pracownia Henryka Stażewskiego i Edwarda Krasińskiego, wymarzone miejsce do eksponowania sztuki współczesnej, od niedawna wykorzystywane przez studentów historii sztuki UW.

Studio

Moje mieszkanie jest jak niepotrzebna, stara, zmięta, pusta rękawiczka porzucona gdzieś na 11. piętrze. Pozostał się w niej tylko obcy, odrąbany kciuk – opowiadał Edward Krasiński, wieloletni przyjaciel i współlokator Henryka Stażewskiego. W latach 60. było to miejsce spotkań ludzi ze środowiska artystów i literatów, oaza wolności. Właśnie w pracowni na 11. piętrze dyskutowano nad utworzeniem neoawangardowej Galerii Foksal, z którą związani byli: Wiesław Borowski, Tadeusz Kantor, Zbigniew Gostomski, Edward Krasiński, Eustachy Kossakowski i krytycy: Anka Ptaszkowska i Mariusz Tchorek.

Po śmierci Stażewskiego, Krasiński zostaje sam w pracowni. W latach 90. tworzy instalacje pojawiające się nagle. Przychodzący goście po prostu zauważają nowe obiekty: niebieski pasek („Scotch blue. 20 mm. Długość niewiadoma. Nalepiony horyzontalnie, na wysokości 130 cm. Wszędzie i na wszystkim”), fotograficzne reprodukcje malarstwa polskiego, gałąź wbita w klepkę, widły przymocowane do ściany, stół z pletwą rekina, spluczka bez zbiornika wody, wiszące z sufitu kubiki.

Gdy umiera Krasiński, jego rodzina wraz z Fundacją Galerii Foksal otwiera pracownię dla szerszej publiczności. Nie powstaje muzeum, byłoby sprzeczne z nieformalnym duchem tego miejsca. Nie ma gospodarza, nie ma życia, pracownia powoli niszczeje. Do studia przychodzi się jak do prywatnego mieszkania, przestrzeni tylko na chwilę opuszczonej przez właściciela. Jedynie taras pozostaje terenem eksperymentów artystycznych.

Taras

Na betonowym tarasie, gdzie Edward Krasiński układał swoje instalacje i gdzie niejednokrotnie odbywały się spotkania organizowane przez Ankę Ptaszkowską, znajduje się teraz Instytut Awangardy – miejsce spotkań i wystaw w ramach projektu „Ideozy”.

Projekt powstał w wyniku współpracy Instytutu Historii Sztuki UW, Fundacji Galerii Foksal i Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Składa się z cyklu wykładów i seminariów prowadzonych przez prof. Andrzeja Turowskiego, badacza rosyjskiej awangardy i współtwórcę Galerii Foksal oraz wystaw organizowanych pod jego opieką przez studentów. Wszystkie elementy skupiają się wokół metodologicznych problemów historii i krytyki sztuki oraz praktyk wystawienniczych. Historia awangardy staje się pretekstem do dyskusji nad sztuką zaangażowaną społecznie, prezentowaną w przestrzeni publicznej. Elementy projektu przygotowywane są równoległe, więc praca badacza ściśle łączy się z pracą kuratora, a wystawa funkcjonuje jako narzędzie analizy danego problemu, jego wizualizacja i metakomentarz.

Miejsce, w którym odbywają się wystawy wymaga od kuratora specjalnej wrażliwości, oszczędności w doborze prac, uważnej analizy ich znaczenia, a także do pewnej szkicowości końcowego efektu.

Wystawa

Jak dotąd w Instytucie Awangardy odbyły się cztery prezentacje: „Początek egzotycznej podróży” – poświęcony początkom polskiego



Eustachy Kossakowski i Edward Krasiński przy stole w pracowni, fot. P. Szanajca

modernizmu i kryzysowi jako pożądaną kondycję badacza; „Sny (nie)rzeczywiste” – dotyczące utopii miasta zakorzenionej w praktyce Mieczysława Szczutki; „Baba Jaga patrzy” – poruszająca problem polskiego kolonializmu w latach 30. i 50.; „To miejsce nigdy nie będzie należeć do mnie” – traktująca śmierć jako metaforę osób odrzuconych poza margines społeczeństwa.

Poruszone na wykładach i seminariach problemy wracają w pracach artystów, takich jak: Goshka Macuga, Monika Sosnowska, Mikołaj Gospierce czy Artur Żmijewski i w specjalnie dobranych materiałach archiwalnych: fotografiach i drukach ulotnych.

Praca nad wystawą to projekt badawczy i krytyczny, ale często na pierwszy plan wysuwa się strona praktyczna. Tu zaczyna się prawdziwy warsztat kuratorski, nie do przecenienia dla studenta historii sztuki. Intelktualne skonstruowanie wystawy (postawienie tezy, jej krytyka i rozszerzanie kontekstów za pomocą prac artystów) okazuje się niewielkim wysiłkiem w porównaniu do fizycznego zgromadzenia przedmiotów, negocjacji z artystami tworzącymi prace na zamówienie. Zaskakujące bywają obostrzenia w transporcie dzieł sztuki i warunkach ekspozycji, w pozyskiwaniu materiałów z archiwów, stowarzyszeń czy agencji prasowych, które tylko pozornie są otwarte.

„Ideozy” dają więc praktyczne umiejętności, tak upragnione przez studentów kierunków humanistycznych i wprowadzają w profesjonalny świat sztuki. Pozwalają także na osobiste zaangażowanie w tworzoną aktualnie sztukę i prowadzenie dialogu z artystami.

Katarzyna Kucharska jest studentką IV roku historii sztuki i wiedzy o kulturze. Więcej o projekcie „Ideozy” znaleźć można na stronie: www.ideozy.pl.



Instytut Awangardy na 11. piętrze bloku w Alei Solidarności, fot. J. Smaga

KONCERTY CHOPINA W WARSZAWIE

Zofia Helman

W Królestwie Polskim w latach 1815-1830 nie funkcjonowały instytucje zajmujące się organizacją stałych koncertów. W Warszawie ośrodkiem życia kulturalnego był Teatr Narodowy utrzymujący również operę i balet, a teatralny zespół orkiestrowy występował na koncertach publicznych i uroczystościach okolicznościowych. Po 1815 r. powstawały wprawdzie towarzystwa muzyczne i amatorskie zespoły, jak np. Towarzystwo Przyjaciół Muzyki Religijnej i Narodowej, Towarzystwo Amatorskie Muzyczne, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, animujące rozwój życia koncertowego, nie były one jednak ustabilizowane. Koncerty odbywały się przede wszystkim w Teatrze Narodowym, ale też w kościołach (np. Pijarów, panien Wizytek, w kościele ewangelicko-augsburskim pod wezwaniem św. Trójcy) oraz w Resursie Kupieckiej przy ul. Miodowej. Ważnym ośrodkiem uprawiania muzyki stał się też, otwarty w 1821 r. po kilku reformach szkolnictwa muzycznego, Instytut Muzyki i Deklamacji czyli Konserwatorium.

Fryderyk Chopin zaczął występować publicznie już w dzieciństwie. Jego pierwszy koncert, zorganizowany przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności na cele charytatywne, odbył się 24 lutego 1818 r. Najprawdopodobniej impreza ta miała miejsce w pałacu Radziwiłłów przy Krakowskim Przedmieściu nr hip. 387 (wkrótce pałac ten stał się siedzibą Namiestnika Królestwa, generała Józefa Zajączka). Obok ośmioletniego Chopina drugą sensacją wieczoru był młodszy jeszcze od niego Zygmunt Krasiński, który recytował wiersze. Niestety, nie zachował się afisz tego koncertu, a w źródłach prasowych nie wymienia się szczegółów programu; wiadomo jedynie, że Chopin wykonał jeden z koncertów fortepia-

nowych czeskiego kompozytora Vojtěcha Jíroveta (Gyrowetza)¹. Ponadto w koncercie uczestniczyli: skrzypaczka Joanna Vicini, bracia Kaczyńscy – skrzypek Piotr i wiolonczelista Józef, znany pianista Karol Arnold oraz śpiewacy z Teatru Francuskiego: Jacques Brice i Louis Feuillide.

Szybko mały Fryderyk stał się atrakcją salonów warszawskich. Grywał u wielkiego księcia Konstantego oraz w salonach arystokracji i bogatego mieszczaństwa – m.in. u ks. Czetwertyńskich, u Skarbków, Zajączków, Pruszków, Sowińskich. W salonie Augustyny Konstantowej Wolickiej, obecna tam wielka śpiewaczka Angelika Catalani, wzruszona jego grą, ofiarowała mu złoty zegarek (od 1948 znajduje się on w zbiorach Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie). W lutym i marcu 1823 już jako uczeń Liceum Warszawskiego, wymieniony w prasie tylko jako „młody amator”, bez podania nazwiska, Chopin brał udział w wieczorach organizowanych przez Komitet Administracji Wieczorów Muzycznych, wykonując koncerty sławnych wówczas kompozytorów: Ferdinanda Riesa, Johna Fielda i Johanna Nepomuka Hummła. Grał ponadto na organach podczas mszy w kościele panien Wizytek, o czym pisał w liście do przyjaciela Jana Białobłockiego: „Zostałem Organistą Licejskim. [...] Co to że mnie za głowa! Pierwsza osoba w całym Liceum po X. Proboszczu! – Gram co tydzień, w Niedziele u Wizytek na organach, a reszta śpiewa”². Z kolei w maju 1825 r. młody artysta grał w kościele ewangelicko-augsburskim pod wezwaniem św. Trójcy w obecności cesarza Aleksandra I na instrumencie zwanym eolomelodionem, którego wynalazcą i konstruktorem był August Fidelis Brunner. Chopin otrzymał wówczas od cesarza brylantowy pierścionek. Eolomelodicon (colimelodicon) oraz dalsze jego wersje: choralion (konstrukcji Brunnera wg wskazówek Jakuba Hoffmanna) i colipantalion (wynalazek Jana Długosza) były połączeniem fortepianu i organów, prototypami dzisiejszej fisharmonii. Fryderyk Chopin wypróbował te instrumenty na koncertach w Konserwatorium, a także w salonie Teresy Kickiej, o czym pisał Antoni Edward Odyniec w swoich *Wspomnieniach z przeszłości opowiadanych Deotymie* (1884).

W okresie studiów (1826-1829) w Szkole Głównej Muzyki przy Wydziale Nauk i Sztuk Pięknych Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego Fryderyk Chopin musiał ograniczyć ustawiczne występy w salonach, tyleż z powodu nowych obowiązków, co stanu zdrowia. Pisał do Jana Białobłockiego: „Wszystkie herbaty, wieczory, baliki w łeb wzięły. Piję wodę emetyczną z rozkazu Malcza i klejem owśianym tylko się pasę quasi koń”³. Pomimo to regularnie uczęszczał na przedstawienia operowe i teatralne i był słuchaczem odbywających się w stolicy koncertów, m.in. Marii Szymanowskiej, Johanna Nepomuka Hummła, Karola Lipińskiego i Niccolò Paganiniego. We wrześniu 1828 odbył podróż do Berlina, towarzysząc profesorowi Feliksowi Jarockiemu na zjazd przyrodników i lekarzy zorganizowany z inicjatywy Aleksandra von Humboldta. Po zakończeniu studiów natomiast wyjechał do Wiednia, gdzie nieoczekiwanie dwukrotnie koncertował w teatrze dworskim przy Bramie Karyńskiej (11 i 18 sierpnia 1829). Po koncertach tych ukazały się liczne i szczegółowe recenzje w prasie wiedeńskiej i w lipskiej „Allgemeine Musikalische Zeitung”, odnotowane tylko krótko w gaze-



Ambroży Mioszowski, Portret Fryderyka Chopina (zaginiony), reprodukcja wg: Robert Bory, *La vie de Frédéric Chopin par l'image*, Genève 1951



tach warszawskich. Z Wiednia Fryderyk wraz z kolegami udał się do Pragi, a potem do Teplitz i Drezna, skąd wracał do Warszawy przez Wrocław i Kalisz. Jesienią 1829 stał się ponownie gościem warszawskich salonów, grał również na koncertach kameralnych organizowanych przez Josepha Christopha Kesslera, pianistę i kompozytora niemieckiego, osiadłego czasowo w Polsce. Dla szerszej publiczności w Warszawie wystąpił dopiero 19 grudnia 1829 w Resursie Kupieckiej przy ul. Miodowej, jednakże nie z udziałem orkiestry (jak w Wiedniu), ani z recitalem własnych kompozycji, lecz jedynie improwizował na temat popularnej wówczas w Warszawie piosenki *Miotły*⁴ oraz akompaniował śpiewakowi Carlowi Friedrichowi Copello w arii z opery *Achilles* Ferdinanda Paëra. W wieczorze wziął również udział skrzypek Józef Bielawski oraz śpiewak August Dorville (akompaniował mu Carlo Soliva).

W rozwoju artystycznym Chopina największe znaczenie w okresie warszawskim miały dwa koncerty kompozytorskie w marcu 1830 r. Poprzedzone były one publicznymi próbami, które odbyły się w mieszkaniu pp. Chopinów 7 lutego i 3 marca w pałacu ordynacji hr. Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu nr hip. 410 (obecnie nr 5). Dwa tygodnie później na pierwszym koncercie w dniu 17 marca w Teatrze Narodowym na placu Krasińskich Chopin zaprezentował własne utwory: Koncert *f-moll* na fortepian i orkiestrę op. 21 i *Fantazję na tematy polskie* na fortepian i orkiestrę op. 13. Orkiestrą Teatru Narodowego dyrygował Karol Kurpiński. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem koncert uzupełniały utwory innych kompozytorów w wykonaniu orkiestry i solistów: w pierwszej części uwertura do opery *Leszek Biały* Józefa Elsnera, *Divertissement* na róg op. 21 Karola Goernera, a w drugiej części uwertura do opery *Cecylia Piaseczyńska* Kurpińskiego oraz *Wariacje „La Biondina”* Ferdinanda Paëra w wykonaniu śpiewaczki Barbary Mayerowej.

Chopin, zawsze nastawiony autokrytycznie, nie był do końca zadowolony z koncertu. Pisał w liście do przyjaciela, Tytusa Woyciechowskiego: „Pierwszy więc koncert, lubo był pełny i od trzech dni naprzód ani łóż, ani krzesel nie było, nie zrobił na masie wrażenia, jakem ja rozumiał. Pierwsze *Allegro*, dla małej liczby przystępne, zyskało brawo, ale jak mi się zdaje dłatego, że trzeba się było dziwić, co to jest! I niby udawać koneseurów! – *Adagio* i *Rondo* największy efekt sprawiło, tu już szersze okrzyki dały się słyszeć, ale co *Potpury* na temata polskie, zupełnie podług mnie celu nie dopięły. Dano brawo, i w tym przekonaniu, że trzeba mu dać na odchodnym znać, żeśmy się nie znudzili”⁵.

Gra Chopina wydawała się słuchaczom i krytykom nazbyt cicha, co po części było spowodowane brzmieniem jego domowego fortepianu firmy Buchholtz. „Elsner załował, że mój pantalon głuchy i że basowych pasazy słyhać nie było” – pisał Chopin we wspomnianym wyżej liście. Toteż na kolejnym koncercie w dniu 22 marca grał na wiedeńskim fortepianie, którego mu użyczył generał rosyjski Piotr Nikolajewicz Diakow. Tym razem Chopin poza powtórnie

wykonanym *Koncertem f-moll* zagrał *Rondo à la Krakowiak* na fortepian i orkiestrę op. 14, zaś na zakończenie improwizował na tematy kawatiny *Świat srogi z Krakowiaków i górali* Jana Stefaniego i piosenki „W mieście dziwne okryzaje” z *Nowych krakowiaków* Kurpińskiego. Program został dopełniony *II Symfonią* Józefa Nowakowskiego, *Wariacjami* na skrzypce Charlesa Bériota w wykonaniu Józefa Bielawskiego oraz arią z opery *Helena i Malwina* Carla Solivy zaśpiewaną przez Barbarę Mayerową. Dyrygował jak poprzednio Karol Kurpiński. I tym razem Chopin narzekał w liście do Tytusa Woyciechowskiego: „improwizowałem nie tak jak miałem ochotę, bo to nie dla tego świata było”⁶. Nie wszystkie też oznaki powodzenia przypadły mu do gustu, ani sonet *Do Fryderyka Chopina grającego na fortepianie* pióra Leona Ulrycha⁷, ani fakt, że jego kolega, Antoni Orłowski „narobił mazurków i walców z tematów mojego *Koncertu*”; nie zezwolił też na druk swego portretu: „nie mam ochoty, żeby we mnie masło owijano, tak jak się to z portretem Lelewela stało”⁸.

Koncerty lutowe i marcowe Chopina były znacznym wydarzeniem w życiu artystycznym Warszawy, szeroko komentowanymi w prasie⁹. Wśród krytyków znaleźli się: Maurycy Mochnacki („Kurier Polski”), Adam Dmuszewski („Kurier Warszawski”), Franciszek Salezy Dmochowski („Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”), Wojciech Grzymała („Kurier Polski”, „Gazeta Polska”), Józef Cichocki („Dziennik Powszechny Krajowy”), Konstanty Gaszyński („Pamiętnik dla Płci Pięknej”); pozostałe recenzje nie zostały podpisane. Mochnacki pisał po pierwszym koncercie: „P. Chopin sprawdził wczoraj wobec publiczności bardzo licznie zgromadzonej to zaszczytne mniemanie, które o nim znawcy i pierwsi artyści stolicy naszej rozszerzyli. Talent w rzeczy samej genialny, godny podziwienia! Wszystkie pochwały, któreśmy czytali w pismach tutejszych, były sprawiedliwie zasłużone. Z tego martwego instrumentu bez śpiewu, a zatem bez życia i duszy, żaden podobno fortepianista nie wyciągnął w *Adagio* tak zachwycających skutków! To *Adagio* w Koncercie P. Chopin, to oryginalne dzieło nadzwyczajnego geniuszu muzycznego stawia naszego młodego wirtuozu obok najpierwszych artystów Europy. Zaiste! Daleko rozgłosi imię swoje, kto w młodych latach tak zaczyna. *Rondo* i *Potpury* tak z kompozycji, jako i z wykonania tę samą mają sztukę. Tusz Pana Chopin wytworny, delikatny, w pasażach tylko może by więcej

Afisz warszawskich koncertów Fryderyka Chopina, zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 224678 IV

energii i mocy życzyć należało; w salonie egzekucja P. Chopin czyliaby większe jeszcze wrażenie”¹⁰.

W miarę ukazywania się coraz większej liczby recenzji rósł entuzjazm krytyków. Sam Chopin uznał skromnie, że jedna z recenzji, podpisana inicjałami J. C¹¹, zawierała już nadmierne pochwały: „że jak Mozartem Niemcy, tak Polacy mną się szczyścić będą, nonsens bardzo jasny”¹². Ale już Wojciech Grzymała w kolejnej recenzji stwierdził, że takie porównanie „to najpewniejszy sposób cofnięcia talentu, który by tak przesadzonej pochwie zawierzył”¹³. Wymiana zdań w recenzjach doprowadziła w końcu do długich polemicznych artykułów Karola Kurpińskiego i Carla Evasia Solivy¹⁴.

Wydaje się, że w następnych miesiącach istotnie zadbano o to, by nie doprowadzić do „cofnięcia talentu” Chopina, choć na pewno mu to nie groziło. Nie zaproponowano mu występu w czasie obrad Sejmu w czerwcu 1830 r., kiedy odbywały się w Warszawie liczne koncerty artystów polskich i zagranicznych. Dopiero 8 lipca wziął udział w koncercie na benefis Barbary Mayerowej, wykonując swe *Wariacje B-dur* op. 2 na temat „Là ci darem la mano” z opery *Don Giovanni* Mozarta. Prasa zamieściła jedynie krótkie wzmianki o tym występie.

Ostatnie koncerty Chopina w Warszawie odbyły się we wrześniu i październiku 1830. Koncert w dniu 22 września miał miejsce w mieszkaniu pp. Chopinów i został na nim wykonany *Koncert e-moll* na fortepian i orkiestrę op. 11. Stefan Witwicki w swojej recenzji napisał: „Jest to utwór geniusza. Oryginalność i wdzięk myśli, bujność imaginacji, talent instrumentowania, wreszcie mistrzowska egzekucja zachwycały słuchaczów”¹⁵.

Wkrótce potem, 11 października 1830 odbył się w Teatrze Narodowym ostatni warszawski koncert Chopina. Tym razem kompozytor sam ułożył program, na który złożyły się: *Symfonia*

Karola Goernera, *Koncert e-moll* Chopina w wykonaniu kompozytora, Aria Solivy z towarzyszeniem chóru w wykonaniu Anny Wolkow; po przerwie zabrzmiała uwertura do *Wilhelma Tella* Rossiniego, arie *Oh quante lagrime* z opery *La donna del lago* Rossiniego wykonała Konstancja Gładkowska, a na zakończenie Chopin zagrał swoją *Fantazję na tematy polskie* na fortepian i orkiestrę op. 13. Dyrygował Carlo Soliva.

Niespełna miesiąc później, 2 listopada 1830, cztery tygodnie przed wybuchem powstania listopadowego, Chopin wyjechał z Warszawy do Wiednia, a następnie, 5 października 1831, do Paryża. Tam dopiero przyszło mu się zmierzyć z największymi wirtuozami tych czasów.

¹ Por. Korespondencja Fryderyka Chopina, tom 1, opracowanie: Zofia Helman, Zbigniew Skowron, Hanna Wróblewska-Straus, Warszawa 2009, s. 46, przypis 2. ² KorCh 2009, s. 138, list z końca listopada 1825. ³ KorCh 2009, s. 209, list z 2 października 1826. ⁴ Był to jeden z kupletów wykonywanych przez Jana Nepomucena Nowakowskiego podczas przedstawienia popularnego wówczas w Warszawie melodramatu *Chłop milionowy czyli dziewczę ze świata czarownego* do tekstu Ferdinanda Raimunda z muzyką Josepha Drechslera (premiera warszawska odbyła się 26 listopada 1829). ⁵ KorCh 2009, s. 336, list z 27 marca 1830. ⁶ KorCh 2009, s. 338, list z 27 marca 1830. ⁷ Zamieszczony w „Pamiętniku dla Płci Pięknej” 1830, t. 2, poszyt 2, s. 59-60 i przedrukowany w „Kurierze Warszawskim” 1830 nr 103 z 17 IV, s. 518. ⁸ Oba cytaty por. KorCh 2009, s. 338. ⁹ Wszystkie recenzje z koncertów Chopina z lat 1818-1830 zostały przedrukowane w KorCh 2009, s. 629-683. ¹⁰ Maurycy Mochnacki, „Kurier Polski” 1830 nr 103, 18 III, s. 523 [525]. ¹¹ [Józef] C[ichoński], „Dziennik Powszechny Krajowy” 1830 nr 83, 25 III, s. 414. ¹² KorCh 2009, s. 348, list do Tytusa Woyciechowskiego z 10 IV 1830. ¹³ A. [Wojciech Grzymała], „Gazeta Polska” 1830 nr 90, 4 IV, s. 1-2. ¹⁴ x.a.c.s.p. [K. Kurpiński], O artykułach amatorskich, „Gazeta Warszawska” 1830 nr 91, 4 IV, s. 858-861; E.[vasio] S[oliva], Do Pana T. Autora artykułu o operze Rossiniego „Hrabia Ory”, „Gazeta Warszawska” 1830 nr 107, 21 IV, s. 1007. ¹⁵ [Stefan] W[itwicki], „Dziennik Powszechny Krajowy” 1830 nr 265, 24 IX, s. 1312.

KARIERA Z UW

Biuro Karier

Oficyna Pałacu
Tyszkiewiczów-Potockich
Krakowskie Przedmieście 32, klatka E

Izabela Kraszewska

Aktualna sytuacja na rynku pracy wymaga od młodych ludzi nieustannego podnoszenia swoich kwalifikacji. Dlatego Biuro Karier UW wychodzi naprzeciw oczekiwaniom studentów i organizuje kursy doszkalające z zakresu negocjacji, zarządzania czasem, sztuki prezentacji oraz radzenia sobie ze stresem. Spotkania organizowane przez biuro zazwyczaj składają się z części teoretycznej oraz praktycznej, w której uczestnicy mogą sprawdzić swoje umiejętności lub poznać mocne i słabe strony. Zajęcia prowadzone są przez dwóch trenerów, którzy przedstawiają kwestie teoretyczne, uzupełniając je ciekawymi ćwiczeniami praktycznymi.

Ponadto uczestnicy szkoleń poznają różnorakie techniki, które będą mogli wykorzystać w poszukiwaniu zatrudnienia. – Dzięki warsztatom można lepiej przygotować się do rozmowy kwalifikacyjnej. Podczas zajęć dotyczących sztuki prezentacji, prowadząca uzmysłowiła nam, na jakie elementy należy zwrócić uwagę, aby zrobić dobre wrażenie na przyszłym pracodawcy – mówi Ilona Białek, studentka czwartego roku Wydziału Prawa i Administracji UW.

Biorący udział w warsztatach mogą również doskonalić swoje umiejętności interpersonalne, które są równie przydatne w dalszych

etapach rozwoju zawodowego, tj. asertywność, zdolność negocjacji wysokości wynagrodzenia oraz warunków umowy o pracę.

Dodatkowo w ramach swojej działalności Biuro Karier oferuje poszukującym pracy spotkania z doradcami zawodowymi oraz analizę CV. Podczas takiego spotkania pracownik biura poświęca około godziny na rozmowę z osobą, która chce zacerpnąć porad dotyczących jej przyszłej ścieżki zawodowej. – Tak naprawdę kiedy rozmawiamy o CV, to przy okazji na nierozważnie wpływa tysiąc spraw. Po takiej rozmowie często okazuje się, że osoba, która się do nas zgłosiła, ma w sobie coś, czego nie pokazała w swojej aplikacji – mówi pani Marta Piasecka, kierownik biura.

Do Biura Karier trafiają także oferty pracy skierowane do studentów i absolwentów uniwersytetu. Obecnie wśród najatrakcyjniejszych propozycji znajdują się ogłoszenia przeznaczone dla programistów, dziennikarzy czy ekonomistów.

Wszystkich, którzy chcą bliżej zapoznać się z działalnością Biura Karier oraz najnowszymi ofertami pracy zachęcamy do odwiedzenia strony internetowej www.biurokarier.uw.edu.pl.



CAŁY CZAS TĘSKNIĘ ZA GÓRAMI

O magnetyzmie gór, różnych „sposobach na Himalaje” oraz uczeniu się tolerancji, pokory i cierpliwości z Mirosławą Szewczuk-Patrykont rozmawia Katarzyna Łukaszevska

W stronę Mustangu, fot. zbiory prywatne

Gdy rozmawiam z pracownikami UW o ich pasjach, często najwięcej trudności sprawia im z pozoru najłatwiejsze pytanie, czyli „dlaczego?” – dlaczego chodzi Pani po górach?

M. Sz.-P.: George Mallory, brytyjski alpinista powiedział kiedyś: „Chodzę po górach dlatego, że góry są”. Góry przyciągają swym pięknem. Jeśli raz się w nie pojedzie, to chce się tam wrócić. Tak jest w moim przypadku, cały czas tęsknię za górami.

Kiedy zaczęła się Pani przygoda ze wspinaczką?

M. Sz.-P.: Samo wspinanie się uprawiam ponad 20 lat, turystykę górską jeszcze dłużej. Pierwszy raz zetknęłam się z górami, gdy w szkole podstawowej pojechałam w Tatry, górskie krajobrazy absolutnie mnie zauroczyły. Później przez wiele lat jeździłam tylko w góry niższe. Ale w wieku lat 30 postanowiłam spróbować wspinaczki.

Wspinaczka w wysokich górach jest bardziej fascynująca?

M. Sz.-P.: Mnie interesują góry same w sobie, nie tylko wysokie, niskie są równie piękne. Wspinanie się jest dla mnie inną formą uprawiania turystyki, bardziej rozwiniętą, pozwalającą dotrzeć w miejsca, w które nie prowadzi żaden szlak turystyczny. Nie traktuję wspinaczki jako sportu ekstremalnego, wyczynowego.

Jednak większości tak właśnie się kojarzą wyprawy w Himalaje.

M. Sz.-P.: Literatura dotycząca wypraw himalajskich pełna jest opisów trudnych sytuacji i nieprzyjaznych warunków – mrozu, śniegu, skał. W rzeczywistości w Himalaje można pojechać na bardzo różne sposoby. Ja jeżdżę na wyprawy trekkingowe, które nie wymagają większych przygotowań, poza przygotowaniem kondycyjnym. Pojawia się oczywiście pewien dyskomfort związany z wysokością i przestrzeniami, z trudnymi warunkami bytowymi – brakiem ciepłej wody, zimnem. Ale jednocześnie dookoła jest tak niesłychanie pięknie, że te widoki wynagradzają wszystkie niewygody.

Ale takie wyprawy wiążą się też chyba z niebezpieczeństwem.

Często się Pani boi?

M. Sz.-P.: Można uważać, że samo chodzenie po wysokich górach wąskimi ścieżkami jest pewnego rodzaju niebezpieczeństwem. Ale ja nigdy nie znalazłam się w sytuacji, w której musiałam podejmować bardzo poważne decyzje. Moje największe czy najbardziej niebezpieczne osiągnięcie górskie, wcale nie wiąże się ze wspinaczką – kiedyś zjechałam na nartach biegowych z Kasprowego. Na górę wjechaliśmy kolejką i planowaliśmy zejść do schroniska. Ale w końcu zdecydowaliśmy się włożyć narty i zjechać. Teraz już bym tego nie powtórzyła.

Strach może się pojawić podczas przygotowań do wyprawy. Często myślę wtedy, czy nie zmieni się pogoda, czy coś się nie

wydarzy. Takie myśli nachodzą mnie dopóki nie włożę uprzęży, póki „nie wejdę w ścianę”. Później po prostu idę, a strach mija. W trakcie wspinaczki nie może nam towarzyszyć, bo nic byśmy nie mogli zrobić.

A czego nauczyły Panią góry?

M. Sz.-P.: Pokory! Ogromnej pokory wobec spotykanych sytuacji i ludzi. Cierpliwości i dużej tolerancji względem siebie i względem innych. Zdarza się, że osoba, z którą się wspinamy, uznaje, że już dalej nie może iść i my też musimy zrezygnować. Innym razem, my nie wytrzymujemy, ale musimy dostosować się do ludzi, którzy chcą iść dalej.

Góry to nie tylko krajobrazy. Ważne są też chyba spotkania z żyjącymi tam na co dzień ludźmi.

M. Sz.-P.: W Himalajach spotyka się miejscowości aż do 4 tys. m n.p.m. Podczas wypraw trekkingowych mija się po drodze wiele wsi, mieszka się w domach miejscowych ludzi, rozmawia z nimi. Również w naszych Tatrach spotyka się bardzo wielu ciekawych ludzi, którzy mają własne zwyczaje. Zaglądamy do ich chat, rozmawiamy z nimi. Ludzie zawsze są elementem wspólnym wszystkich naszych wyjazdów i odwiedzanych miejsc.

Czy zamierza Pani wrócić w Himalaje?

M. Sz.-P.: Wkrótce planujemy kolejną wyprawę, tym razem na sześciotysięcznik, będzie pewnie trudniejsza niż dotychczasowe. Ośmiotysięczniki są już najprawdopodobniej poza moim zasięgiem. Przygotowania wymagałyby bardzo dużo czasu, który trudno znaleźć, gdy pracuje się zawodowo. Najwięcej pracy mam w wakacje, czyli okresie, kiedy najczęściej można zrobić w górach. Dlatego też nie mogę rozwinąć swoich zainteresowań tak dalece, jakbym chciała. Choć akurat w Himalaje jeździ się w terminach, które są dla mnie dogodne – w październiku i listopadzie. Gdy kończy się rekrutacja, mogę zamknąć sprawy zawodowe i spokojnie jechać w Himalaje.

Mirosława Szewczuk-Patrykont kieruje uniwersyteckim Biurem ds. Rekrutacji. Jej pasją jest wspinaczka, zdobyła wszystkie ważniejsze góry Polski i Europy – Tatry, Sudety, Alpy Włoskie, Francuskie, Dolomity. Dwukrotnie uczestniczyła w wyprawach trekkingowych w Himalaje – na szczyt Gokio Ri (5357 m n.p.m.) oraz dookoła Annapurny przez przełęcz Thorung (5416 m n.p.m.). Przeważnie wspina się z mężem – Jackiem, instruktorem Polskiego Związku Alpinizmu, prowadzącym zajęcia w sekcji wspinaczki sportowej AZS UW. Gokio Ri zdobywali razem z córką. W styczniu w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim prezentowana była wystawa „Góry nad nami jak niebo... – fotografie Mirosławy i Jacka Patrykontów”, podsumowująca ich dotychczasowe wyprawy.

W POLSCE CZUJĘ SIĘ KOMFORTOWO

Anna Sugiyama, 24-letnia studentka z Japonii opowiada Izabeli Kraszewskiej o swojej fascynacji kulturą i polityką Europy Środkowo-Wschodniej oraz o nawiązywaniu przyjaźni z Polakami

Byłam zdziwiona, gdy dowiedziałam się, że masz na imię Anna. Jest ono bardzo popularne w Polsce, ale nie sądziłam, że może być znane w Japonii.

A. S.: Nie tylko ty jesteś zaskoczona. Kiedy poznaje nowych ludzi, szczególnie Europejczyków, to prędzej czy później pada to pytanie. Wtedy tłumaczę, że imię Anna jest popularne również w Japonii, podobnie jak inne imiona kończące się na -na, takie jak Nana, Hana albo Sana. Moi rodzice od zawsze interesowali się Europą, dlatego postanowili dać mi „uniwersalne” imię. I to im się udało – to imię jest wygodne, bo w wielu językach brzmi podobnie.

Czym zajmowałaś się przed przyjazdem do Polski?

A. S.: Po ukończeniu liceum studiowałam religioznawstwo i filozofię na Międzynarodowym Chrześcijańskim Uniwersytecie w Tokio, gdzie uzyskałam licencjat. Po studiach przez rok byłam sekretarką. Bardzo lubiłam tę pracę, ale postanowiłam kontynuować naukę i właśnie w tym celu przyjechałam do Polski.

To Twój pierwszy pobyt w Europie?

A. S.: Nie. Podczas studiów licencjackich byłam na rocznej wymianie międzyuczelnianej w Czechach. To był dla mnie bardzo pouczający pobyt, gdyż po raz pierwszy mogłam tak dogłębnie poznać kulturę Europy Środkowo-Wschodniej. Zastanawiam się nawet nad powrotem do tego kraju, ale najpierw muszę skończyć studia.

Skoro jesteśmy już przy studiach, to powiedz dlaczego zdecydowałaś się na nauki polityczne?

A. S.: Gdy miałam pięć lat, dziadek opowiedział mi historię o tym,

jak brał udział w wojnie przeciwko Rosjanom i Chińczykom. Ta opowieść na tyle głęboko zakorzeniła się w mojej pamięci, że gdy poszłam do liceum zaczęłam interesować się sytuacją polityczną pantyjącą zarówno w Azji, jak i w Europie. Odtąd polityka stała się dla mnie bardzo ważna, szczególnie interesuje mnie filozofia polityki. I o tym będę pisała moją magisterkę.

A jak oceniasz same studia?

A. S.: Master's Degree Studies in Political Science to program, który od niedawna funkcjonuje na uniwersytecie. Jestem z niego bardzo zadowolona i mam nadzieję, że z roku na rok będzie cieszył się coraz większym powodzeniem wśród studentów.

A co Cię interesuje oprócz polityki?

A. S.: W czasach licealnych pasjonowało mnie malarstwo. Lubiłam malować ludzi. Od niedawna wraz z grupą znajomych występuję w amatorskim teatrze i muszę przyznać, że sprawia mi to ogromną przyjemność.

Jakie były Twoje pierwsze wrażenia, gdy przyjechałaś do Polski?

A. S.: Byłam zaskoczona tym, że na polskich ulicach jest tak spokojnie. Do tej pory mieszkałam w Tokio, które jest olbrzymie i przede wszystkim niezwykle zatłoczone. Ludzie żyją tam w nieustannym pośpiechu – presja czasu jest odczuwalna niemal na każdym kroku. W Warszawie znalazłam zdecydowanie więcej wolnych chwil dla siebie. Kolejną miłą niespodzianką była ogromna serdeczność, jaka spotkała mnie ze strony Polaków. W odróżnieniu od Japończyków znacznie chętniej nawiązujecie bliższe znajomości. Za dobry przykład może posłużyć mój ostatni pobyt w Sopocie, gdzie obce osoby podchodziły do mnie na ulicy i chciały zwyczajnie porozmawiać – były ciekawe, co tutaj robię. Dobre relacje z ludźmi sprawiają, że w Polsce czuję się komfortowo.

Próbujesz zainteresować swoich znajomych kulturą japońską?

A. S.: Czasami uczę ich języka japońskiego, często opowiadam o naszych tradycjach. Zdarza się, że wspólnie przygotowujemy potrawy kuchni azjatyckiej. A oni w zamian za to uczą mnie polskiego.

Myślałaś już o tym, co chcesz robić po studiach?

A. S.: Tak, oczywiście. Chciałabym zostać dyplomatą, ale to jeszcze dalekie plany.

Master's Degree Studies in Political Science to program realizowany w Instytucie Nauk Politycznych UW, adresowany do osób z dyplomem licencjata lub magistra. Studia prowadzone są w języku angielskim i obejmują przedmioty z zakresu politologii oraz prawnych, politycznych i gospodarczych aspektów integracji europejskiej.



Anna Sugiyama, fot. zbiory prywatne

Ignacy Koschembahr- -Łyskowski

Koschembahr, czyli rektor z Kosieborza



Ignacy Koschembahr-Łyskowski, 1928 r.,
fot. zbiory Muzeum UW

Często zadawano mi pytanie, czy obco brzmiące nazwisko rektora Ignacego Koschembahr-Łyskowskiego oznacza, że był Niemcem, Żydem a może Łotyszem? Otóż nie! Jego Magnificencja, o którym piszę poniżej, był Polakiem pochodzącym z bardzo patriotycznej pomorskiej rodziny. Imię Ignacy nasz bohater odziedziczył po stryju, XIX-wiecznym wielkim polskim patriocie należącym do koła posłów polskich z Prus. Wyjaśnijmy, że część nazwiska Koschembahr oznaczało zniemczoną nazwę Kosieborza, kolebki rodu Koschembahr-Łyskowskich.

Przyszły nasz rektor urodził się w 1864 roku w Żelichowie na Pomorzu. Gimnazjum skończył w Chojnicach, a studia prawnicze i ekonomiczne w Berlinie. Rzecz jasna znakomicie znał język niemiecki, co spowodowało, że swe pierwsze prace naukowe publikował w tym właśnie języku. Doktorat z prawa uzyskał w 1888 roku i wkrótce potem został kierownikiem Katedry Prawa Rzymskiego na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu. W 1900 roku przyjechał do Lwowa i z tą uczelnią związał się na lat 15. We Lwowie w 1906 roku Ignacy Koschembahr-Łyskowski uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.

Gdy reaktywowano polski Uniwersytet Warszawski, jak wielu uczonych z Galicji, przyjechał do Warszawy, by wspomóc swą wiedzą odrodzoną uczelnię. Jak zauważał prof. Witold Wołodkiewicz „Jego pierwszy wykład zabrzmiał 15 listopada 1915 r., tj. w pierwszym dniu działalności odrodzonej uczelni. Łyskowski był jednym z najbardziej aktywnych organizatorów Uniwersytetu”. Faktycznie, w tym czasie Koschembahr był rzecznikiem Komisji Dyscyplinarnej dla Profesorów UW, organizatorem kursów wyższej administracji, senatorem UW, a nieco później szefem komisji opracowującej Statut UW.

Jego wiedzę prawniczą i talent organizatorski szybko dostrzeżono i w roku akademickim 1923/24 Ignacemu Koschembahr-Łyskowskiemu powierzono stanowisko rektora UW. O 15 lat młodszy kolega prof. Eugeniusz Jarra tak go wspominał: „*Vir academicus w całym tego słowa znaczeniu, nieubłagany, bezkompromisowy przeciwnik błagi i partactwa, wpajał szacunek dla zadań wyższej uczelni, stawiał wysokie wymagania tym, którzy mieli jej służyć, powstrzymywał nieuzasadnione ambicje*”. Profesor Jarra był świadkiem zdarzenia, gdy ktoś z nieuprawnionymi kwalifikacjami, ale z dobrymi znajo-

mościami, starał się o uczelnianą synekurę. Nieprzejednany rektor Koschembahr odprawił karierowicza grząc słowami „*Uniwersytet to nie biuro rozdawania posad!*”.

Koschembahr-Łyskowski został więc zapamiętany jako rektor „*trzymający w karchach nie tylko studentów i urzędników, lecz nawet członków Senatu Akademickiego*”. Jako wykładowca był bezlitosny dla nieuków i bardzo wymagający na egzaminach.

Ze zdolności organizacyjnych i talentów prawniczych tego rektora korzystała także Rzeczpospolita – od 1919 do 1939 roku nasz bohater był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej RP (od 1927 wiceprzewodniczącym). Za służbę ojczyźnie otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta.

W 1935 roku, gdy przechodził na emeryturę, został mianowany profesorem honorowym UW. Mieszkał na Starym Mieście w tzw. domu profesorskim przy ul. Nowy Zjazd 5, ale okupację spędził w Milanówku. Pod koniec życia w obliczu klęski Niemiec, pasjonował się ideą nowej, zjednoczonej Europy. Wyzwolenia nie dożył, zmarł w styczniu 1945 roku, na tydzień przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

„*Wielki humanista i patriota polski, przez 25 lat ze świadomego wyboru związany z Uniwersytetem Warszawskim, należy z pewnością do grona czołowych przedstawicieli naszej uczelni*” – podsumowywał jego zyciorys prof. Witold Wołodkiewicz.



Otwarcie Studium Teologii Prawosławnej, 1925 r.,
w dolnym rzędzie, pierwszy od lewej siedzi prof. Ignacy
Koschembahr-Łyskowski, fot. zbiory Muzeum UW

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ UW — PO 20 LATACH

Alicja Siemak-Tylikowska

21 stycznia 2010 r. w Sali Senatu UW odbyło się uroczyste spotkanie członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz uczelni, dziekani uniwersyteckich wydziałów oraz członkowie uczelnianej administracji. Data uroczystości nie była przypadkowa, towarzystwo święciło jubileusz dwudziestolecia działalności, którą oficjalnie zainaugurowano 18 stycznia 1990 r. We foyer Pałacu Kazimierzowskiego odbyło się wtedy pierwsze spotkanie towarzystwa z udziałem gości honorowych: prof. Andrzeja Stelmachowskiego, marszałka Senatu RP, prof. Mikołaja Kozakiewicza, marszałka Sejmu RP oraz prof. Henryka Samsonowicza, ministra Edukacji Narodowej.

Podczas styczniowego spotkania jubileuszowego przedstawiono dokonania minionych lat, osiągnięcia i porażki, działalność obecną oraz plany na przyszłość. W panelu, prowadzonym przez prof. Piotra Roniewicza, udział wzięli prof. Anna Przeclawska, obecna przewodnicząca towarzystwa, prof. Marek Wierzbowski, jego pierwszy przewodniczący oraz prof. Irena Szybiak, członek Komitetu Założycielskiego. Rozpoczynając panel prof. Wierzbowski przypomniał, iż początków idei powołania towarzystwa należy poszukiwać znacznie wcześniej niż w roku 1990. Już w marcu 1985 r. podczas posiedzenia Senatu UW prof. Tomasz Dybowski w dyskusji na temat poszukiwania możliwych źródeł pomocy materialnej dla UW, zaproponował „powołanie Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu (opierającego się na więzi emocjonalnej) i utworzenie Fundacji na rzecz UW (opierającej się na substancji majątkowej)”. Na kolejnych posiedzeniach Senatu opracowano i przyjęto statut towarzystwa oraz podjęto decyzję o wystąpieniu do Urzędu m.st. Warszawy z wnioskiem o rejestrację, który został rozpatrzony odmownie. Ponowne wystąpienie o rejestrację nastąpiło w czerwcu 1989 r., kiedy to według zasad nowego prawa o stowarzyszeniach sprawy ich reje-

stracji przeszły w gestię sądów. 6 lipca 1989 r. Sąd Rejonowy wpisał do rejestru Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego. Statut towarzystwa oraz blankiety deklaracji członkowskich, w celu rozpowszechnienia ich na wydziałach, zostały doręczone senatorom na posiedzeniu Senatu 22 listopada 1989 r. Do zarządu towarzystwa zostali wybrani wspomniani już: prof. Marek Wierzbowski – przewodniczący i prof. Anna Przeclawska – wiceprzewodnicząca, a także: prof. Roman Taborski – wiceprzewodniczący, doc. dr hab. Tadeusz Pilch – sekretarz, Wiesława Porębska-Kulig – skarbnik.

Powstało pytanie o model działalności towarzystwa. Założyciele zakładali, iż skupi się w nim krąg osób emocjonalnie związanych i utożsamiających się z UW bez względu na posiadany status naukowy czy zawodowy. Po minionym okresie ustrojowym, brakowało jakichkolwiek tradycji stowarzyszeń. Popularny na amerykańskich uczelniach system związków pracowników, absolwentów i studentów nie mógł zostać, chociażby z tego powodu, przeniesiony na nasz teren. W tej sytuacji Towarzystwo Przyjaciół UW zaczęło wypracowywać własny zakres i ofertę działania na rzecz uczelni. O tych początkach, szukaniu przez towarzystwo własnej tożsamości i o jego dniu dzisiejszym mówiła w swoim wystąpieniu prof. Irena Szybiak.

Towarzystwo zyskiwało pierwszych członków – pracowników uniwersytetu, w tym głównie profesury. Podejmowane były pierwsze próby pozyskiwania funduszy na rzecz UW. Organizowano koncerty i aukcje przedmiotów ofiarowywanych przez wydziały i BUW. Niektóre przedsięwzięcia, zdawać by się mogło nieskomplikowane, okazywały się niespodziewanie wielkimi wyzwaniem. Za przykład może służyć „akcja krawat”, czyli inicjatywa znalezienia producenta uniwersyteckiego „gadżetu” – jedwabnego krawata z godłem UW. Okazało się, że produkcja czegoś tak „unikatowego” jest w kraju niemożliwa, należało ją zlecić firmie zagranicznej!

Łatwiej towarzystwo radziło sobie z przedsięwzięciami rzeczywiście dużej miary, takimi jak uwieńczone sukcesem wystąpienie do marszałków Sejmu i Senatu RP o objęcie ich patronatem budowy nowego gmachu BUW, współpraca z zarządem Fundacji UW czy też rozprawianie cegiełek na fundusz dla uniwersyteckiego zespołu „Warszawianka”, nad którym towarzystwo ma patronat, podobnie jak nad Collegium Musicum, chórem kameralnym UW.

Znaczącym wydarzeniem w działalności towarzystwa było nawiązanie kontaktu ze środowiskiem akowskim formacji „Krybar”, co zaowocowało ufundowaniem przez uniwersytet sztandaru, którego rodzicami chrzestnymi stali się prof. Przeclawska i Jerzy Pieszczyrkow, kanclerz UW.

Już w czasie swej pierwszej kadencji towarzystwo zainicjowało, odbywający się cyklicznie do tej pory, konkurs na najlepsze



Spotkanie inauguracyjne działalności Towarzystwa Przyjaciół UW, 18 stycznia 1990 r., fot. archiwum TP UW

prace dyplomowe poświęcone Warszawie lub Uniwersytetowi Warszawskiemu. Do konkursu mogą przystępować absolwenci wszystkich uczelni warszawskich.

Były to działania doraźne, podyktowane potrzebą chwili. Stałym natomiast elementem życia uniwersyteckiego są, stanowiące główny trzon działalności towarzystwa, przezeń zainicjowane i do dzisiaj kultywowane, comiesięczne spotkania czwartkowe. Poszukiwanie analogii, co niektórzy czynią, do słynnych obiadów czwartkowych jest o tyle nieuzasadnione, że jedyną serwowaną na nich strawą jest strawa duchowa. Każde spotkanie poświęcone jest odrębnemu zagadnieniu wykładanemu przez zaproszonego specjalistę. Prezentowano w ten sposób badania realizowane w różnych jednostkach UW. Nawiązano także kontakty z różnymi środowiskami naukowymi Warszawy, jak i środowiskami twórców, polityków czy dziennikarzy.

Niezmiernie zróżnicowana tematyka odbytych dotychczas ponad stu spotkań pogrupowana została przez prof. Irenę Szybiak w kilka kategorii tematycznych. W pierwszym okresie, przypadającym na czas transformacji ustrojowej, dominowała tematyka społeczno-polityczno-gospodarcza, żywotnie wówczas interesująca wszystkie środowiska, nie tylko naukowe. Głos w tych sprawach oddano, obok pracowników uniwersytetu, ministrom, wiceministrom, posłom, dziennikarzom. Znaleźli się wśród nich m.in.: ministrowie Andrzej Zakrzewski i Michał Boni, posłowie Aleksander Łuczak i Waldemar Pawlak oraz profesorowie łączący pracę na UW z działalnością polityczną: Henryk Samsonowicz i Tadeusz Pilch. Ci ostatni zabierali głos przede wszystkim w sprawie miejsca i roli uniwersytetu w zmieniającym się „politycznym pejzażu Polski”, o czym z kolei mówiła na jednym ze spotkań redaktor Janina Paradowska. Aktualny stan, perspektywy rozwoju i bieżące problemy szkolnictwa wyższego, a na ich tle Uniwersytetu Warszawskiego, były też tematem wystąpień rektorów kolejnych kadencji: prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, a następnie prof. Włodzimierza Siwińskiego. Tematyka ta przewija się również w kolejnych latach, wywoływana przez bieżące zmiany w przepisach, formach i metodach zarządzania szkolnictwem wyższym. Ostatni wykład z tego zakresu „200 lat Uniwersytetu Warszawskiego – perspektywy rozwoju” wygłoszony przez prorektora prof. Tadeusza Tomaszewskiego odbył się w listopadzie 2009 r. Jednocześnie wykład ten wpisywał się w stały cykl listopadowych spotkań organizowanych w ramach przypadających na ten czas obchodów Święta UW.

Zbliżoną tematycznie grupę stanowiły wykłady poświęcone historii uczelni i postaciom z nią związanym oraz Warszawie. Ich liczba zdecydowanie dominuje nad spotkaniami poświęconymi innej tematyce. Były to m.in. wykłady: „O fizykach Uniwersytetu Warszawskiego”, „Kobiety w dziejach Uniwersytetu Warszawskiego”, „Biblioteka Uniwersytecka 1999 – budynek, księżnica, uczelnia”, „Miejsce dydaktyki w dzisiejszym Uniwersytecie”, „Kamienica Sewerynow 6 – rozmowy o ludziach Uniwersytetu”, „Nieznana karta z dziejów UW – rosyjscy rektorzy”, a spośród poświęconych miastu: „Wpływ urbanizacji na zmiany środowiska geologicznego Warszawy”, „Jak powstaje Mazowszanka? Oligoceni zbiornik wód podziemnych i jego wykorzystanie na terenie Warszawy”, „Ptaki warszawskie”, „Metro warszawskie – stan aktualny i perspektywy rozwoju”.

Odrębną grupę tworzyły prelekcje o charakterze popularnonaukowym, prezentujące warsztat badawczy wykładowcy. Spektrum poruszanych zagadnień i dziedzin wiedzy było niezwykle rozległe, od spotkań „Prawo rzymskie – wartości uniwersalne?” czy „Polska archeologia od Nilu do Eufratu”, poprzez „Wszelświat, w jakim żyjemy” i „Klimat Ziemi – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość” aż po wykład „Genetyka XXI wieku”. Ten

ostatni tytuł można też zaliczyć do grupy prelekcji poświęconych zagadnieniom szeroko pojętej zdrowotności i medycyny. Znalazły się wśród nich wykłady przedstawicieli nauk medycznych, np.: „Problemy zdrowotne współczesnego człowieka”, „Medycyna niekonwencjonalna – *credo quia absurdum*”, „Problem depresji i stresu w dniu dzisiejszym”, „Jakość zdrowotna żywności”, „Zanim krew uratuje życie” oraz prelekcje przedstawicieli naukowców uniwersyteckich, traktujących zagadnienia medyczne z punktu widzenia humanistyki. Do tej kategorii należą wykłady: „Dlaczego temperament wpływa na zachowania człowieka w sytuacji stresowej”, „Uzależnienia – zagrożenia i wyzwania”, „Przemiany dojrzenia młodzieży zagrożeniem cywilizacji”.

Ten skrótowny przegląd tematyki „wykładów czwartkowych” świadczy nie tylko o ich różnorodności, ale przede wszystkim o tym, że są one nie tylko forum wymiany myśli pomiędzy środowiskami naukowymi Warszawy, ale co jest równie cenne, miejscem spotkań „odizolowanych od siebie przestrzennie” pracowników poszczególnych wydziałów uczelni. Ten walor działalności towarzystwa został też podniesiony w kończącym panel wystąpieniu prof. Anny Przeclawskiej. Podsumowując działania towarzystwa, profesor określiła

Nie do przecenienia jest rola towarzystwa w utrzymywaniu pamięci o czasach minionych uczelni i budowaniu więzi pomiędzy wszystkimi członkami wspólnoty akademickiej

je jako „społeczną otoczkę” ludzi, którzy są związani z uniwersyte-tem, którzy nie traktują go jedynie jako miejsca pracy. Dla nich praca na UW jest sposobem na życie a uniwersytet miejscem, w którym „się nie bywa, ale w którym się jest”. Na pytanie o to, w jakim sensie towarzystwo jest towarzystwem przyjaciół UW i co może ono dać swej uczelni, prof. Przeclawska odpowiedziała, iż jest ono czymś, co w coraz bardziej sformalizowanym przepisami życiu uniwersytetu może pomóc mu w utrzymaniu jego tradycji, koncepcji uprawiania nauki i zachowaniu własnej tożsamości, może zajmować się różnymi aspektami naukowego i dydaktycznego życia uczelni.

Kończąc jubileuszowe spotkanie, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW zwróciła uwagę na niezwykle trudny czas, w którym przyszło działać Przyjaciółom Uniwersytetu. Dominująca obecnie, szczególnie wśród młodzieży, moda spotkań „w sieci” nie sprzyja rozwijaniu towarzystw. Tym bardziej nie do przecenienia jest rola, jaką pełni Towarzystwo Przyjaciół UW, tak w utrzymywaniu pamięci o czasach minionych uczelni, która właśnie przygotowuje się do nadchodzącej dwusetnej rocznicy swego powstania, jak i do budowania więzi pomiędzy wszystkimi członkami wspólnoty akademickiej.

Najserdeczniejsze podziękowania należą się tym, którzy przyczynili się do tak aktywnej działalności towarzystwa i tym, którzy prowadzą je nadal, przede wszystkim długoletniej przewodniczącej towarzystwa – prof. Annie Przeclawskiej.

Résumé

European Center for Geological Education

On March 16, University of Warsaw signed a letter of intent regarding cooperation with Świętokrzyskie voivodship regional authorities for creating a European Center for Geological Education in Chęciny. –The center will conduct field studies and theoretical studies for students of University of Warsaw. It shall also be used for educating Polish and foreign students, studying not only geology, but other natural sciences as well – courses in basic and historical geology, geological plotting, micropaleontology and hydrology, among others. The centre will also organize classes for younger students, teacher meetings and hobby courses for those interested. (p. 8)

Tell Qaramel - Discovery of the Year

Prof. Ryszard F. Mazurowski from the Institute of Archeology received the TRAVELER award, handed out since 2007 by editorial staff of “National Geographic TRAVELER” and “National Geographic Polska”. Prof. Mazurowski received the TRAVELER in the “Discovery of the Year” category for finding, during a university dig in Syria, the ruins of the oldest city in the world – Tell Qaramel, built

some 11 thousand years ago, during the pre-pottery neolit period. The most important discovery of the Polish mission was that the inhabitants of Tell Qaramel did not cultivate or breed animals but were hunters and collectors, which denies the thesis that civilization development depended on agriculture. (p. 10)

Medal for Prof. J. Goszczyńska

Prof. Joanna Goszczyńska, director of the Institute of Western and Southern Slavonic was given the Great Medal of St. Gorazd. It was given by the Ministry of Education of Slovakia for her contribution in propagating the Slovak culture and her long-term activity in the field of Slavic studies. (p. 10)

Economist Ranking

In the beginning of March, a German newspaper Handelsblatt published an annual list of 200 leading Professors of Economy active in the field of German languages (Germany, Austria and the German-speaking part of Switzerland). Prof. Oded Stark, lecturer of the Faculty of Economic Sciences was again included on the list. He ranked 3rd on the “Top-250 Forscher Lebenswerk” list summarizing the scientific achievements of the most distinguished economists. (p. 10)

ODESZLI

dr hab. Paweł Ambrożewicz	długoletni współpracownik Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska, szczerze oddany pracy dydaktycznej	14 XII 2009
Jacek Karpiński	były pracownik Instytutu Fizyki Doświadczalnej, pionier informatyki w Polsce	21 II 2010
Wojciech Korpany	wieloletni kustosz Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, opiekun księgozbioru i archiwum fotograficznego Gabinetu Rycin	23 II 2010
Wacław Radziszewski	emerytowany pracownik Wydziału Geologii	4 III 2010
Wiesław Michnowski	długoletni pracownik Wydziału Geologii	5 III 2010
Dionizy Karłoch	emerytowany pracownik Wydziału Nauk Ekonomicznych, zatrudniony w Pracowni Informatycznej	13 III 2010
Mieczysław Wyszniński	emerytowany pracownik Biura Gospodarczego	18 III 2010
Jerzy Pieńkowski	długoletni kierownik Sekcji Audiowizualnej	20 III 2010
Władysława Kostrzewa	emerytowany pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, były kierownik Oddziału Opracowania Alfabetycznego Druków Zwartych	24 III 2010
Jadwiga Duliasz	emerytowany pracownik Biura Gospodarczego	25 III 2010
prof. dr hab. Ryszard Marcinowski	pracownik Wydziału Geologii, były kierownik Zakładu Geologii Historycznej i Regionalnej	4 IV 2010
dr Grażyna Gęsicka	posłanka na Sejm, były pracownik Instytutu Socjologii, zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem	10 IV 2010
dr Janusz Kochanowski	Rzecznik Praw Obywatelskich, były pracownik Wydziału Prawa i Administracji, zginął w katastrofie pod Smoleńskiem	10 IV 2010
Barbara Mamińska	były pracownik Ośrodka Studiów Amerykańskich, zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem	10 IV 2010
Tomasz Merta	wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, były pracownik Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji, zginął w katastrofie pod Smoleńskiem	10 IV 2010

Wyjaśnienie: W marcowym numerze naszego pisma ukazał się artykuł „Ewolucyjna układanka” poświęcony odkryciu śladów tetrapoda w kamieniołomie w Zachełmiu. W tekście nie zaznaczono, że dr Piotr Szrek, pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego, był do stycznia 2010 r. doktorantem na Wydziale Geologii UW.

Redakcja